TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ"
I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW
Pod red. JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 1—3

1932 R.

Prenumerata z przesyłką. roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.
Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., ⅛ str 20 zł.
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Żórawia 21—28 (wtorki i piątki g. 17—19).

TREŚĆ:

Książki nadesłane do Redakcji.

Księga Pamiętkowa XIII. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Wilnie w dniach 26-29 września 1929 r. — Wilno, 1930. T. I. str. 325 + XL i 3 rys., T. II. str. 457 + XIV.

Gruźlica Skóry napisał (!) **Dr. Robert Bernhardt, Dr. Edward Bruner, Dr. Albin Racinowski.** (37 rycin w tekście). Poznań 1932. Nakład „Nowin Lekarskich" str. 136.

T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU.
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ" I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 1—3 STYCZEŃ — MARZEC 1932 R. ROK VI

LEKARZE I WALKA Z ALKOHOLIZMEM.

„Trudno przypuścić, ażeby śmiertelność z powodu alkoholizmu była dla naszych lekarzy bardziej obojętną, niż śmiertelność z powodu raka, ażeby oni nie znali statystyki śmiertelności, spowodowanej alkoholizmem, ażeby nie wiedzieli, że wszystkie przestępstwa, że cała niemoralność, nerwowość, że gruźlica i choroba raka mają swe główne źródło w pijaństwie powszechnem".

Prof. Dr. Benedykt Dybowski.

„Im większy będzie udział lekarzy w pracy społecznej, tem więcej stan lekarski będzie szanowany".

Dr. Władysław Biegański.

„Rola lekarza w walce z alkoholizmem jest bardzo ważna; jego zadania pierwszorzędne i odpowiedzialność za niespełnienie tych zadań bardzo wielka".

Prof. Dr. Rafał Radziwiłłowicz.

Zadanie lekarzy w walce z alkoholizmem jest ogromne i wysoce odpowiedzialne. Wiąże się to z bezpośredniem działaniem alkoholu na ustrój i z rolą lekarzy w zakresie higjeny społecznej. Albowiem lekarz jest pierwszym specjalistą, powołanym do orzekania o szkodliwem działaniu alkoholu na organizm, on też jest pierwszym krzewicielem zasad higjeny.

Nic więc dziwnego, że każdy mówiący przed szerszą publicznością o alkoholizmie i jego zwalczaniu niemal zawsze spotyka się w dyskusji z pytaniem: „A co mówią o tem lekarze?" Padają też głosy: „Przecie lekarze bynajmniej nie potępiają tak ostro alkoholizmu", „Lekarze zapisują jako lekarstwo wino, konjak, i t. p.", a najczęściej słyszy się zgryźliwe słowa: „Przecie oni sami piją!" A stąd wyłania się wniosek logiczny: — Abstynenci przesadzają...

Pewien rozdźwięk, czasem, niestety, bardzo poważny między krzewicielami idei trzeźwości, a przeciętnym ogółem lekarzy ma głębsze powody. — Lekarze są częścią społeczeństwa, wychodzą z jego masy, gdzie panują pojęcia o alkoholu i obyczaje alkoholowe — tradycyjne, odwieczne. Natomiast uniwersytety (wydziały medyczne) nie dają młodzieży akademickiej — z bardzo nielicznymi wyjątkami — niemal żadnych, albo wprost żadnych wiadomości z dziedziny alkohologji, a zdarza się nawet, że wiadomości te trącą nieco „myszką"...

Stwierdzamy więc, że naogół nauka uniwersytecka nie oświeca swych adeptów w zakresie alkohologji.

Stoi to w ścisłym związku z ogólnymi brakami w dziedzinie nauczania medycyny społecznej, na co zwraca m. i. uwagę prof. Wł. Szenajch w pracy p. t. „Przysięga i przykazanie hipokratesowe", mówiąc o „niedostatecznem uwzględnianiu w nauczaniu (uniwersyteckiem) strony społecznej medycyny"... „Idzie o to, aby całe nauczanie, a zwłaszcza kliniczne, było nastawione na myślenie i czucie społeczne, aby obejmowało głębsze, społeczne przyczyny chorób, badało i wskazywało wpływy stosunków społecznych i ekonomicznych na powstawanie i rozwój chorób (etjologja i patologja społeczna), oraz obejmowało zapobieganie powstawaniu i szerzeniu się chorób i leczenie powstałych już cierpień za pomocą przeobrażeń i poprawy naszego życia zbiorowego (profilaktyka i terapja społeczna)." — A przecie to wszystko właśnie obejmuje w sobie i alkohologja! Prof. Henryk Nusbaum w swych warszawskich wykładach uniwersyteckich mówi: „Lekarz winien żywić najzdrowsze poglądy ogólne na sprawy społeczne, albowiem oparte na niezmiennych prawach przyrody". (Archiwum hist. i fil. med. 1931).

Alkohologja powstała na fundamencie badań Kraepelina, Forela, Bungego, Baera, Demmego, Hoppego, Legraina, Wlassaka, Heleniusa, Laitinena, Aschaffenburga, Dogla i wielu, wielu innych i jest nauką nową, stanowi do pewnego stopnia rewolucję w dotychczas panujących pojęciach i poglądach. Wiemy zaś, że wszelkie nowinki, zwłaszcza, gdy dotyczą one sfery zwyczajowej, „utartej" naszego życia z trudem przyjmowane są przez ogół; społeczność lekarska nie stanowi pod tym względem szczęśliwego wyjątku. Z dziejów medycyny wiemy, z jakim niezmiernym trudem i jak bardzo długo musiało sobie torować drogę niejedno wielkie, epokowe odkrycie medyczne — uznane później za prawdę nienaruszalną, za aksjomat.

Cóż dopiero mówić o zdobyczach alkohologji, nauki, wykraczającej daleko poza wyłączny zakres medycyny na rozległe pola etyki, pedagogiki, ekonomji politycznej, kryminologji i t. p. — Gdy dodamy do tego głęboko zakorzenione przyzwyczajenia własne, zapoczątkowane często w wieku bardzo wczesnym, a stojące czasem na pograniczu z nałogiem — zrozumiemy, że ogół lekarski, nie przygotowany należycie przez uniwersytety, nie zna i znać nie chce „jakiejś tam alkohologji". — Wieloletnie doświadczenie daje nam aż nadto dostateczne podstawy do podobnego twierdzenia; znamy liczne i ciekawe fakty z tej dziedziny. Oto jeden — charakterystyczny: w r. 1925 w Warszawie w Państwowej Szkole Higjeny odbywał się urządzony z inicjatywy T-wa „Trzeźwość" przy poparciu finansowem Generalnej Dyrekcji Służby

Zdrowia I Kurs alkohologji (25 godzin wykładów). Po ukończeniu kursu na t. zw. seminarjum dyskusyjnem zabrał głos m. in. jeden ze słuchaczy, niemłody już lekarz wojskowy i powiedział mniej więcej co następuje: „Kurs zrobił na mnie wielkie wrażenie, tak wielkie i niespodziewane, że będę w wywodach swych nieszablonowo szczery. Gdy mi dowódca pułku zaproponował udanie się na Kurs do Warszawy, chętnie się na to zgodziłem, gdyż nęciła mię nadzieja miłego spędzenia czasu w stolicy, gdzie już dawno nie byłem, gdzie mam licznych krewnych, przyjaciół i znajomych, gdzie są teatry, wystawy, koncerty, czego od dłuższego czasu byłem pozbawiony, siedząc na „głuchej" prowincji w „małym" garnizonie, gdzie się też niezgorzej „popijało" — kurs tedy alkohologji potraktowałem jako nieco zabawny dla mnie, ukończonego lekarza powód, a raczej nie pozbawioną humoru okazję do spędzenia tygodnia czasu w Warszawie. Przyjechałem i z uczucia obowiązku służbowego udałem się na inaugurację kursu, przekonany, że to wystarczy najzupełniej. Jednakże odrazu pierwsze już wykłady zaskoczyły mię i uderzyły do tego stopnia, że ze zdumieniem stwierdziłem, że przedmiot wykładów jest mi w rzeczywistości zupełnie nieznany. Przejęty tem zdumiewającem odkryciem, uczęszczałem już skrupulatnie na wszystkie wykłady, zaniedbując planowane wizyty i rozrywki. Z wykładów skorzystałem bardzo wiele, bo chociaż ukończyłem znaną medyko-chirurgiczną Akademję w Petersburgu, chociaż mam za sobą szereg lat praktyki, chociaż nie jest mi obcą najnowsza literatura naukowa w zakresie mojej specjalności, to jednak, stwierdzam to publicznie, o alkohologji nie miałem żadnego pojęcia, nie wyobrażałem nawet, że to taki poważny i wielostronny przedmiot. Oświadczam, że odtąd zwracać będę baczną uwagę na alkoholizm i zwalczać go będę wszelkiemi środkami, dostępnemi mi, jako lekarzowi".

I obietnicę swą lekarz ten spełnił sumiennie.

Ogromna większość lekarzy zagadnienia alkoholizmu nie zna zupełnie i dlatego traktuje je w najlepszym razie obojętnie, częstokroć zaś humorystycznie.

Jest to tem więcej przykre i szkodliwe, że polska nauka medyczna ma w tej właśnie dziedzinie najchlubniejsze tradycje; Jędrzej Śniadecki, Jakób Szymkiewicz, Karol Hechell, Benedykt Dybowski, L. Nencki, Mierzejewski, Reinhard, Rothe, Edw. Sawicki, Mühlhausen, Jan Dogiel, Leon Popielski, Karol Klecki, Alfred Sokołowski, Franciszek Chłapowski, Rafał Radziwiłłowicz, Czesław Otto, Jan Piltz, Arkadjusz Puławski i wielu, wielu innych autorów przez cały wiek XIX aż do dni naszych, położyło wielkie zasługi w dziele racjonalnego postawienia zagadnienia alkoholizmu.

Ich badania i poglądy w tym zakresie nie powinny być nieznane młodzieży medycznej — a więc i młodym pokoleniom lekarzy, przeciwnie powinny być przedmiotem poważnych i sumiennych badań uniwersyteckich; uniknęłoby się w ten sposób niejednej bolesnej kompromitacji, niejednego fałszywego kroku, mszczącego się dotkliwie nie tylko na samych ignorantach, ale i na całem społeczeństwie.

Alkoholizm, będąc największą klęską społeczną (przyczyniając się do rozrostu bezpośrednio lub pośrednio gruźlicy, chorób wenerycz-

nych i zwyrodnienia rasy), powinien być przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony lekarzy, bo medycyna współczesna wielkimi krokami weszła na szeroki gościniec społeczny — medycyna społeczna, medycyna zapobiegawcza — to wspaniałe zdobycze naszych czasów... A jednak poza nielicznymi wyjątkami mało kto z lekarzy interesuje się u nas zagadnieniem alkoholizmu. Jednostki, często najwybitniejsze, ratują stan rzeczy — ogół jest obojętny.

Weźmy prasę lekarską, liczebnie tak u nas rozwiniętą — zagadnienie alkoholizmu prawie że tam nie istnieje, artykuły, omawiające sprawę **walki** z alkoholizmem należą do „białych kruków"; na posiedzeniach naukowych naszych towarzystw lekarskich, sprawy te prawie nigdy nie są omawiane — wyjątki są niezmiernie rzadkie. Zaszczytny wyjątek stanowią nasi psychjatrzy i neurolodzy, co jest wynikiem ścisłego związku ich specjalności ze sprawami wszelkich narkomanij, tu też położył najtrwalsze zasługi ś. p. Rafał Radziwiłłowicz, który potrafił zachęcić swych najbliższych kolegów do specjalnego zajęcia się omawianym tematem — w wyniku czego X Zjazd psychjatrów polskich był poświęcony wyłącznie zagadnieniu alkoholizmu.

Istnieje u nas Państwowa Naczelna Rada Zdrowia (przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych) posiada ona liczne sekcje jak np. administracyjną, do spraw gruźlicy, chorób weneryczных, raka, farmaceutyczną, międzynarodowych spraw sanitarnych, do walki z narkomanjami i t. p., ale sprawą alkoholizmu Naczelna Rada Zdrowia dotychczas nie zainteresowała się, mimo, że w łonie jej zasiada zapewne niejeden lekarz, znający się dokładnie na zagadnieniu alkoholizmu. Ale zejdźmy z tego Olimpu na modny „teren" — weźmy liczne zjazdy lekarzy powiatowych, wygłaszane tam są najrozmaitsze referaty, lecz o ile nam wiadomo, o alkoholiźmie — nigdy!

Rzecz jasna, nie chodzi nam, gdy to piszemy, o jakąś jednostronną i niechętną krytykę — stwierdzamy tylko fakt, że w ogólnem nastawieniu, że w codziennem, potocznem życiu fachowem i społecznem naszego świata lekarskiego — zagadnienie alkoholizmu jest jakby sprawą pośledniejszego gatunku — biednym Kopciuszkiem...

To nastawienie, ten ton panujący jest albo nijaki, albo lekceważący. Gruźlica, syfilis, tyfus, jaglica i t. d. to klęski w oczach ogółu lekarskiego, alkoholizm to przesada, niemal zabawka.

Zachodzi dziwna niekonsekwencja — inne narkotyki — morfina, opjum, heroina są uważane za zło, zło wielkie i niebezpieczne, alkohol — ta trucizna najbardziej rozpowszechniona — jest lekceważony, mówi się o nim z pobłażliwym uśmieszkiem. W oczach znakomitej większości alkoholizm to zjawisko naturalne, nieuniknione, „bynajmniej nie takie niebezpieczne", — to zło niemal konieczne...

Nie ratuje sytuacji fakt, że szczyty intelektualne naszego świata lekarskiego w całej pełni zdają sobie sprawę z doniosłości i ważności alkoholizmu i jego zwalczania dla rasy, dla państwa — ogół lekarski traktuje to zagadnienie w najlepszym razie obojętnie.

Te właśnie „szczyty" przeprowadziły na Zjazdach Lekarzy i Przyrodników Polskich — w Warszawie (1925) i w Wilnie (1930) niezmiernie znamienne i doniosłe uchwały, wzywające Rząd i społeczeń-

stwo do usilnej walki z alkoholizmem, oraz żądające stopniowego zniesienia państwowego monopolu spirytusowego, którego istnienie „jest wręcz sprzeczne z racjonalnem zwalczaniem alkoholizmu".

Mimo to ogół, ten przeciętny ogół lekarski, nie przejął się bynajmniej temi uchwałami i w dalszym ciągu nic nie chce wiedzieć o alhoholizmie.

Szereg wybitnych i zasłużonych lekarzy, z byłymi Ministrami Zdrowia Publicznego na czele: Dr. Witoldem Chodźką, Prof. Dr. Tomaszem Janiszewskim, Dr. Jerzym Bujalskim i b. Generalnym Dyrektorem Służby Zdrowia, Dr. Czesławem Wroczyńskim, niemal wszystkie organizacje i instytucje lekarskie energicznie i z przekonaniem broniły zagrożonej ustawy przeciwalkoholowej, a jednak znalazło się kilku lekarzy, pochodzących z tego przeciętnego ogółu, z tej szarej masy tłumu, którzy najskuteczniej przyczynili się w Sejmie do obalenia w r. 1931 ustawy, ustawy która powinna była być przedmiotem szczególnej troski, opieki i obrony właśnie ze strony wszystkich lekarzy, jako jedna z wyjątkowo ważnych ustaw sanitarnych (nie mówiąc już o jej ogromnem znaczeniu moralnem, ekonomicznem i t. p. co przecie ma niezaprzeczalny związek z zagadnieniami zdrowotności publicznej).

Działacze przeciwalkoholowi wiedzą, na jak nieprawdopodobne trudności natrafia się przy poszukiwaniu prelegentów-lekarzy, gdy chodzi o wykłady z dziedziny alkoholizmu.

Wymownym dowodem obojętności ze strony ogółu lekarzy dla sprawy zwalczania alkoholizmu są losy Związku Lekarzy Abstynentów, powstałego z inicjatywy ś. p. prof. Radziwiłłowicza; pomimo licznych usiłowań i przeobrażeń Związek ten nie może przystąpić do czynnej pracy—brak jakiejkolwiek od lat kilku nie tylko ruchliwości, ale zwykłej działalności najlepiej chyba ilustruje twierdzenie nasze o obojętności ogółu lekarzy dla celów i zadań Związku, zwłaszcza uderzającą jest obojętność ta wśród młodego pokolenia lekarzy naszych, którzy ukończyli już polskie szkoły i polskie uniwersytety.

Więcej niż żółwim krokiem posuwająca się sprawa wprowadzenia alkohologji do szkół naszych wszystkich typów, a przedewszystkiem do seminarjów nauczycielskich stoi w ścisłym, przyczynowym związku z obojętnością ogółu lekarzy do sprawy alkoholizmu.

A właśnie na lekarzach leży w dziele propagandy idei trzeźwości szczególnie wielkie zadanie, bo nie tak dawne to były czasy, gdy lekarze bona fide propagowali alkohol, jako środek leczniczy, co przyczyniało się w znacznym stopniu do rozwoju alkoholizmu w społeczeństwie.

Te pobieżne nasze uwagi wywołają może dyskusję, a o ile prowadzona ona będzie pod tym znakiem i pod tem hasłem, które kierują naszą działalnością społeczną — służby sprawie dobra powszechnego, może będą miały to szczęście, że przyczynią się do większego i głębszego zainteresowania się **ogółu** lekarzy kwestją alkoholizmu i jego zwalczania; że lekarze, coraz liczniej zaczną przyłączać się do szeregów abstynentów, aby nie tylko słowem kompetentnem, ale i argumentem najmocniejszym, najbardziej przekonywującym działać na społeczeństwo — **przykładem własnej absolutnej trzeźwości.** W ten sposób

oddziałają oni najprędzej na zmianę zastarzałych, przeżytkowych i barbarzyńskich zwyczajów i nałogów pijackich w społeczeństwie. Innej drogi niema.

Niezmiernie trafnie w słynnych swych „myślach i aforyzmach o etyce lekarskiej" powiedział Dr. Wł. Biegański: „Człowiek pod wpływem obawy o własne zdrowie i zaufania do osoby lekarza jest bardzo podatny na poddawanie. Lekarze powinni wyzyskać ten swój wpływ, powinni tępić szkodliwe nałogi i przyzwyczajenia i szerzyć zasady zdrowia moralnego i fizycznego".

Przy pomocy eugeniki i higjeny psychicznej mają lekarze odrodzić świat — praca ta będzie złudną mrzonką, stanie się wprost absurdalną, jak i cała praca w ogromnych granicach sanitarjatu i higjeny publicznej, jeżeli jednocześnie i równolegle nie będzie prowadzona energiczna, wytrwała i szczera walka z największą klęską społeczną — alkoholizmem.

Dr. Jacquet *) słusznie podkreśla, że „właściwe zadanie lekarza w walce z alkoholizmem leży w oświecaniu publiczności i kierowaniu myślą zbiorową".

O to „oświecanie i kierowanie", od dawna proszą — abstynenci — odpowiedź w czynach należy do lekarzy!

CZY POTRZEBNY JEST ZWIĄZEK LEKARZY POLAKÓW ABSTYNENTÓW?

Dla każdego, kto kiedykolwiek choć raz w życiu zastanowił się nad ogromem tego zła i tej nędzy materjalnej i moralnej, jaka płynie z powszechnego alkoholizowania się ludności i kto zetknął się z trudnościami propagandy abstynencji, jako jedynej skutecznej broni w walce z alkoholizmem, trudnościami potęgowanemi przez brak przykładu abstynencji ze strony tych właśnie, którzy do walki z alkoholizmem w pierwszym rzędzie z racji swego fachu i stanowiska w społeczeństwie są powołani, — a więc ze strony lekarzy — dwuch zdań być nie może: skoro jest związek księży abstynentów, nauczycieli abstynentów i kolejarzy abstynentów polaków, — to powinien być i związek lekarzy abstynentów polaków.

Na jednem z posiedzeń Sekcji Lekarskiej X jubileuszowego polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego, jaki się odbył w dniach 11 — 13 października u. r. w Krakowie dał się słyszeć głos jednego z lekarzy czynnych w walce z alkoholizmem, który oświadczył, że związek taki jest zbyteczny wobec istnienia związku lekarzy zwalczających narkomanję i alkoholizm, przeto, by się nie rozpraszać, należy lekarzom abstynentom grupować się pod sztandarem już istniejącego związku.

„Związek lekarzy zwalczających alkoholizm" i „związek lekarzy abstynentów" nie są to pojęcia wzajem się pokrywające.

Nazwa: związek lekarzy zwalczających alkoholizm nic nam nie

*) „Stanowisko lekarza wobec kwestji alkoholizmu".

mówi o technice tego zwalczania: wszak łatwo jest wyobrazić sobie lekarza zwalczającego alkoholizm taką metodą, jaką się chwalił pewien kapłan niestety katolicki w jednej z parafji na Kresach Wschodnich, który mawiał dla wyszydzenia propagandy przeciwalkoholowej, że on również walczy z alkoholizmem „niszcząc alkohol przez połykanie", a będąc silnej budowy doprowadził swej zapał alkoholoburczy do „niszczenia przez połykanie" 8-iu butelek monopolówki dziennie jak głosiła fama, nie ręczę, czy słuszna. Czy taka i tej podobna akcja w zwalczaniu alkoholizmu będzie miała jakikolwiek skutek dodatni, zdaje się nikt wątpliwości mieć nie będzie.

Przeto, życząc kolegom, zgrupowanym pod sztandarem zwalczania narkomanji i alkoholizmu jak największego powodzenia, lekarze abstynenci, a więc tacy, którzy w swem życiu prywatnem potrafią obchodzić się bez alkoholu, a znalazłszy się w towarzystwie pijących znajdą w sobie dość odwagi cywilnej, by przeciwstawić się obyczajowi pijackiemu, bez względu na to, czy mają słabość wobec innych narkotyków, czy też są wobec nich odporni (mam tu na myśli tytoń) — powinni zgrupować się pod własnym sztandarem abstynencji wobec napojów alkoholowych, a to dlatego właśnie, by, podejmując zadanie węższe i nie rozpraszając swej energii, przedewszystkiem przykładem własnym pociągali innych do udziału w toczącej się walce, będąc mocno przekonani, że wyrugowawszy alkohol z życia codziennego i towarzyskiego, najskuteczniej przyczynią się do zwalczania używania i innych narkotyków, których używanie zwykle z alkoholizmem chadza w parze.

Rzecz naturalna, że pozostanie do dyskusji sprawa, czy związek lekarzy abstynentów ma występować wobec społeczeństwa jako związek samoistny, czy też ma to być li tylko sekcja lekarzy abstynentów w związku lekarzy zwalczających narkomanję wogóle: pamiętać jedynie trzeba o tem, że nie powinno tu iść o zaspokojenie czyjeś ambicji, lecz o dobro sprawy, którą wspólnym wysiłkiem dźwigać należy.

Więc przedewszystkiem nasuwa się pytanie, ilu w Polsce znajdzie się lekarzy polaków, którzy przez przykład własnej abstynencji w życiu swem prywatnem i w życiu towarzyskiem do zorganizowanej walki z plagą alkoholizmu wystąpić będą skłonni, bo jeżeli przynajmniej dziesięciu takich „sprawiedliwych" — stojących na „suchym gruncie" lekarzy w Polsce nie znajdzie się, to zdaje mi się, że będzie rzeczą przedwczesną organizowanie związku lekarzy abstynentów.

Myślę jednak, że nie tylko dziesięciu, ale więcej niż 10 razy po 10 znajdzie się w Polsce takich „suchych" lekarzy, są jednak rozproszeni w dużej masie „mokrych", przeto do głosu rzadko który z nich przychodzi, a jeżeli i przychodzi, to w zgiełku hałaśliwych „mokrych" (a ci są zawsze hałaśliwi) głos jego niknie.

Należy więc policzyć się.

A w tym celu należy wezwać lekarzy polaków abstynentów do składania swych podpisów pod odpowiednio zredagowaną deklarację o chęci przystąpienia do związku lekarzy polaków abstynentów.

Wezwanie takie podpisane przez lekarzy zasłużonych na polu walki z alkoholizmem i zajmujących placówki czołowe w świecie lekarskim znajdzie posłuch niewątpliwie.

Trzeba wierzyć, że pisma lekarskie wogóle, a zwłaszcza „Nowi-

ny Społeczno-lekarskie" nie odmówią miejsca na swych szpaltach dla ogłoszenia drukiem takiej odezwy i wszczęcia dyskusji na poruszony temat.

Zdaje mi się, że chwila obecna specjalnie aktualizuje poruszoną sprawę: Polska jest w fazie przygotowań do kolejnego Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, który za inicjatywą św. p. prof. Rafała Radziwiłłowicza ma się zebrać w Warszawie. Kongres ten parokrotnie odkładany zbierze się zapewne w 1933-im roku: będzie wstydem dla polskiego stanu lekarskiego, jeżeli istnieniem związku lekarzy abstynentów i owocną tego związku działalnością polski stan lekarski nie będzie się mógł wykazać na tym kongresie.

Dr. A. Kuropatwiński.

Drohiczyn Poleski, 30/XII 1931 r.

KRZEWIENIE CZY PROPAGANDA?

Dawnemi czasy, dawni ludzie, uprawiający niwę społeczną, w zbożnej pracy nieustając, znoju i trudów nie szczędząc, wśród pustyni ugorów bogate oazy kultury tworzyli. A praca to była żmudna i znojna.

Wyschłą ziemię nieraz potem i krwią trzeba było obficie zrosić, aby rzucone w nią ziarno cnót obywatelskich zakiełkować mogło, aby wyzwoliło uśpione w niej energje życia, tętniące później radością stawania się w ciągnących ku słońcu bujnych pędach, pokwitania dojrzałością Czynu, ciężarnego spełnienia w zalążkach Wielkiej Przyszłości.

Tak **krzewiono** kulturę.

Zmieniły się czasy, zmienili ludzie.

Co dumą wówczas napełniało serca rodaków, dziś niemal śmiesznem się wydaje... „myszką" trąci, a co najwyżej zaliczone zostało do poetyckiego romantyzmu historji dziejów.

„Dziś" — to gorączka, to rozmach. Wszystko jedno jak, aby więcej odłogów ruszyć. Aby nadążyć za zagranicą, aby dorównać Europie.

Wciąż słychać biadania — „co Europa, co Zachód powie?" A w tem „uzachadnianiu" sięgamy jeszcze dalej, za Ocean, do Dalekiego Zachodu. Zapożyczamy od nich wzorów i sposobów, ha! nawet ziaren na tamtych tłustych glebach wyhodowanych i zabieramy się do naszych chudych, biednych ugorów, pełni wiary, że karłowatych sosenek porośla na wydmach mazowieckich zamienimy w gaje palm kokosowych, z których obfity... owoców plon zbierzemy.

Ile że „materji" owej nie dużo mamy, a ugorów szmat, ile że „materja" owa polskim ugorom nie wsmak, zaczynamy sobie z nią radzić jak homeopata z lekiem — odrobina leku na beczkę wody. Może pomoże (choć takiego „leku" całe morze nie pomoże), zaszkodzić — nie zaszkodzi.

„Z pustego w próżne nie naleje" — to dawniej tak twierdzono. Dziś to każdy potrafi, zwłaszcza taki, co osiadł na jakiejś społecznej

„ultrahomeopatycznej" placówce. A placówek takich na wszystkich odcinkach pracy społecznej już sporo natworzono i nowe wciąż powstają.

I niechby sobie tam siedzieli aż do Sądu Ostatecznego, gdyby nie szkodzili rzeczywiście, gdyby nie rozcieńczali owej „materji" swojej grosiwem publicznem.

Oni to nazywają „propagandą" (żeby mądrzej wyglądało). A wiadomo, że dziś bez propagandy ani rusz. Każdy homeopata-fabrykant owej materji, jak „światły" przemysłowiec, również zdaje sobie sprawę, że tu „kalkulacja" (znów mądre słowo) potrzebna. Mniejsza o fabrykat, znaczny odsetek wydatków przewidzieć w owej kalkulacji trzeba na owo „rozcieńczanie" — na propagandę czy też reklamę. A taka propaganda, aż nazbyt często trąci ordynarną autoreklamą.

To też dużo już dotąd wsiąkło grosza z ową wodą w ugory nasze „względnie... w kieszenie owych „homeopatów". A ugory, jak stały, tak stoją dotąd.

Na szczęście przyszedł kryzys, albo, inaczej mówiąc, niezawodny sposób na samouleczenie (zamiast „auto-kuracja"), na uzdrowienie się własnemi środkami.

A z kryzysem — otrzeźwienie.

To alkoholowe — może w nieznacznym tylko stopniu, ale że przyszło ogólne otrzeźwienie, to nie ulega kwestji.

Wydaje się nam, że kryzys zniszczy ten nałóg społecznika, zwany propagandą, a zwróci go do starych, wypróbowanych na rodzimej glebie sposobów pracy obywatelskiej — do krzewienia.

Jeżeli chodzi o odcinek pracy społecznej na którym walczymy z alkoholizmem, to nie ulega kwestji, iż na tym odcinku przedewszystkiem trzeba się wziąść do krzewienia — do krzewienia ideałów **trzeźwości.**

Ale wówczas musimy sięgnąć głębiej. Lemiesz trzeźwości trzeba mocniej zagłębić w grunt — orać głęboką skibę.

Alkoholizm — to zespół nieraz ciężkich objawów chorobowych, lecz rozwijających się na tle, które jest doskonałem podłożem również dla innych nie mniej groźnych zespołów, które ujmujemy pod nazwą **nałogów** jak: kokainizm, morfinizm, nikotynizm, kofeinizm i temu podobnych „izmów". A czy namiętność gry (totalizator, ruletka, zwykłe „żelazko") nie czyni również spustoszeń w organizmie społecznym?

Tłem ogólnem dla tych wszystkich zespołów — chorób jest osłabienie duchowe, względnie zwyrodnienie psychiczne, które możnaby ująć, uogólniając, jako **chorobę woli.**

Niestety jady, które „zarazek" tej choroby wytwarza — jady psychiczne, nie są jeszcze laboratoryjnie odkryte. Dlatego też nie możemy przeciwdziałać ich działaniu tak, jak przeciwdziałamy np. jadom błonicy, duru, cholery i t. p. czyli drogą podawania zarażonemu organizmowi gotowych „przeciwjadów", względnie pobudzania go do wytwarzania takowych „we własnym zakresie".

A i działanie tych jadów nie jest tak „namacalne", jak wyżej wymienionych, niema gorączki, wysypki i t. p.

A cóż dopiero, gdy chodzi o „okres wylęgania" alkoholizmu, czy

kokainizmu, czy innej choroby woli? Ten jest nieuchwytny. Tego nie zmierzymy, ani dniami, ani tygodniami.

Przecież w pijaku, zanim zaczął pić, była już skłonność do tego w postaci jakiegoś nieraz bardzo oddalonego w czasie, zatrucia „psychicznego.

Gdy tak pobieżnie tylko rzucimy okiem w tłum, gdy zastanowimy się, czem społeczeństwo dzisiaj żyje, jak to niedawno jeszcze robili Prus i Żeromski, to z łatwością stwierdzimy epidemję, spowodowaną „zarazkiem" nieznanym, lecz specyficznie działającym. W tłumie ludzi, z którego usunięto zdecydowanych alkoholików, moglibyśmy z łatwością oznaczyć „predysponowanych". Czy pomoże wobec tego, jeżeli zamkniemy wszystkie wyszynki, apteki, zabronimy wyrobu alkoholu, opium, morfiny czy kokainy, wszystkie jaskinie gry, totalizatory i giełdy? Czy pomoże, jeżeli w jaknajczarniejszych barwach będziemy przedstawiali straszne skutki tych nałogów?.

A wiemy dobrze, iż zakaz, strach już dawno stępiały w rękach „wychowawców". Już złożone, względnie przeznaczone do złożenia w historycznym lamusie obok narzędzi tortur średniowiecznych. Prędko będziemy z podziwem je oglądali, jak dziś oglądamy topór zardzewiały, tkwiący w brudnym, spróchniałym pieńku w muzeum Toweru w Londynie, czy „kaftan bezpieczeństwa" w nowoczesnym szpitalu dla psychicznie chorych.

Ten sposób walki byłby podobny do walki z legendarnym smokiem, któremu uciąć wszystkich głów niesposób.

Korzenie alkoholizmu tkwią bardzo głęboko. Ostatniemi korzonkami „drzewo" to czerpie swe soki ze zwykłego niechlujstwa psychicznego — niechlujstwa woli.

Niesposób wyrwać złe z korzeniami.

Więc trzeba zaczynać od tych korzonków ostatnich. Korzonki muszą być odporne na nieczyste, zatrute soki. Trzeba sięgnąć aż do komórek tych korzonków, aż do ich protoplazmy. Trzeba żeby sama protoplazma, samo pierwoszcze tych komórek było odporne, nie przyjmowało tych soków.

Trzeba wziąść się do krzewienia takich krzewów.

Nie zapominajmy też o gruncie!

Dr. Leonard Kowarski.

Z PRZESZŁOSCI I TERAŹNIEJSZOĆCI ALKOHOLU. ALKOHOLIZM W B. »KONGRESÓWCE« W CZASIE WOJNY I OKUPACJI.

Jak wiadomo część Polski, zwana także Królestwem Polskiem, albo poprostu „Kongresówką", jako że nazwę swoją brała od Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r. należała do państwa carów — do Rosji.

Czemże była Rosja pod względem alkoholizmu?

Odpowiedź na to daje wybitny pisarz rosyjski Turgieniew w powieści „Now' " słowach:

„Odin cariew kabak, tot nie smykajet głaz,

I sztof s oczyszczonnoj wsiej piaterrnioj sżimaja,
Łbom w polus upiersziś, a piatkami w Kawkaz,
Spit nieprobudnym snom — otczyzna — Ruś Świataja".
Co po polsku znaczy:
Jeden carski szynk nie zamyka oczu,
I ściskając całą garścią sztof wódki
Czołem oparłszy się o Biegun, a piętami o Kaukaz,
Śpi snem nieprzebudzonym ojczyzna — Ruś Święta.
I to była prawda, straszna — przeraźliwa prawda.

Alkoholizm — pijaństwo — w Rosji było klęską społeczną tego narodu. Straszne, nagminne pijaństwo było powszechną klęską Rosji. Trzeźwość, niepicie, tam w kraju powszechnego pijaństwa — było wielką, było nadzwyczajną, no, i niezmiernie rzadką cnotą, prawie że bohaterstwem, świętością.

Królestwo Polskie było jako się wyżej rzekło prowincją rosyjską z początku, Carstwem Polskiem, później: przywiślińskim krajem, a na ostatku: „priwislinijem"; prawo rosyjskie, a i wady tego — kraju przenikały tu coraz to potężniej — pijaństwo także, ani w prawie rosyjskiem, ani tymbardziej w obyczajowości rosyjskiej żadnego hamulca mieć nie mogło, „pijany budżet" państwa carów, rozciągał się i na Polskę. Jednakże powszechne pijaństwo w Rosji większe było, niż tu na polskiej ziemi.

W takim stanie zastała Rosję wojna. **Rosja urzędowo wiedziała**, i dobrze wiedziała czem jest pijaństwo narodu, wiedziała, że to klęska, wiedziała, że to straszna choroba, wiedziała, że ten chory organizm państwowy nie jest zdolny znieść ciężkiego wysiłku i nerwów, i mięśni jakiego wymaga wojna, i dlatego ze strachu przed przegraną postanowiła od razu, „**carskiem ukazem**" znieść alkoholizm wraz z alkoholem. Rząd carski zakazał wyrobu, t. j. produkcji i użycia alkoholu. — „Ukaz" miał dokonać **cudu!**

Więc stanęły gorzelnie, zniszczono zaprawy alkoholu, i Rosja „**ukazem**" miała zostać trzeźwą, — czy została? Nie, ponieważ **cudu takiego** — ażeby naród rozpijaczony od góry do dołu mógł być „**ukazem**" uleczony z pijaństwa, nie było i być nie mogło. Mogliby coś o tem powiedzieć restauratorzy pierwszorzędnych knajp wielkich miast, klubów oficerskich i różni pokątni sprzedawcy „pocieszycielki", jak ta „**ukazowa**" „**trzeźwość**" naprawdę wyglądała. I okazało się naocznie, że nie „**ukazem**", ale wychowaniem przez dom rodzinny, szkołę i instytucje społeczne wychowuje się naród trzeźwy.

Ale na to Rosja carska, ta, co jako państwo żyła z pijanego budżetu już nie miała czasu. „**Nieprzyjaciel u bram**". Wojna, nie czas wychowywać z niewolników, odurzanych alkoholem trzeźwych obywateli...

I Rosja carska już od roku **1914**, od samego początku wojny poczęła zbierać owoce swojego systemu finansowego i wychowawczego; przegrana po przegranej, klęska po klęsce i to od nieprzyjaciela, co walczył na dwa fronty. I dla którego front zachodni — Francusko-Belgij-

ski był bez porównania ważniejszym od rosyjskiego. Wszakże Rosję bili niemcy, ż. t. powiem: **tyłem**, przodem — walczyli na zachodzie. Rok 1915 postawił niemców i austrjaków nad granicami rdzennej Rosji, padły fortece, miasta, prowincje. Wojska rosyjskie, oszalałe, paląc i niszcząc nieszczęśliwą Polskę, oraz kraje dawnego Księstwa Litewskiego, cofnęły się do ojczystych pieleszy, aby tam za lat 2, zrobić przewrót, rewolucję — taką, jakiej jeszcze świat nie widział.

Na ziemiach polskich zostali zwycięzcy niemcy i austrjacy. Wojna Europejska, czy nawet wszechświatowa zastała mię w Lipiu, wsi kościelnej powiatu Grójeckiego. Niegdyś był tu duży klasztor Ojców Karmelitów, skasowany w 1864 r. i przemieniony na parafjalny. Kościół ten, jak i cała wieś zostały spalone przez moskali 19.-7.-1915 r. Ale moja znajomość z niemcami datuje się od 10 października 1914 r., czyli od natarcia Hindenburga na Warszawę w tym czasie. Tuż obok mojego domu dla jakiejś przyczyny niemcy postawili na warcie młodego niemieckiego żołnierza. Usiadłem na ławce w ganku i rozmyślałem o zabranych mi przez wojsko niemieckie koniach (takie były piękne swojego chowu, kasztanki 4-ro latki — już nie wróciły) z wozem; smutno mi było, i widać, że i wygląd miałem nietęgi. Ów — niemiec — młody żołnierz widać był wesołego i towarzyskiego usposobienia, widząc moją smutną twarz postanowił mię pocieszyć. Ale cóż: ani on po polsku, ani — ja po niemiecku nieumieliśmy. Na migi tedy pokazał na gardło, sięgnął do torby, wyjął flaszeczkę metalową, odśrubował korek i mówi: **„trink“** przyczem pociągnął porządny łyk, odjął flaszkę od ust, obtarł chustką i wyciąga do mnie, mnie zaś przypomniało się historyczne powiedzenie jednego z cesarzy niemieckich, który polskiemu posłowi, co mu złoty pierścień do skrzyni rzucił — powiedział: **„habdank“.**

Więc też i ja rzekłem owemu młodemu żołnierzowi niemieckiemu, co — widać chciał oblać **„litkupem“** zrabowane mi konie, „dank“ abstinent. Na co niemiec: „nein — abstinent — wojna“. Taka była moja pierwsza znajomość z wojskiem niemieckiem. Rozumie się ów żołnierz nie wiedział o zabraniu mi koni, ale że mię widział smutnego, przeto chciał mię w miarę swojej możności pocieszyć—gorzałką.

Jak wiadomo niemcy cofnęli się wówczas i moskale przebyli tu jeszcze do lipca 1915 r. Kiedy odeszli — paląc i niszcząc nieszczęśliwy kraj, ludność w miarę możności popędzili w nowoczesny jasyr przed sobą.

Pisząc specjalnie o alkoholizmie — rozumie się nie będą pisał o działaniach wojennych. Jedno należy zaznaczyć. Oto spokojna, cicha, pracowita ludność naszego kraju przez te straszne lata wojny — zwłaszcza w jej początku, tych pierwszych lat 1914 — 1915, przekonała się, że wojna jest olbrzymiem bezprawiem, i że żadne t. zw. **„prawo“** nie obowiązuje, a przedewszystkiem prawo własności, oraz różne nakazy i zakazy.

Niemcy, zająwszy kraj, rozumie się nie uznawali zakazu picia alkoholu, co prawda nie mieli go oni za dużo i u siebie, a zboże i kartofle były im samym wobec blokady bardzo a bardzo potrzebne, jednak wódka i piwo choć drogie było w sprzedaży. Nastąpiły rekwizycje zboża, kartofli, mięsa w ogólności, i z tem wszystkiem bardzo sła-

by i okropnie przekupny nadzór policyjny. I w tym to czasie, niewiadomo skąd i jak pokazała się t. z. **„samogonka"**, czyli wódka,, którą zaczęli wyrabiać chłopi-gospodarze po wsiach, a także różni **„sprytciarze"**, żydzi i nie żydzi po miastach. Okowita w ten sposób wyprodukowana ukazała się wszędzie na wsi i w mieście, cuchnęła ta gorzała obrzydliwie, ale zaczęto ją pić, a niemcom podobno bardzo smakowała, rozumie się tym — niemcom niższych stopni, szeregowcom i podoficerom, z których się składała policja niemiecka. Żołnierze ci, ludzie już starsi, widocznie powiedzieli sobie, że wojna, to takie przedsiębiorstwo, przy którem mężowie wojenni mają możność brać wszelaki łup z nieprzyjaciela, to też woleli brać łapówkę w okowicie i gotowiźnie, aniżeli likwidować owe **„potajemne"** gorzelnie, o których zresztą wróble na dachach ćwierkały. I mojem zdaniem odtąd zaczęła się u nas **„potajemna"** produkcja okowity, która przetrwała wojnę i — podobno trwa do tej pory.

I dziwna rzecz: Urodziłem się w 1862 r. Do przyjścia niemców w 1915 r. miałem 52 lata, które przeżyłem tu w kraju, a nawet — 5 lat w Rosji służąc w wojsku nigdym —i nigdzie nietylko nie słyszał — ale i nie czytał, ani w publicystyce, ani w powieściach, ażeby ktoś potajemnie robił „wódkę". Jedna Marja Rodziewiczówna, pisarka z kresów, w swojej powieści „Czahary" opisuje taką potajemną, gdzieś w lasach i błotach kobryńszczyzny, czy też pińszczyzny ukrytą potajemną gorzelnię.

Widocznie w napółdzikim kraju, w puszczach i błotach zaszyty sprytny żyd z równie sprytnym **„tutejszym"** mogli pędzić „samogonkę" z dobrym dla siebie zarobkiem. I dopiero trzeba było tu wojny i jej powszechnego znieprawienia, również upadku wszelkiego autorytetu prawa, aby w kraju, i wśród narodu, którego ojcowie, ba dziadowie nie słyszeli o tego rodzaju występku, mogło się przyjąć i rozszerzać potajemne gorzelnictwo, które jak to wyżej powiedziałem podobno i do tej pory wytępione nie zostało. Dla chwalców rządów **„silnej ręki"** jest to oczywisty dowód, że **„silna ręka"** jest jednocześnie bardzo, i bardzo słaba, tam gdzie idzie o rzeczy wielkie, o **panowanie prawa.** Bo czyż może być **„silniejszą ręka rządu" jak ręka** rządów wojskowych za czasów niemiecko-austrjackiej okupacji wojskowej, przy której to narodził się, wychował i okrzepł — nowy tu, i zupełnie nieznany proceder potajemny — wyrób i sprzedaż alkoholu. Z czasem, poznałem osobiście paru takich „potajemnych" gorzelników, ludzi nawet nie ostatnich, próbowałem z nimi — mówić, przekonywać ich, że robią źle. Na to tak mi odpowiedziano:

„Jak to obywatelu, to p. Sz. w S. W. i p. Sz. w K. i p. G. w W. i p. I. w D. i tak dalej mogli i mogą w wielkich swoich gorzelniach-fabrykach produkować **setki** tysięcy garncy okowity, którą przecież nie dla bydła, ale dla ludzi robią i ani to im żadnej ujmy nie czyni, ani ich **„honoru"** nie dotyka, ani praw **„dobrych"** obywateli nie psuje, a nam, obywatelu, mówicie, że to jest niegodziwością?

Otóż idźcie do tych panów, pogadajcie z nimi, przekonacie ich i namówcie, aby tej **„niegodziwości"** nie czynili, a wtedy dopiero do mnie możecie mówić o **„niegodziwości"**.

Dla mnie osobiście słabym bardzo motywem jest **„pijany bud-**

żet". Rozumie się, że za czasów okupacji niemieckiej jeszcze mnie mniej obchodził. Dla mnie istniał i istnieje do dziś motyw **moralny**, a i zdrowotny. Niestety ani dla gorzelników wielkich **jawnych**, ani dla gorzelników małych, **„tajemnych"** ten motyw nie istniał i nie istnieje do dnia dzisiejszego.

Tak więc, przy niemieckiej okupacji, pod władzą bardzo „silnej" — ba **„żelaznej ręki"**, niegodziwy proceder potajemnego wyrobu alkoholu, a co za tem idzie zwiększenia się alkoholizmu, czyli — pijaństwa, rozrastał się. Zrozumiałą jest rzeczą, że niemcy nie przyszli tu po to, aby nas umoralniać, przeciwnie, pomimo całej grozy wojny jaką prowadzili na zachodzie i wschodzie, mieli oni zupełnie jasno określone cele, co do tej największej polskiej prowincji, a celem tym było: **wchłonąć** — jak i kiedy się da. Zrozumiałą też jest rzeczą, że do tego wchłonięcia potrzebny jest jak najmniejszy opór, a nawet bezwład wchłanianego objektu, narodu. Zatem — alkohol obezwładniający i osłabiający ofiarę jest najlepszym i najpoważniejszym sprzymierzeńcem najeźdźcy.

I to się przy niemcach zaczęło. Na tle ogólnej biedy, ba nędzy, na gruzach i rumowiskach popalonych przez cofające się hordy moskiewskie, wśród ogólnego upadku moralnosci, jakie niesie wojna i jej bezprawia, przyszła jeszcze jedna i może jeszcze złośliwsza klęska — **alkoholizm**, że tak powiem **„swoisty". Lud nasz został nauczony wyrabiać truciznę alkoholową.**

Kiedy piszę słowo **„potajemna"** zawsze używam **cudzysłowu** i podkreśleń. Czynię to dlatego, że, ta **„potajemność"** istniała tylko dla tych, co wiedzieć o tem nie chcieli. Tych jednak nie było tak wielu. Dla reszty była to — tak zwana tajemnica poliszynela, o tem kto, gdzie, i ile, i jak produkuje alkohol wiedzieli wedle przysłowia: ksiądz i organista, wójt i cała gromada, ale tajemnica była, **policja** niemiecka, a i nie niemiecka wolała patrzeć przez palce, a **„brać w rękę"** nawet też „samogonkę", aniżeli psuć dochodowy interes. No, ale czasami się zdarzyło, że „nakryto" i zlikwidowano „fabrykę". Wiozła tedy policja owe „kotły", „rury" i inne naczynia do miast, a co się tam z temi rzeczami działo, kroniki milczą. Kto wie, może zostały sprzedane drugiemu „przedsiębiorcy".

Tak oto począwszy od roku 1916, aż po jesień 1918 **„Kongresówka"** stała się terenem rozpowszechnionego **„tajemnego"** gorzelnictwa, a co za tem idzie — powiększenia alkoholizmu. Czynnik moralny przestał istnieć, **„mocna ręka"** zawiodła, a czynnik zdrowotny raczej więc staje się rzeczą śmieszną, przecież wojna, to zabijanie ludzi, jak tu mówić o zdrowiu? i poco! A może wzgląd gospodarczy? i to bajki, przecież wojna to niszczenie, to grabież, rabunek, podpalenia całych osiedli ludzkich wsi i miast, nawet zbóż i lasów. **Wojna!** to jedzmy i pijmy póki jeszcze mamy, bo jutro mogą nam zabrać i zniszczyć nietylko nasze ubogie mienie, ale i życie. Wszak wojna, to **właśnie ta silna ręka** władzy wykonawczej. A wszystkie prawa i wszystkie t. zw. cnoty cywilne milczą.

I dopiero na takiem tle powszechnego znieprawienia mogło wyrość zatrute drzewo pustyń afrykańskich legendarne drzewo **„Anczar"** inaczej alkoholizm. I przeszła wojna, i zdałoby się, że ci, co zajmowali

się gorzelnictwem, zarabiali na rozpajaniu bliźnich, porobili majątki? Nic podobnego. Owszem, nikt się z tych gorzelników nie dorobił, przeciwnie, pomarnieli, i pokapcanieli wszyscy **„male parta do czarta"** lekko przyszło i lekko poszło. **„Źle nabyte", „źle użyte".** Została tylko nieprawość, została też i pamięć złego czynu, którym się skalał lud, ten lud, który przedtem nigdy nie miał na sumieniu, że wytwarzał truciznę alkoholową.

Dawniej, to przecież panowie dziedzice, obszarnicy mieli pomiędzy innymi i ten smutny przywilej, że im tylko było wolno tę truciznę wyrabiać. Wojna pchnęła chłopa polskiego na drogę tego smutnego naśladownictwa. **Wojna, bieda, bezprawie, „silna, żelazna ręka"** — marni to są nauczyciele i marne są wyniki ich metody nauczania. Ale oto wojna skończona, jesteśmy u siebie, na swojem, na własnem, co czynimy, co czynić mamy, o tem napiszę później.

Tomasz Nocznicki.

CZY ALKOHOL JEST ŚRODKIEM LECZNICZYM?.

Przechodząc ulicą Kruczą, zaszedłem do jednego z większych sklepów kolonjalnych, przedemną wszedł chłopak, który na pierwszy rzut oka wydał mi się dzieckiem 7—8-letniem, duża nieforemna głowa na małym, wątłym, nędznym tułowiu. Podszedł on wprost do kasy, wysypał na ladę jakieś groszaki i dziecinnym piszczącym głosem poprosił o „mały spirytusik". Kasjerka poleciła mu wydać — zaprotestowałem, oświadczając, że ustawa nie pozwala sprzedawać alkoholu dzieciom, na co ten chłopak z oburzeniem oświadczył, że on już nie jest dzieckiem, że ma lat 17, a gdy i to nie pomogło, to prosił żeby mu sprzedać dla tatusia, który jest chory i sam przyjść nie może, pokazując jednocześnie napis na buteleczce „dla celów leczniczych i domowych". Ten raz nie udało mu się zdobyć „życiodajnej wody", ale zapewne po mojem wyjściu ze sklepu powrócił i dostał tak bardzo pożądany „mały spirytusik".

Sprzedawczyni mi opowiadała, że obecnie najwięcej rozchodzi się właśnie tych małych buteleczek, że nieraz obserwuje, jak odrazu na miejscu wypijają taką 95% wódkę, że się sama dziwi, jak to im kiszek nie popali.

Za czasów moskiewskich sprzedawano takie małe buteleczki, miały one charakterystyczną nazwę „Mierzawczik", ale to była wódka 40 — 50 stopniowa, obecne 95% mierzawcziki to już wymysł nasz polski, rodowity, napis na nich „dla celów leczniczych i domowych" — jest wstrętną hipokryzją, a ten 17-letni kretyn, syn nieodrodny tego chorego tatusia, który sam po wódkę zejść nie może, przekona każdego, kto chce prawdzie w oczy zajrzeć, jak skutecznym leczniczym środkiem jest „mały spirytusik".

Jednakże w masach ludności przeważa zdanie, że na wszelkie cierpienia najskuteczniejszem lekarstwem jest alkohol; każda baba na wsi, gdy ma chorego w domu prosi o wódkę, aby dobrze wytrzeć ciało chorego,—ile przytem używa się na wytarcie zewnętrzne, a ile apli-

kuje się wewnątrz, tego nikt chyba nie zbada. Na różne choroby zalecaną jest wódka, nalana na różne korzenie; jeżeli nie poskutkuje z imbirem, to napewno pomoże na gwoździkach, bardzo dobrą jest także wódka z pieprzem lub papryką — słowem ciemne masy ludu leczą się najskuteczniej „małym spirytusikiem" kilkakrotnie powtarzanym, a gdy pomimo tak skutecznych lekarstw choremu to nie pomaga — trzeba się pogodzić z wolą Boga.

Ale nie tylko w ludzie, ale i w sferach tak zwanych inteligentnych używają na przeziębienia grzanego wina z silnemi korzeniami, a przy różnych chorobach, stare wino węgierskie, dobry wytrawny burgund albo zresztą musujący szampan niejednokrotnie jest nawet przez niektórych doktorów zalecany. Doktór, któryby z tymi przesądami rozpoczął walkę, byłby ogłoszony za dziwaka-abstynenta i straciłby napewno praktykę ludzi normalnych, rozumnych — taki doktór chyba nadaje się do leczenia warjatów.

Zdawało mi się rzeczą prostą i jasną, że każdy doktór, człowiek nauki, który napewno doskonale rozumie szkodliwość alkoholu — nie tylko powinien być sam abstynentem, ale musi współdziałać w walce z tem złem, a jednak tylko nieliczni i to przeważnie psychjatrzy stoją jawnie w szeregu walczących, natomiast ogromna większość usuwa się od tej walki, w obawie utraty praktyki, w obawie, aby ich nie zaliczono do abstynentów — do ludzi śmiesznych.

Aleksander Iżycki.

PRZEMÓWIENIE.

Na Akademji Tygodnia propagandy trzeźwości dn. 8.II 32 w Warszawie.

Panie i Panowie!

Przemawiając, jako jeden z ostatnich na Akademji abstynentów, jestem w tej trudnej sytuacji, że poprzedzili mnie znakomici mówcy, ludzie nauki i wytrawni bojownicy o idee trzeźwości. Pozwolę sobie jednak zabrać głos w sprawie tej tak prostej, a jednak zawiłej i śmiem rzec, tragicznej. Pozwolę sobie poruszyć drażliwy temat: — zagadnienie alkoholizmu wśród ludzi sztuki. Proszę państwa! — Jeżeli klęską i nieszczęściem jest dla kraju pijany rolnik, robotnik, czy pracujący inteligent, jakiem nieszczęściem są te wyrwy, które w szeregach najwyższej elity ducha czyni alkohol!

Tysięczne zbrodnie, mające źródło w nadużyciu tej trucizny są straszne, ale już zupełnie nie dają się określić zbrodnie, które niszczą przedwcześnie, dezorganizują, czy zabijają jednostki twórcze. Mamy świeżo w pamięci dwa tragiczne zgony: — Ministra Skrzyńskiego i znakomitego poety — Juljana Ejsmonda. Przyczyną obydwóch śmiertelnych wypadków był... nietrzeźwy stan tych, co prowadzili auta! Proszę państwa! Tragizm tych zgonów, potworny w swojej grozie, podnosi fakt, że ofiarą cudzego nałogu padli ludzie dla kraju niezastąpieni, ludzie, którzy sami temu nałogowi nie ulegli!

Ale mamy też w pamięci niejedno nazwisko znane, które z zaszczytnego rejestru sztuki przeszło do rejestru szpitala dla obłąkanych, do tego grobu dla żywych trupów.

Kiedy zastanawiam się nad zjawiskiem, któremu na imię — artysta, dochodzę do wniosku, jakkolwiek ten wniosek może być dzisiaj niedemokratyczny, „niespołeczny" i niemodny, że prawdziwy artysta, to mózg i serce, na którem spoczęła łaskawa dłoń Boga. Bez względu na to, czy wszystkim podoba się o co i jak walczy artysta, jeśli istotnym jest jego talent, ta nieomylna busola Ducha, ma on w sobie coś z pomazańca bożego, jest zwiastunem nowej prawdy, piękna i dobra.

Więc, kiedy na te serca i mózgi zarzuca sieć morderczych oparów pijacki nałóg, kiedy te serca i mózgi padają ofiarą straszliwego zwyczaju, tak mocno ufundowanego w przesądach społecznych i towarzyskich, wtedy dzieje się krzywda narodowi tak wielka, jak wielkie były możliwości zniszczonego twórcy, a wszakże wiemy, że tych możliwości nikt obliczyć, ani przewidzieć nie jest wstanie.

Czy jednak zawsze tylko lekkomyślność artysty jest przyczyną ulegania ohydnemu nałogowi? Ośmielam się twierdzić, że nie. Życie artysty na całym świecie, a w szczególności u nas jest bardzo ciężkie. Upokorzenia ze strony gruboskórnych ludzi, zło, wyzysk, głupota otaczają tych wagantów bożych. Nędza i rozpacz zaglądają do ich mieszkań, gdzie przecież najsubtelniejsze odbywają się misterja duszy. Może więc tam należy szukać przyczyn, dla których ten i ów wielki artysta ulega namowom swoich „przyjaciół" i cudowne złoto talentu topi w ohydzie fałszywego remedium rozpaczy.

Dlatego, proszę państwa, kiedy walczymy o trzeźwość w społeczeństwie gwoli ratowania największych narodowych wartości, dobrze byłoby pomyśleć o warunkach, które są udziałem zarówno szarej braci społecznej, jak i jej najwyższej emanacji — ludzi sztuki.

Mówiono tu o klęsce, jaka spada na nas, walczących o trzezwą Polskę, o klęsce w postaci nowej ustawy alkoholowej. Panie i Panowie! — śmiem twierdzić, że naród uzbrojony w wysoką moralność będzie trzeźwy przy najgorszej ustawie! Śmiem twierdzić, że ustawą dla nas powinno być jedno słowo: — Exelsior! Wyżej! — ku celom jasnym i wielkim, ku życiu pięknemu, ku panowaniu Ducha! Lecz walkę o tę wyżyny, zarówno jak i walkę z nędzą poprzedzić powinna walka o całkowitą, w granicach państwa prohibicję. Uniemożliwić nabycie alkoholu, to znaczy ocalić od pijaństwa 90% ludności. Jeśli nawet walka ta dzisiaj nie ma widoków powodzenia, to proszę mi wierzyć, że powinna się rozpocząć, choćby dlatego, że każda walka o cele wielkie — uszlachetnia. I jeszcze jedno! — ludziom skądinąd dobrej woli zamyka usta fałszywy wstyd, gdy chodzi o walkę z alkoholizmem. Niechże mi wolno będzie zakończyć to przemówienie słowami: — miejmy odwagę czynów dobrych, tak jak mamy czasami smutną odwagę czynów złych. — Miejmy odwagę przekonań!

Juljusz Wirski.

Warszawa, 8.II.1932 r.

TRZEŹWOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ — KOBIETA.

Zanim jeszcze powojenny kryzys ekonomiczny ogarnął wszystkie kraje i stał się najbardziej palącą aktualnością całego świata, poczęło się w wielu umysłach utrwalać przekonanie, że ludzkość w naszej epoce będzie musiała przeżyć kryzys kultury europejskiej.

Wojna i z jej następstw wysnuwający się bieg rzeczy zdaje się bowiem świadczyć o zupełnem bankructwie przedwojennych ideałów — i w świetle szybko narastającej nowej rzeczywistości spotykają się one ustawicznie z krytyką badawczej myśli. Ukazał się szereg książek i artykułów, których autorowie, analizując warunki powstania i istnienia dzisiejszej kultury, jej podstawy ekonomiczne i jej wartości duchowe, starają się uchwycić i określić sens i kierunek dokonywujących się dzisiaj przemian.

Jakiekolwiek byłyby wyniki tych dociekań i niezależnie od tego, w jakiem oświetleniu ukazują one przyszłość ludzkości, samo już usiłowanie wszechstronnego zrozumienia procesu dziejowego nawiązuje do jednego z najważniejszych postulatów myśli historyczno-społecznej z okresu bezpośrednio poprzedzającego wielką wojnę.

W r. 1910 pisał St. Brzozowski w „Legendzie młodej Polski":

„Rzeczywistość nasza określona jest całkowicie przez historję, jest tą historją.

Gdy usiłujemy wyzwolić się od historji, padamy ofiarą historji niezrozumianej.

Gdy dumnie zamykamy się w granicach naszego ja, poddajemy się ślepo tym siłom, które je stworzyły i przekształcają.

Kto chce istotnie być panem swoich losów, świadomie przeżyć i tworzyć swoje życie, musi sięgnąć aż do tych głębin, w których rodzą się siły, określające bieg i kierunek wielkiej dziejowej rzeki.

Idzie wciąż o to, aby zrozumieć, że zapanować nad życiem, stać się swobodnym możemy jedynie przez zrozumenie i opanowanie tych sił, które stworzyły naszą psychikę.

Człowiek musi sam stworzyć sobie swój posłuszny świat.

Człowiek musi zawładnąć tak życiem, aby nie było w niem, w jego własnej duszy nic innego, prócz tego, co on sam świadomie zamierzył i stworzył".

Jednakże sama długość trwania ostatniej wojny, zarówno jak jej przebieg i następstwa, były pouczającym przykładem, jak dalece rzeczywistość przekracza jeszcze możność przewidywania ludzkiego i jak wiele sił i stosunków z dziedziny zjawisk społecznych, ekonomicznych i politycznych wymyka się ścisłej obserwacji i świadomości człowieka. Do walki o świadome opanowanie tej olbrzymiej złożoności życia myśl dzisiejsza przystępuje, wsparta zdobyczami wielu nauk specjalnych, lecz — oczywiście — zasadniczym warunkiem istnienia, trwania i narastania tego potężnego wysiłku jest nieustające napięcie woli, zapewnienie stałego dopływu energji i jej świadome, celowe zastosowanie. Podstawową więc troską w dążeniu do nowej, lepszej postaci życia jest dbałość o zachowanie i zasilenie w człowieku

źródeł fizycznej i psychicznej energji i woli. W tem znaczeniu nowoczesny ruch abstynencki, jako dążenie do tego, aby dzięki usunięciu zaburzeń, powodowanych przez wpływ alkoholu, przywrócić fizycznemu i duchowemu organizmowi człowieka doskonałą równowagę i sprawność, jest z pewnością jednym z przejawów świadomego stosunku do życia i prowadzi do jego opanowania i przekształcenia.

W samej zaś nazwie towarzystwa, które u nas reprezentuje ideję abstynencką — w słowie „Trzeźwość" zawarta jest też pewna jeszcze wskazówka. Skoro bowiem mówimy, posługując się przenośnem tego słowa znaczeniem: „trzeźwy sąd", „trzeźwa ocena"—to mamy na myśli zdolność nieodbiegania od faktycznych, rzeczowych podstaw i warunków rozpatrywanego zjawiska, zdolność, która, wciągając w zakres przewidywania możliwie wszystko od czego skuteczność działania może zależeć — stanowi cenny element twórczego stosunku do rzeczywistości.

Jednym z bardzo ważkich czynników w kształtowaniu się dzisiejszego i jutrzejszego życia jest głęboka przemiana, jaka dokonała się w położeniu i samopoczuciu kobiety i, możliwem jest, że stanowisko jej wobec zadań przyszłości niemniej na ich rozwiązaniu zaważy, niż dotychczas ważyła kierownicza rola mężczyzny.

Jednakże nie jest rzeczą łatwą przewidzieć jakie mianowicie miejsce zajmie kobieta przy budowie przyszłości, jaką przybierze postawę, czy przyjdzie z własnemi postulatami i ideałami i jakie one będą? Zależy to od zmian, jakie zachodzą w psychice kobiety w miarę postępującej emancypacji, a proces ten, rozpoczęty od tak dawna, dziś jeszcze bynajmniej nie jest skończony.

Właściwie cały wiek ostatni był wiekiem „kwestji kobiecej" — w jego obrębie powstała ona, osiągnęła najwyższe napięcie — i można powiedzieć, że w dawnej swej postaci, jako stawianie i rozstrzyganie pytania, czy i o ile kobieta zdolna jest do pełnienia tej czy innej pracy, do zajmowania tych czy innych stanowisk—dziś już nie istnieje. Rozstrzygnęło ją życie. Jeżeli dla uprzytomnienia sobie tego przebiegu sprawy weźmiemy taki wyraźny kęs czasu, jak stulecie, to przed stu laty dokładnie — w latach 1831-32 — spotkamy na scenie dziejów kobiety, postać p. George Sand. Są to lata, kiedy, po rozejściu się z mężem, przybyła ona do Paryża dla uzyskania rozwodu, poczęła piórem zarabiać na życie — i kiedy ukazały się jej pierwsze utwory.

Są w jej życiu i twórczości rysy, które dziś jeszcze mogą wydawać się współczesnemi.

Przedewszystkiem — pisarstwo, uprawiane już nie tak, jak u wielu jej poprzedniczek na polu literatury, jako pisanie listów czy memuarów, na marginesie niejako życia rodzinnego i towarzyskiego — ale pojęte, jako powołanie, praca wypełniająca życie, powiedzielibyśmy dziś — jako fach. Następnie — zdolność sięgnięcia poza sferę zagadnień, najbliżej kobietę obchodzących, zdolność, dzięki której, choć punktem wyjścia jej działalności literackiej była płomienna obrona praw miłości — późniejszą swą twórczością objęła wszystkie wielkie problemy społeczne, nurtujące świat ówczesny, oczywiście w ich ówczesnej sentymentalnej i marzycielskiej postaci.

I wreszcie tem, co bodaj najwięcej przybliża ją do naszych czasów jest jej samodzielność i swoboda w kształtowaniu swego osobistego życia, jako kobiety. Otóż więc, od czasu jak z pod jej pióra wyszły takie zdania jak: że miłość jest najwyższą cnotą kobiety — że ustrój społeczny, który to najświętsze uczucie skazuje na spaczenie lub zwiędnięcie jest nieszczęściem ludzkości — i że powszechne starcie nagich egoizmów, jakiego świadkiem jest współczesna epoka, sprowadza niewymowne cierpienia i woła o przebudowę życia — od tego czasu w przeciągu stulecia widzimy dążenie kobiety do coraz wszechstronniejszego udziału w budownictwie przyszłości. Przypominamy sobie jej udział w ruchach rewolucyjnych — u nas w niepodległościowych — walkę o prawo do wykształcenia, o samodzielność materjalną i moralną, o prawo do swobody w miłości — o prawo do dziecka — do pracy — o prawa polityczne wreszcie.

Dziś w zakresie praw politycznych i obyczajowych pozostały do uczynienia ostatnie już wyłomy. — Walka zaś, z całem towarzyszącem jej, tragicznem często, napięciem, przenosi się w dziedzinę psychicznego życia kobiety.

Uwolniona ze wszystkich prawie ograniczeń i zakazów zewnętrznych kobieta wpada w zasadzki i pułapki, jakie jej gotuje nieznajomość własnej natury, jej możliwości i granic.

Bo ostatecznie dawna tradycja, obyczaj, moralność były może więzieniem, ale były też i ochroną — były od wieków światem kobiety i dały jej drugą naturę.

Może je ona zuchwale odrzucić, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wiele ją z niemi wiąże — ale dla niej samej niespodzianką będą rzeczy, których sama na sobie przemódz nie będzie w stanie.

I na tem polega „wykolejenie" kobiety, że schodząc z dróg przepisanych i utartych — choćby szła za głosem swej najsilniejszej skłonności — zawsze w pewnem znaczeniu oddala się od siebie, zabłąkuje się w sobie i w stosunkach nowego świata, który nie jest już światem, w którym wyrosła.

Potrzeba więc kobiecie wiedzy o sobie, aby mogła wewnętrznie sprostać obszarowi zdobytej swobody, która się przed nią otwiera, jak niebezpieczne bezdroże — aby mogła wywalczyć w sobie nowego człowieka.

A podobnie jak naród nasz, biorąc udział w losach całej ludzkości, musi jednocześnie przerobić i rozstrzygnąć własne zadanie — wlać własną treść w odzyskany byt niepodległy — tak też i kobieta, idąc wraz z całością społeczeństwa ku nowym formom istnienia, musi jednocześnie objąć świadomością swe własne, osobne zagadnienia i określić swój stosunek do własnego przyszłego losu — swą postawę jako kobiety w przyszłem społeczeństwie.

W ujęciu tej sprawy są, zdaje mi się, pewne zasadnicze linje i według nich, wśród ustawicznej przemiany stosunków, narasta doświadczenie dzisiejszej kobiety, które doprowadzić powinno do świadomych, przemyślanych rozstrzygnięć.

Są to linje stosunku kobiety: do macierzyństwa i dziecka — do małżeństwa i miłości — do pracy — i do samej siebie, jako do człowie-

ka, do własnego ja. Wszystkie te zagadnienia są prawdziwie i głęboko życiowe, aktualne, jest więc rzeczą zrozumiałą, że wszystkie też znajdują oddźwięk w literaturze — tembardziej, że literatura piękna naszych czasów zwraca się zdecydowanie ku zrozumieniu, odczuciu i odtworzeniu życia powszedniego i przeciętnego człowieka.

Prawie nie spotykamy dziś już w powieści dawnych „bohaterów", jednostek wyjątkowych, rzuconych w wyjątkowe okoliczności i warunki, ale raczej odnajdujemy nasze własne życie na tle naszego codziennego świata — odnajdujemy samych siebie —

W produkcji literackiej bardzo znaczny odsetek stanowią dziś utwory pióra kobiecego, ale dla wielu autorek kobieta nie stanowi specjalnego ośrodka zainteresowań, a jest tylko równorzędnym z innymi składnikiem tematu powieści. — Są jednak pisarki, które całą wszechstronność i siłę swego talentu poświęciły oddaniu przerozmaitych momentów doli kobiecej i odcieni kobiecej psychiki — i w ich utworach właśnie rozproszony w swych licznych odmianach po całym obszarze życia typ dzisiejszej kobiety znajduje swe odbicie.

W szczególności mam tu na myśli trzy autorki, z których każda w piśmiennictwie swego kraju zajmuje wybitne miejsce:

Przedewszystkiem — Sygrydę Undset, pisarkę norweską, laureatkę nagrody Nobla z r. 1928 — bardzo i u nas dziś czytaną —

Następnie Karin Michaelis, dunkę, której utwory jeszcze przed wojną szeroko znane i omawiane, wiele wznieciły sporów.

Wreszcie — francuską autorkę, Gabrjelę Colette, talent literacki ogromny, której twórczość, niedość u nas znaną, — wskutek pewnych jej cech specjalnych — przesłania, zdaje mi się, nieporozumienie —

Sądzę, że dobrze jest wszystkie owe, stojące przed dzisiejszą kobietą zagadnienia, tak drażliwe, bo tak bezpośrednio o życie każdej z nas zahaczające, rozpatrzeć w tem pewnem oderwaniu, w jakiem powracają one do nas jako tematy i sytuacje w utworach literackich, a tem więcej ciekawem będzie zobaczyć, jak same kobiety ujmują te sprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zofja Zgierska.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(Fr. Magryś, Ar. Prędski, Marja Boruniowa, Bert. Russel, Zofja Tołstojowa).

Jeżeli uważnie przyjrzymy się literaturze, omawiającej zagadnienie życia na wsi, a tworzonej przez jej synów, to musimy stwierdzić, rzucający się w oczy ciekawy fakt: oto jest ona szerzycielką poglądu bezwzględnej walki z alkoholizmem.

Człowiek wiejski, który się wybił po nad bierną, ciemną masę swych braci i myślą wybiegł w świat zagadnień świadomego przebudowania swojej i innych egzystencyj — człowiek, który zrozumiał, że celem jest zdobycie owego „awansu" społecznego, ujawniającego

wartość indywidualną, — staje w pierwszym rzędzie do walki o trzeźwość wsi polskiej. Garstka polskich abstynentów ma w nim bliskiego, wytrawnego sojusznika, bo on się nie zadowolni stwierdzeniem, że alkohol szkodzi, ale staje do walki odważny, nieustępliwy.

Z chwilą, gdy lud polski zaczyna myśleć i czuje potrzebę oświaty, jednocześnie odrzuca precz dawne, stare zwyczaje, wyzwala się z supremacji karczmy i znosi ją w poczuciu samoobrony.

I czy to będzie pełna uczucia opowieść z życia wsi podgórskiej, Jędrka Grochowiaka, którą Michał Róg, poseł na Sejm, b. Wicemarszałek Sejmu, obecnie Prezes Klubu Posłów Ludowych w Sejmie, dał nam w swej niezapomnianej książce „Synowie Wsi", (Omówiliśmy ją w N-rze 12 „Trzeźwości", z r. 1931, str. 296 — 297), czy też twarde słowa Magrysia, pisarza gminnego ze wsi Handzlówki; i tu i tam stajemy, z jednej strony, przed strasznym obrazem zniszczenia, szerzonego przez alkohol — a z drugiej, wobec przykazania, wobec hasła, krwawemi głoskami wypisanego: „nie pij".

Mamy całkowite potwierdzenie powyższego w książce, wydanej przez „Bibljotekę Dziejów i Kultury Wsi", a napisanej przez Franciszka Magrysia, pod tyt.: „Żywot Chłopa-Działacza [1])".

W przedmowie swej Prof. Dr. Franciszek Bujak, pisze, co następuje: „Naczelnem przykazaniem jego pracy na terenie gminy staje się obecnie tępienie pijaństwa i wyzwolenie chłopa z zależności od żyda. I zaraz na wstępie stawia warunki swej pracy pisarskiej [2]), niejako swój pierwszy program działania, to jest zupełne usunięcie się od największego szkodnika wsi żyda i karczmy, wyznaczenie na urzędowanie gminne jakiegokolwek lokalu, byle nie karczmy", str. XII. Wytężona, kilkudziesięcioletnia praca społeczna Magrysia opiera się na podstawie abstynencji. Rozumie doskonale, jaką potęgą wychowawczą jest przykład — rozumie, **że czyn** przykładu staje się jedynym, niezawodnym twórcą nowego porządku życia. Powiedziałabym, że „atmosfera", jego pamiętnika jest bardzo surowa — niesłychanie wiele ten człowiek od siebie wymaga i jest jak gdyby skoncentrowanem napięciem ku ustawicznej pracy kulturalnej. Jest zwięzły, małomówny, skupiony. Jest to typ silnego człowieka, o uczuciowości, ujętej w karby. Jednocześnie powiedział nam o sobie rzeczy istotne. „Wszedłem w życie społeczne wsi z tem przykazaniem, wynikającem już z mego wyboru, by pijaństwo z gminy wyrzucić. Zacząłem urzędowanie w domu wójta, co było nowością, bo w całej okolicy urzędowanie w gminie odbywało się po karczmach" str. 64. „W walce przeciw pijaństwu nie ustępowałem na chwilę, choć miałem wiele innych zajęć, a w domu rodzinne kłopoty", str. 88. Fakt swego wybicia się tłumaczy krótko, a wymownie: „pracowaliśmy od rana do nocy i nie piliśmy wódki", str. 34. „Razem (z bratem), teraz w chwilach wolnych od pracy czytaliśmy książki, które pożyczaliśmy, gdzie można było", str. 29.

---

[1]) Franciszek Magryś: „Żywot Chłopa-Działacza". Opracował Dr. Stefan Inglot, z przedmową Prof. Dr. Franciszka Bujaka. Lwów 1932, str. XVI + 236.

[2]) Pisarza gminnego.

„Pasąc konie, czytałem książki, skoro udało mi się je wypożyczyć u kogokolwiek, kreśliłem wiersze, to znów robiłem łańcuszki do fajek z żółtego drutu, a gdym za nie zarobił cośkolwiek, kupowałem książki. Ujmowanie mych myśli w formie wierszy sprawiało mi zawsze wielką przyjemność. W wieku starszym coraz częściej pisywałem okolicznościowe wiersze, które już to odczytywałem na różnych zebraniach we wsi, już to drukowałem w pismach ludowych", str. 48. „Nam potrzeba **ruchu** ludowego, bo jeszcze wielki zastój. Nam potrzeba oświaty, oświaty i jeszcze raz oświaty, bo u ludu dopiero początek do oświaty", str. 164. Tak pisał Magryś w 1899 r., ale mam wrażenie, że wezwanie jego do oświaty jest aktualną tęsknotą wszystkich, umiejących patrzeć szerzej i myśleć poważniej. Niestety jednak, nieliczni tylko rozumieją, że warunkiem osiągnięcia oświaty i całkowitego wykorzystania jej dobrodziejstw, jest wytworzenie nowej rasy ludzi trzeźwych. Tylko oni w pełni posiądą ową odrodzoną „rzeczywistość", tak daleką od dnia dzisiejszego. Nie bez bólu pyta Magryś: „Czy panowie, przełożeni obszarów podawali kiedy petycje o zniesienie karczem?" Jakżeż to pytanie jest na czasie, jak nic nie straciło ze swego tragizmu! W artykule pod tyt.: „Gorzała i karczma" w 1903 r. pisał Magryś, co następuje: „Co pomoże cała praca, kiedy rząd otacza opieką te nieszczęsne karczmy!" str. 179. „Coraz więcej ta obrzydliwa karczma staje się powodem zniszczenia całego narodu moralnie, materjalnie i fizycznie i lud nie jest temu winien, ale ci, którzy to straszne zło po gminach zaprowadzili, a teraz ściągnąwszy zyski, porzucili jako poroniony płód, aby szerzyć zgniliznę. Czy to zło już nie może być z narodu usunięte? pyta niejeden. Może i powinno być usuniete zaraz, ale nie chcą ci, co do nich należy. I słusznie napisał Wojtek z Grodziska, że władze rządowe są protektorami pijaństwa i zakładania karczem żydowskich", str. 182. W artykule „Karczmy", z 1895 r. walczył Magryś o liczbę wyszynków i między innemi pisze co następuej: „To jest bardzo wielka różnica dla ludu mieć jeden wyszynk na 7 kilometrów, a mieć ich cztery, i w mieście pełno, a do tego potrzeby i stosunki gmin inne", st. 148. Czcigodny ten i zasłużony starzec tak mówi o całości swego znojnego, a tak pięknego życia: „Nie chodziło mi o zaszczyty nigdy, pracowałem dla podniesienia kultury wsi ofiarnie, o ile mogłem i gdzie widziałem, że dobro społeczne tego wymaga. Dzisiaj, będąc już nad grobem, boleję nad tym brakiem jedności we wsi, a moim życzeniem jest, by te waśnie partyjne ustały, by chłopi złączyli się w jedno wielkie stronnictwo ludowe, któreby pracowało nad dalszem podniesieniem swojej kultury umysłowej i materjalnej, dla dobra własnego i odrodzonej Ojczyzny". Wierzymy, że gorące pragnienie swego syna, wieś polska wypełni, wytwarzając kulturę trzeźwego człowieka".

Przed paroma tygodniami opuściła prasę książka zatytułowana: „Alkohol"[1]) Artura Prędskiego, zawierająca niesłychanie cieka-

---

[1]) „Alkohol". Artur Prędski. Powieść. Warszawa. Wydawnictwo Współczesne, str. 237.

wą i wnikliwą analizę ludzi, w życiu których alkoholizm odegrał decydującą rolę. Jest ona napisana z talentem — doskonała introspekcja i wiwisekcja własnych stanów jednostki uderza jasnością i wyrazistością. Z mroków duszy, szarpiących się w męce ludzi, wyłaniają się pasma doznań i skonstatowań jakiejś prawdy swojej własnej, jedynej, — prawdy, będącej nieuniknioną konsekwecją takiej, a nie innej struktury wewnętrznej, i nieodwołalnie wpływającej na bieg życia. W powieści tej mamy niejako dwa typy alkoholizmu, a więc alkoholizm w osobie Malgrema, mający głębokie, wewnętrzne przyczyny i przypadkowy, dorywczy alkoholizm Klangora, wynikający wyłącznie już ze stosunków życiowych, tak niestety, ułatwiających i zmuszających do zapoznawania się z alkoholem. Malgrem, literat, laureat nagrody państwowej, jest pijakiem nałogowym z pobudek, utajonych we własnej psychice i wciąga w orbitę swego fatalnego działania młodszego, utalentowanego kolegę Klangora, którego eksploatuje również w zakresie twórczości literackiej.

Malgrem czuje, że alkohol niszczy jego zdolności, że spycha go coraz niżej i niżej, jednak nic nie czyni, żeby się ratować. Jasna, ostra myśl w pewnych chwilach wykazuje nieuniknioną zagładę ku której zmierza, — błyski samowiedzy rozświetlają raz po raz mrok, zalegający psychikę Malgrema, a zarazem kontynuuje on rozpoczęte dzieło zagłady. Doskonale jest odmalowany proces samounicestwiania się — czuje się fatalizm człowieka, będącego ofiarą tragicznej dziedziczności, obezwładnionego niemocą zerwania oków. Malgrem należy do rodu straceńców, spętanych brakiem woli — patrzymy na jego mękę bezsilni i poniekąd zrezygnowani. Innych uczuć doznajemy, przeżywając życie Klangora. Młody, utalentowany literat, ginący z głodu, nie mogący znaleźć pracy w redakcjach, gdzie panoszą się wszelkiego rodzaju miernoty ustosunkowane i zarozumiałe— pożerany wewnętrznie przez żądzę pracy i żądzę zjedzenia czegokolwiek, staje przed nami jako symbol tych wszystkich wydziedziczonych, a hojnie przez naturę obdarowanych, dla których świat jest tyranem, a życie katownią. Nędza, głód wyrywają z jego serca wszystkie pąki najlepszych uczuć i porywów. Oto co myśli o sobie, leżąc wygłodzony w swoim pokoiku i słuchając rozlegających się za ścianą dźwięków widelców i noży, zmienianych podczas obiadu, w którym bierze też udział „wypasiony doberman": „Przechodziły tygodnie bez obiadów, kiedy się żyło tylko dzięki przypadkowym kolacjom, lub przekąskom w barach przy wódce, płaconym przez znajomych w przystępach dobrego humoru; bo, co najciekawsze, na wódkę zawsze można było pójść, nawet gdy się nie miało grosza przy duszy; znał cały szereg ludzi, którzy chętnie szli na wódkę z kimkolwiek bądź, byle mieć towarzysza i pretekst do picia. Wystarczyło naprzykład w deszczowy dzień powiedzieć: „Na taką pogodę przydałby się sznapsik", aby usłyszeć natychmiast propozycję wstąpienia do najbliższego baru. Feliks Klangor stanowczo nie należał do zawodowych naciągaczy, mimo to życie nauczyło go wypożyczać sobie pieniądze, korzystać z zaproszeń, a niekiedy nawet stwarzać wprost odpowiednie do pijatyk sytuacje, na które szło się bez przy-

jemności, niekiedy nawet z niechęcią, a zawsze tylko z konieczności zjedzenia czegokolwiek... Trudno! Życie uczy rozmaitych rzeczy", str. 34. Dalej rozmyśla: „Tak, najgorsze w jego sytuacji jest to, że trwa ona zadługo i że wskutek tego charakter jego może się zdeformować i skrzywić już na zawsze, bo przecież charakter rozwija się wciąż w zależności od warunków i klimatu otoczenia. Dawniej mógł łatwiej może znosić niedostatek i głód, lecz dzisiaj... „Wiek męski, wiek klęski"... powiedział głośno w myślach i nagle jak przy błyskawicy, objawił mu się istotny sens tych przez szkołę i życie zbanalizowanych słów poety, których dawniej nie mógł, zrozumieć. Dlaczego wiek męski ma być wiekiem klęski? Teraz targnęła nim świadomość trzydziestu lat człowieka, który przeżył wiele i stał już niejako na owym płaskowzwyżu, z którego droga prowadzić już może tylko wdół", str. 35. Tak to ginie z głodu artysta, istota, którą powinno społeczeństwo hodować, ochraniać — artysta-człowiek, dla którego spaczenie charakteru jest troską najgłębszą! Klangor zostawszy sekretarzem Malgrema, zdobywa możność zaspokojenia najpilniejszych potrzeb, ale za cenę tak wysoką, że pada powalony męką, której znieść nie może. Dramat napisany właściwie przez Klangora zostaje wystawiony pod nazwiskiem Malgrema — premjera wypada świetnie — tryumf. A on, Klangor poszedł pić w ów wieczór zwycięstwa jego talentu, sprzedanego za miskę strawy, oblanej alkoholem, do którego go Melgrem niewolił.

Do pijanego z rozpaczy i bólu Klangora, w szary ranek po premjerze, przyszła kochana i kochająca kobieta — zrozumiała tragedję umęczonego artysty i powiedziała: „zostanę przy nim" — miłością swą powiedzie go w wyzwolenia kraj marzony... Może nam o nim powie następny tom!? Czekamy... Jeszcze raz podkreślam że talent Prędskiego jest niewątpliwie duży — z tem większą więc przykrością muszę zaznaczyć, że „Alkohol", ma parę scen odrażających, brutalnych, scen niepotrzebnych, zbędnych, pomniejszających poziom artystyczny całości. Robią one wrażenie przypadkowo wtrąconych, zabłąkanych — tem niemniej są i zgrzytem rażą czytelnika. Są one obrazem istniejącej degeneracji, nadają się do literatury naukowej — w beletrystyce obniżają „klimat" książki, o którego wartość wysoką tak chodzi autorowi i który po za tymi wyjątkami potrafił zachować. Wprowadzenie freudowskiego kompleksu-matki, również uniemożliwia popularyzowanie tej powieści.

Znamiennym jest fakt, że w ostatnich czasach zjawiła się druga książka, której treścią jest też alkoholizm, niszczący życia ludzkie, sprowadzający ruinę moralną i materjalną. Mówię o utworze Boruniowej Marji pod tyt.: „Złodziej"[1]). Nie jest to jednak „powieść", a już w żadnym razie „współczesna", jak na karcie tytułowej zaznacza autorka, gdyż nie odpowiada współczesnej „istocie" powieści. Powieść współczesna, to przedewszystkiem analiza procesów psychicznych, psychologja podświadomości człowieka, uświa-

[1]) Marja Boruniowa: „Złodziej". Bydgoszcz. Nakład Jana Wojtkiewicza, str. 129. Powieść współczesna.

damiającej się, albo siłą introspekcyj, albo wyzwalającej się mocą zewnętrznych wypadków.

Barwne, fotograficzne przedstawienie tragicznych zdarzeń życia nie wystarcza — czytelnik się niecierpliwi, widząc, że osoba z powieści, dotknięta nieszczęściem ślizga się po powierzchni własnej psychiki w cierpieniu zdawkowem, banalnem, choć przecież to, co przeżywa jest naprawdę tragiczne. Niewspółmierność między tragedją, a wewnętrznem jej przeżywaniem — innemi słowy mówiąc, ludzie Boruniowej są płytcy. Tu leży przyczyna, dla której książka ta nie porusza — jest obojętna, mimo tak nam bliskiego tematu. Przykładem, potwierdzającym myśl moją jest II tom Dąbrowskiej „Wieczne Zmartwienie", w którym pozornie nic się nie dzieje — toczy się codzienne, szare życie szarych ludzi i jednocześnie „czujemy" proces przeżywania żywego, indywidualnego spraw nikłych, drobnych, a jednak rzeczywistych. Pomiędzy „postawą" wewnętrzną ludzi powieściowych, a tokiem zewnętrznych zdarzeń, wytryska talent pisarza, który tajemniczą mocą swą wydobywa z głębin duszy ustosunkowania i naświetlenia rzeczywistości tak swoiste i tak jedyne, że odczuwamy całe bogactwo indywidualne każdego człowieka, — wędrujemy po tych niezmierzonych obszarach możliwości psychicznych, ujawniających się w całej pełni dopiero w kontakcie z życiem i wędrówką tą wzbogacamy samych siebie. Wprowadzenie zagadnienia alkoholizmu do powieści jest zadaniem bardzo trudnem. Tu trzeba dotrzeć do źródła najgłębszych, skomplikowanych stanów psychicznych. Kalejdoskop faktów, wywołanych alkoholizmem nie wystarcza. Mamy bogatą codzienną kronikę wypadków na tle alkoholu, a powiązanie ich w przyczynową kolejność to jeszcze nie powieść. Alkoholizm w życiu człowieka i w życiu społeczeństwa jest tak strasznym dramatem, a jednocześnie dramatem tak codziennym, że, chcąc przenieść go do twórczości artystycznej, trzeba na to albo talentu dramaturga, albo talentu pisarza-psychologa, łączącego intuicję analityka z poczuciem rzeczywistości. Szlachetna intencja autorki w opracowaniu z tej powieści scenarjusza filmowego, znalazłaby niewątpliwie znacznie pełniejszy wyraz. Styl książki pozostawiający bardzo wiele do życzenia, pomniejsza również znacznie jej wartość.

W zbiorze Bibljoteki Dzieł Pedagogicznych wyszła praca Bertranda Russella „O wychowaniu".[1]) Książka ta powinna zainteresować najszersze sfery, bo wskazuje ona drogi, któremi winno kroczyć wychowywanie, zwłaszcza w pierwszych latach życia dziecka, gdyż „okazało się, że lata te mają znaczenie o wiele większe od tego, które im dawniej przypisywano, to zaś zwiększa znacznie rolę wychowawczą rodziców", str. 9. „Zadziwiającą jest szybkość, z jaką dzieci nabywają przyzwyczajenia. Każde nabyte złe przyzwyczajenie stanowi później zaporę dla przyzwyczajeń lepszych; oto dlaczego

---

[1]) Bertrand Russell: „O wychowaniu" ze specjalnem uwzględnieniem wczesnego dzieciństwa. Tłumaczyła z oryginału angielskiego Dr. Janina Hosiassonówna. Nak. „Naszej Księgarni". War. 1932, str. 256.

formowanie się zwyczajów we wczesnem dzieciństwie jest rzeczą tak ważną. Jeśli pierwsze przyzwyczajenia są dobre, uwalnia to później od ogromnych kłopotów. Co więcej przyzwyczajenia, nabyte bardzo wcześnie, odczuwa się w życiu późniejszym, jak instynkty, tkwią one równie głęboko". Jest więc to praca nie tylko dla pedagogów, mających w przedszkolach najmłodszą dziatwę, ale i dla rodziców, którzy winni pamiętać, że „charakter wyznaczony jest przez wczesne wychowanie w stopniu o wiele większym, niż przypuszczali najwięksi entuzjaści wychowania dawniejszych czasów", str. 10.

Przeżywamy obecnie w Polsce okres przetwarzania szkolnictwa, tak żywo obchodzący wszystkich — dobrze więc z perspektyw, ukazanych przez angielskiego myśliciela spojrzeć na naszą rzeczywistość i samodzielnie przemyśleć żywotne zagadnienia. Uderzającą cechą umysłu Russella i jego poglądów jest imponujący **umiar** w twierdzeniach i ocenach wartościowości danych idei — oraz zrozumienie i odczucie szerokich przestworów tworzenia nowych wartości nie na gruzach przeszłości, lecz na trwałych podstawach dodatnich zdobyczy, wytworzonych wiekami, z bezwzględnem natomiast odrzuceniem wszelakiego balastu obskurantyzmu i ciemnoty. Chwalimy się pono wielką ilością dzieci, musimy więc pilnie śledzić literaturę pedagogiczną, by i jakością wytworzonego materjału ludzkiego imponować. Musimy uwierzyć, „że zbankrutowały reguły, wypływające jedynie z matczynego instynktu; zbankrutowała miłość rodzicielska pozbawiona wiedzy", str. 185 „Bez wiedzy miłość jest bezsilna, bez miłości wiedza jest destrukcyjna", str. 188 — pamiętając o tej prawdzie, gorąco polecam czytelnikom naszym tę piękną i budującą książkę.

„Usiłowałam synom moim wykazać zgubne skutki pijaństwa i nakłonić do zupełnego zaprzestania używania wina, wszystkie ich bowiem niepowodzenia życiowe, miały główne swe źródło w alkoholizmie". Tak pisze hr. Zofja Tołstojowa w swym pamiętniku.[1]) Jest on pierwszorzędnym materjałem do zagadnienia psychologji kobiecej. Pięćdziesięcioletnia kobieta przeżywa w latach 1891—1897 współczesne naszemu pokoleniu wyzwalanie się do samodzielnego i odpowiedzialnego życia — tęskni do indywidualnego intelektualno-artystycznego realizowania swej psychiki.

Jest to książka niesłychanie ciekawa i bardzo na czasie, znajdują się w niej bowiem wszystkie kwestje dziś palące, niepokojące, bliskie, a bynajmniej nierozstrzygnięte.

Hanna Nałęcz - Ostrowska Szymańska.

---

[1]) Journal de la Comtesse Léon Tolstoi. Paris. Librairie Plon. Tom I et Tom II.

PLAGA ORGANIZACYJ.

Ileż jest tych, o których wiem, a ileż jakich nie znam. Wszystkich celem jest jakoweś „dobro". W każdym wypadku i w każdej organizacji jest ukazywany ideał mniej, czy więcej wzniosły, ale wzniosły. Wśród większości organizacyj podnoszenie poziomu, szczególniej etycznego, swoich członków, uszlachetnianie innych, praca dla społeczeństwa — jest zasadą istnienia.

Widząc tak nieskończoną ilość towarzystw przeróżnych, związków, stowarzyszeń, przyjaciół nauk i nieuków, wielbicieli literatury, sztuki i przeróżnych sztuczek, gorących wyznawców, rosnąć by mogło serce z radości, że oto ideał miłości bliźniego staje się rzeczywistością, a człowiek dobro upragnione w swojem i w innych sercach rozprzestrzenia. Oto pewne zamiłowania łączą w jedną grupę ludzi, którzy skupieni, rozumiejąc się nawzajem, osiągają łatwiej i szybciej pewne wiadomości, czy też rozwiązują jakie zagadnienia.

Oto gromadzą się ludzie, żeby po dniach pracy ciężkiej i przygniatającej usłyszeć słowa inne niż na codzień, słowa najważniejsze, nadające życiu sens i przywracające mu barwę właściwą.

Łączą się jeszcze inni związani wspólną ideą pracy nad sobą i dla innych, nad podniesieniem dusz swoich i innych i nad podniesieniem z ciemnoty umysłów. Od największych miast do najbardziej zapadłych wsi dosięga praca w tej, czy innej formie prowadzona nad doskonaleniem w człowieku — człowieka.

Jakież są skutki tej pracy — szlachetnej i wzniosłej?

Wszędzie rozbrzmiewają hasła pracy społecznej, organizacyj nieskończona ilość, a co z tego?

Ideały pozostają sobie ideałami i świecą z niezmiernej dali wielkie, nieosiągalne i nikomu nie potrzebne, a ludzie, wskazując na nie gestem najbardziej wspaniałym (my tam dążymy), biorą się przedewszystkiem do osobistych parachunków i te skrupulatnie przeprowadzają.

Cywilizacja ludzkości rozwija się coraz bardziej. Z jakimże politowaniem wspominamy naszych praojców rozbijających sobie maczugami twarde czerepy. Jakże to było mało produktywne. Tak wiele musiało kosztować wysiłku przy nikłym stosunkowo rezultacie. Doskonaląc się z wiekami wykazaliśmy w ostatniej wojnie, jak wielkiego dokonano postępu. Wznosi się oto piękny i niegroźny samolot nad miastem. Siedzący w nim, oprócz pilota, obserwator, o miłym i subtelnym wyglądzie, rzuca łagodnym ruchem niewielkie banie z gazem trującym. Moc ludzi ginie w męczarniach. Oto przedziwne urządzenie armat, karabinów maszynowych. Oto tanki, pancerne samochody. A strategja wojenna. Jakże genjusz ludzki jest niestrudzony, jeżeli chodzi o wyrządzenie krzywdy bliźniemu.

W czasie pokoju umysł ludzki pracuje dla przyszłej wojny, ale przecież można walczyć i bez karabinów i zaszkodzić innym nie tylko bronią palną.

Nie trzeba też szukać wrogów poza granicami państwa, gdy pośród swoich można się doskonale nienawidzieć. Walka jednakże w pojedynkę jest nikłą, pierwotną, przemijającą bez znaczenia i nie pozostawiającą znaczniejszych skutków po sobie. Kto się będzie interesował,

czy przejmował zbytnio jeśli pan Wybitny z panem Znakomitym żyją w niezgodzie, choćby sobie nie szczędzili obelg przy świadkach? Trzeba tak zrobić, żeby skupić przy sobie większą ilość ludzi, którzyby pozostając pod ciągłym wpływem p. Wybitnego i zakażeni jego nienawiścią byli jakby p. W. podniesionym do tej potęgi jaką daje większa zbiorowość. Podobnie nowoczesnym człowiekiem jest p. Znakomity, który skupia znowu innych przy sobie. Aby zaś nie obrażać ambicyj w ludziach swoim wpływom poddanych mówi się im o tej, czy innej pięknej ideologji „która będzie nam przyświecała". Ideologja „przyświeca", a ludzie po swojemu robią swoje, nieraz w najlepszej chęci (te pionki), szkodząc jedni drugim. Tłumaczyła mi kiedyś osoba znająca się na rzeczy o tem niekończącem się powstawaniu przeróżnych organizacyj, że dzieje się to jeszcze z jednej przyczyny. „Widzisz, u nas to jest dużo ludzi ważnych, indywidualnych i obdarzonych zmysłem kierowania. Jakby to było gdyby pracowali w jednej organizacji. Akurat jednego z nich stawianoby wyżej, a reszta „liczyłaby się" tylko, albo co gorsze nie figurowałaby zupełnie; a już w najlepszym wypadku toby się stało z tym, z tym, z innym i jeszcze jakimś tam w jednym rzędzie. A tak — kieruje samodzielnie, znaczy, przewodzi, zwalcza, pracuje i tyle walorów przemawia za tem odsobnieniem. Wierz mi, że o to chodzi przedewszystkiem, a nie o jakieś ideologje, czy inne bajdy".

Wśród tych ludzi „indywidualnych i ważnych" zdarzają się czasem ludzie z pod ciemnej gwiazdy, umiejący wypłynąć z każdej sytuacji, żerujący na głupocie, łatwowierności i bezradności ludzkiej.

Taki sobie gość mający znaczną ilość brudnych sprawek na sumieniu, a będąc na rządowej nieraz posadzie (jakżeż to się często zdarza) w obawie przed „wylaniem" postara się o prezesowanie w jakiej organizacji „państwu miłej" i wtedy go ani rusz — bo krzyczy szeroko, a głośno, że go ludzie złej woli i szkodliwych przekonań chcą skrzywdzić, niszcząc taką pracę w duchu patrjotycznym i t. d. I naiwni „członkowie" staną przecież za swoim przewodnikiem, który nie tyle czapką, a tem mniej papką, ile naszą szczerą „monopolką" zjednać ich potrafił.

Charakterystycznym jest objawem, że każda prawie organizacja ma swoją kontr-organizację. Co więcej: ludzie jednakowym interesem związani, czy zamiłowaniem dzielić się potrafią na wrogie sobie grupy. Jakieś kółka naukowe, literackie o jednakowym programie, potrafią rywalizować i zwalczać się nawzajem niewiadomo o co — organizacje rolnicze, wojskowe, młodzieżowe — także. Wśród tej ostatniej demagogja święci swoje największe tryumfy. Zasiew nienawiści, kłamstw przeróżnych pada na grunt podatny, wydając plony obfite. Szumnie reklamowana praca społeczna, jakże często schodzi do zwyczajnego rozpajania młodzieży. Chodzi bowiem o efekty doraźne, które w ten sposób najłatwiej osiągnąć się dają. Istotna praca zwykle jest trudniejsza i mniej efektowna. Któżby więc chciał się na to łakomić?

Bywają jednak ludzie przejęci dobrą wiarą i oddani tej prawdziwej pracy. Są to istoty, które jakby przyszły nie w porę. Niema dla nich miejsca. Działalność ich pozbawiona rdzenia — osobistej ambicji, lub też łączności z ambicją zbiorową, budzi podejrzliwość, a nawet często spotyka się z ogólną niechęcią.

Bo oto przechodząc do ciekawego objawu ambicji zbiorowej, daje się zauważyć w łonie organizacyj, czy organizacyjek pęd do „wykazania się". Można to nazwać modnem i znanem określeniem — następuje „wyścig pracy". Wyścigi te są podobne do tych, jakie się odbywają na stadjonach sportowych, z tą różnicą, że tam odbywa się to wszystko w znacznie kulturalniejszy sposób. Na terenie społecznym wyścigom towarzyszą obelgi, wyzwiska, oszczerstwa, najgorsze kalumnje na jakie złość ludzka zdobyć się potrafi, żeby w oczach ogółu stanąć najwyżej, najwyraźniej, najjaśniej i to tylko ci, a nie inni. Chodzi tylko o to, żeby jaknajwięcej wyglądało zrobionego, że to „myśmy zrobili". Ta grupa, nie inna. Bez czyjejś pomocy, czy współpracy. Współpraca?—ho—ho— a potem żeby komuś innemu, nie nam, przypisywaną, była zasługa?. Nigdy z tem się zgodzić nie można.

Chodzi więc o „zasługi", „uznanie", „wykazanie się", a nie o istotę pracy, o największą sumę dobra, którą innym moglibyśmy przekazać. Zazdrosne wyodrębnianie się w przeprowadzaniu „dobrych czynów" wygląda na autoreklamę pośledniejszego gatunku. Temże i jest. Gdybyż tylko na wyodrębnianiu się poprzestano! — Zależy przecież jeszcze, żeby reszta była niczem, a tylko ci — wszystkiem.

Żaden wiek nie wydał tylu mężów sławnych, znakomitych i opatrznościowych, a taksamo niesłychanej ilości „ludzi czynu i mrówczej cichej pracy" o której jednakże więcej się wie niż się czego widzi.

Właściwie mówiąc co innego się wie, a inne rzeczy się ogląda. A tego znowu na co się patrzy chciałoby się nigdy nie widzieć, nie widzieć i żeby tego wogóle nie było. Na sławę tych, czy innych jednostek składa się upodlenie i demoralizacja szerokich mas „nad któremi one pracują".

Marzy mi się — gdyby ci ludzie czynu zniknęli najprędzej z powierzchni ziemi i najpiękniejsza zasada „niech nie wie lewiaca, co czyni prawica" weszła w życie — ideał pracy rzeczywistej i rozumnej prędzejby został wprowadzony w życie.

Helena Gogulska.

P O P I E L I S K O.

powieść

(ciąg dalszy)

Był to lipiec 1914 roku, tak dobrze pamiętnego tym, co go przeżyli.

Któregoś dnia Włodek zaproponował Ance, że zbierze znajome towarzystwo i razem pojadą w niedzielę na wycieczkę.

Ucieszyła się bardzo.

Od kilku tygodni, to jest od chwili, kiedy przyjechała z Konarzyc, nie była na wsi. Rzadko również wychodziła na ulicę, gdyż forsownie przygotowywała się do egzaminu, którego termin się przybliżał.

Gdy umówionego dnia rano, obudziwszy się, zobaczyła niebo bez chmurki, chciało jej się krzyczeć z radości.

Włodek przyszedł po nią. Zabrali naszykowane zapasy i razem pojechali na Pragę.

Lecz na stacji kolejki, okazało się, że nikogo ze znajomych niema. Włodek odrazu przyznał się do podstępu.

— Tak, chciałem, żebyśmy byli tylko we dwoje!

Anka w pierwszej chwili miała zamiar wrócić do domu:

— Ależ, Włodku, przedewszystkiem nie powinieneś był kłamać, a następnie pomyśl, co będzie, jeśli spotkamy kogo ze znajomych. Przecież jechać we dwoje zupełnie nie wypada!

Pogoda jednak była tak nęcąca, a Włodek przytem prosił i tłumaczył, że wreszcie się zgodziła.

Pojechali do Radzymina. Była to najpiękniejsza w ich życiu wycieczka. Bawili się doskonale, jak dwoje puszczonych na swobodę dzieci. Kiedy zasiedli w lesie i rozpakowali swe zapasy, okazało się, że wszystkiego jest zadużo. Nie było również czem otworzyć butelki wina, którą mieli ze sobą.

— No, powiedz, Anko, żałujesz, żeś pojechała?

— Przeciwnie, czuję się doskonale.

— To, wiesz co? zakopiemy tutaj pod drzewem resztę jedzenia i butelkę. Za tydzień wrócimy i odkopiemy skarby!

Śmiejąc się i żartując wykopali pod drzewem wgłębienie i, schowawszy paczki, przykryli ziemią i mchem.

Godziny biegły szybko i należało wracać do Warszawy. Szli wolno drogą pod lasem, z przeciwnej strony falował cicho łan zboża.

— Jeszcze mamy trochę czasu; usiądźmy tutaj; chcę ci coś powiedzieć:

Spojrzała na niego zdziwiona; rzadko kiedy, niepytany, wyjawiał głośno swe myśli. Teraz śmiały się jego niebieskie oczy; mówił z ożywieniem:

— ...Widzisz, nie przypuszczałem nigdy, że Konarzyce tak prędko mi ciebie oddadzą! Bałem się, że może tam poznasz kogo, pokochasz i już nigdy nie wrócisz... To nie tak łatwo kochać i być kochanym! Anko, jaki ja jestem szczęśliwy! Wierzę, że niema na świecie siły, któraby mogła zniszczyć nasze szczęście!

Zamyśliła się i dodała cicho:

— I ja tak sądzę...

Zarzucili sobie ręce na szyję i ucałowali serdecznie.

Spokój, jaki wokół panował, zdawał się potwierdzać ich myśli i sprzyjać uczuciom.

— Musimy tutaj koniecznie przyjechać za tydzień.

— Nic przecież nie może nam stanąć na przeszkodzie. — Powiedziała to z przekonaniem i mocą.

Ale moc ludzka, kierowana ręką przeznaczeń, słaba jest i krucha, zarówno w drobiazgach, jak i sprawach, które wstrząsają życiem.

W ciągu następnego tygodnia cały kraj zelektryzowała wiadomość, że wybuchła wojna. Ogłoszono mobilizację.

Anka i Włodek dalecy byli od zdawania sobie sprawy z powagi chwili. Najważniejszą narazie troską wydało się to, że nie mogą wyjechać na niedzielną wycieczkę. Włodek poprostu obawiał się, iż wsku-

tek ogłoszonej mobilizacji wzmógł się ruch podmiejski, a przytem cały szereg podejrzanych osobników kręci się po najbardziej odludnych zakątkach.

Była to pierwsza przykrość, jaką ich obdarzyła wojna. Obydwoje nie znali życia i sądzili, że pozostanie w ciągu kilku godzin w murach miasta jest prawdziwem zmartwieniem.

4. SAMOTNIK.

W drugiej połowie września Witold wysłał trzeci list do Anki. Na pierwszy odpowiedziała mu krótko, dziękując za zaproszenie do Różewa. Pamiętał chwilę, kiedy trzymał w ręku oczekiwaną kartkę, jaką mu z poczty przyniesiono. Były to pierwsze od niej słowa. Mimo, iż, nie tłumacząc przyczyn, nie miała zamiaru przyjechać, cieszył się, że odezwała się do niego. Miał nadzieję zjednać ją w przyszłości i przekonać.

Dzień za dniem schodził, a on nie wiedział poprostu, co jej teraz napisać.

W parę dni jednak po wybuchu wojny, wysłał obszerny list, prosząc i tłumacząc, że w warunkach, jakie się wytworzyły, łatwiej będzie złe czasy przeczekać w Różewie, niż w Warszawie. Prosił ją gorąco, aby mu tym razem nie odmawiała, tembardziej, że pracy znajdzie się dosyć. Sądził, iż łatwiej da się przekonać, jeśli utwierdzi w niej przekonanie, że jest potrzebna.

Minął jednak miesiąc, a odpowiedź nie nadchodziła. Wtedy to właśnie bardziej, niż kiedykolwiek odczuwał potrzebę kochania. Miłość otoczyła go zaczarowanym kręgiem marzenia, poza który niewiele mogło się przedostać. To jedynie rozumiał, że jeśli danem mu będzie iż ona go pokocha, życie wtedy stanie się pełne takich skarbów i uroków, jakie dotychczas nie ukazywały się nawet w marzeniu.

Coś nieuchwytnie, a mocno związało go z tą dziewczyną, która, jak efemeryda, przesunęła mu się przez życie.

Jednego ciepłego wrześniowego wieczoru, kiedy serce, rozkołysane tęsknotą, pragnęło się przed kimś użalić, napisał do Warszawy list, trzeci zkolei, na który wkrótce przyszła odpowiedź. Gorączkowo rozerwał kopertę i czytał:

Szanowny Panie!

Przepraszam, że dopiero teraz na serdeczny list Pana odpowiadam. Wzruszył mnie do głębi. Ja, która nigdy nie miałam domu, oceniam należycie zaofiarowanie mi gościny w Rożewie.

Mimo, że Pan wspomina o pracy, jakaby mnie tam czekała, wiem, że byłby to beztroski odpoczynek; zresztą gdziekolwiek jesteśmy, zawsze jakieś zajęcie musi nam uzupełnić życie. Nie umiem sobie poprostu wyobrazić dni spędzonych w próżniactwie.

Wojna niewiadomo, jak długo trwać będzie i rzeczywiście bezpieczniej jest czuć pewny dach nad głową i mieć wokoło siebie przyjaciół. Dlatego też do końca życia będę Panu jego propozycję pamiętać. Zanim napiszę, dlaczego obecnie nie mogę przyjechać, muszę się wpierw wytłumaczyć, czemu tak długo milczałam.

Oto parę dni temu skończyłam zdawać egzamin na nauczycielkę. Władze „nasze" za wszelką cenę usiłują obcinać tych, którzy mają poza sobą szkoły polskie. Około trzysta pięćdziesiąt osób stanęło do egzaminu, a zdało dziewiętnaście. Na szczęście mnie udało się przedostać przez ową Scyllę i Charybdę. A wcale nie było to łatwo! Już na pierwszym egzaminie (religja) dwaj księża, egzaminując, robili wrażenie, że zależy im na jak największej ilości dwujek. Osobom młodym zadawali, prócz innych, zawiłe pytania z historji kościoła; ja sama musiałam odpowiedzieć, jaki w Polsce sejm był najbardziej antyreligijny. Podobne pytanie jest tembardziej dziwne, że oficjalnie przecież nie wolno nawet i w polskich szkołach uczyć historji naszego biednego kraju.

Aż przykro było patrzeć, jak np. jakiś siewiejący już pan nie umiał opowiedzieć budującej historji o Mojżeszu. Poprostu, ucząc się, cały nacisk położył na rzeczy trudne, a te łatwe, z którymi miał doczynienie przed laty, ulotniły się z pamięci. Koleżanka moja, która na pensji zawsze miała z religji piątkę, nie zdała, gdyż pierwsza prawda pomieszała się jej z drugą i w sumie wypadło trzy, a nie cztery; nie wiedziała przytem, że mamy 6 kolorów liturgicznych. Pierwszy raz usłyszałam, że bywa czerwony. Ciekawa jestem, czy pan o nim wiedział?

Proszę mi darować, że tak dużo na ten temat napisałam, ale jestem pod świeżym wrażeniem. Najtrudniej poszło mi z polskim ćwiczeniem gramatycznem („celownik w języku polskim") i z historją, gdyż na jeden dzień trzeba było powtórzyć ich cztery: trzy powszechne i jedna — Rosji. Daty tańczyły w głowie, pocieszną sarabandę. Egzamin ten, ostatni, mimo, iż nas była już niewielka grupka, trwał od szóstej popołudniu do drugiej w nocy. Odpowiadałam jedna z ostatnich i nerwy wypowiadały mi posłuszeństwo. Na szczęście już koniec.

Tak się pomyślnie złożyło, że w trzy dni potem dostałam posadę, gdyż dotąd jej nie miałam.

Och, Panie Witoldzie, jak to przyjemnie móc na siebie pracować! Jest to jedna z dwuch przyczyn, dla których nie mogę przyjechać do Różewa.

A teraz o drugiej: oto po raz pierwszy w życiu jestem kochana. Ja sama nie zdaję sobie jeszcze sprawy, czy kocham w równej mierze. Wiem jedno: *on* codzień staje mi się droższy i obecnie nie umiałabym tak łatwo opuścić Warszawy. Niechętnie oddalamy się od miejsc szczęśliwości. Pragniemy je osłaniać i chronić. Prawdę ktoś powiedział, że czas jest jak wiatr; unosi ze sobą ciepło. Ja myślę, że miłość jest tak cudnym promieniem, który rozjaśnia, iż należy być blisko jego źródła, chronić go i móc się nim zbliska radować.

Nie jestem skłonna do zwierzeń, lecz w liście Pana, jest tyle dobroci i przyjacielskiej życzliwości, a ja mimo wszystko, czuję się bardzo sama i nie mam do kogo wypowiedzieć różnorodnych myśli, które dręczą, lub ciekawią.

Pan, który ma tyle doświadczenia, zrozumie, dlaczego nie zawsze i nie wszystko można powiedzieć człowiekowi, którego los nam dopiero co wybrał, aby z nim iść przez życie.

Włodek Toczewski, mój przyszły mąż, jest mniej więcej równy mi wiekiem. Znamy się od czasów, kiedy byliśmy w pierwszej klasie, gdyż jest serdecznym przyjacielem moich kuzynów. Czy pan sądzi, jednak, że my się naprawdę znamy? Od chwili, kiedy nas łączy uczucie, zauważyłam, że nie umiemy ze sobą długo rozmawiać na jeden temat. Zatraciliśmy możność analizowania. Dlatego prawdopodobnie nie mam ochoty do zwierzeń przed nim, który jednocześnie absorbuje wszystkie niemal moje myśli i uczucia. Dumna jestem, że pan, tak szlachetny i prawy, który napewno nie umie zrobić nic takiego, czegoby nazajutrz żałował, ofiarował mi swą przyjaźń. Jakże się z tego cieszę! Uważam ją za drogi pewny dar, który teraz trudno mi będzie odebrać. Odwdzięczę się prawdą i szczerością. Nigdy dawniej nie przypuszczałam, że można mieć mężczyznę za przyjaciela. (Teraz dopiero orjentuję się, że to trudne do pomyślenia, jeśli chodzi o człowieka, który równy jest nam wiekiem). Już nawet stryj Kazimierz, dowiódł mi swoją osobą, że się myliłam.

Mimo to, nie wiem, czy umiałabym do niego napisać tak szczerze, jak to robię w tej chwili do Pana. Widocznie między mną, a Różewem został przerzucony most prawdziwej i trwałej przyjaźni.

Za nią serdecznie dziękuję i przesyłam wiele pozdrowień.

Anka.

Z pozornym spokojem doczytał do końca. Temu, ktoby nań patrzył w tej chwili, wydawaćby się mogło, że stężał nagle i znieruchomiał. Na skamieniałej wrażeniem twarzy nie malowało się żadne uczucie, w głowie wirowały szybko myśli; nie było w nich narazie ani trwogi, ani bólu, jedynie dławiąca chęć przeczytania po raz drugi od początku kartek, które przed nim leżały. Pragnął upewnić się i uświadomić sobie cały ogrom zawodu i niedoli.

Bo ten list, ten pierwszy obszerny list, jaki od niej otrzymał, był dla niego prawdziwem nieszczęściem. Podparł więc łokciami czoło i czytał powtórnie wiersz po wierszu.

Stłoczona fala obrazów, uczuć i myśli, która zalała mu duszę, zaczęła zwolna opadać i jakby się krystalizować w jedną tylko świadomość. Żył, słyszał, jak ptaki świergocą za oknem, odróżniał wzrokiem najdrobniejsze przedmioty, które przed nim leżały na biurku, a jednak wydało mu się, że wszystko znikło, świat i on sam, a żyje jedna dręcząca myśl: Anka odeszła — i dzień każdy, każda godzina będzie ją oddalać coraz bardziej.

— Jak zabić w sobie to poczucie bezsilności?. myślał. Alkohol?... on nie zabije, on tylko oszuka. Bo potem przyjdzie jutro, jeszcze gorsze od „dzisiaj".

— Można tak zrobić, żeby „jutro" nie przyszło... — szeptało mu coś nad uchem.

Zastanowił się. Kto mu to powiedział? Rozejrzał się po pokoju. Cisza i spokój — tylko z za okna dolatują zmieszane dźwięki, lecz są to stłumione odgłosy życia, nie śmierci.

Więc to w nim samym mogła się zrodzić myśl podobna?

Wzrok jego padł na fotografję ojca, która stała na biurku.

— Ojcze mój, któryś tyle przetrwał i przecierpiał, daruj mi...

Noc zastała go na rozmyślaniach. Wśród różnorodnych projektów, zrodziła się myśl, aby pojechać do Warszawy i sprawę postawić jasno.

— To znaczy przyznać się, że nie jestem tym, za kogo mnie bierze, pomyślał, potargać nici przyjaźni i zaufania, jakie ma dla mnie, czyli przerwać jedyny łącznik — utracić ją zupełnie i na zawsze.

Niezdecydowany i pełen udręki, podszedł do kredensu. Gdy otworzył małe drzwiczki zobaczył dobrze znaną baterję butelek. Machinalnie sięgnął po jedną z nich.

Lecz jednocześnie do mózgu nadpłynęły słowa listu: „pan napewno nie umie zrobić nic takiego, czegoby nazajutrz żałował..."

Powoli postawił butelkę na miejscu i ze zwieszoną w zamyśleniu głową skierował się do sali, gdzie stał fortepian. Położył ręce na klawiaturze — i tęskną skargą popłynęły w przestworze melodje.

W ciągu ostatnich tygodni poraz pierwszy osiągnął nad sobą zwycięstwo. Bo oto wybierając muzykę, uspokoił skołatane nerwy i zdobył względną równowagę.

W parę tygodni później przyjechał do Różewa pan Kazimierz.

Nie widzieli się dość dawno.

— Cóż to, chłopcze, u ciebie słychać? Nie pokazujesz się u nas i zmizerniałeś nie na żarty!

Na policzki Witolda wolno wstępowała łuna; z wysiłkiem usiłował nadać swej twarzy wyraz beztroskiego spokoju.

— Przyjechałem do ciebie, aby się naradzić, co masz zamiar zrobić, gdyby front przesunął się w nasze okolice.

— Przyznam, że nie zastanawiałem się nad tem. Zresztą... niech się przybliża.

— Jakto, człowieku, co ty pleciesz? Ja od tygodni oblepiam mapę chorągiewkami i pochłaniam wszelkie możliwe do zdobycia gazety, a ty mówisz, to tak obojętnie? A czy pomyślałeś o tem, że mogą cię wziąć do wojska? Co wtedy będzie z majątkiem?

— Tak, to prawda...

— Otóż mam u siebie starego Zarubę. Służył kiedyś u Twego ojca i zna majątek. Mógłbyś go w razie czego tutaj zostawić.

— Możebym nawet i chętnie poszedł do wojska, powiedział Witold z westchnieniem.

Pan Kazimierz spojrzał na niego uważnie i nie powiedział ani słowa.

— ...Byłaby to pewna rozmaitość w życiu, dodał z bladym uśmiechem.

Niedługo po Bożem Narodzeniu Witold dostał nakaz natychmiastowego stawienia się do armji.

Apatyczny od kilku miesięcy, przyjął wiadomość zgoła obojętnie.

W ciągu następnych dni, oszołomiony nawałem drobnych spraw, związanych z wojskiem, ocknął się dopiero w momencie, gdy pewnego ranka zaskoczył go wyjazd. Teraz dopiero uświadomił sobie wyraźnie, że opuszcza dom, który był jego domem.

Przeszedł w głębokiem skupieniu wszystkie pokoje.

Najdłużej zatrzymał się przed fortepianem, na którym stały duże fotografje: ojca i Anki.

Kilka tygodni temu prosiła go, aby jej przysłał swoją, załączając mu jedno z amatorskich zdjęć. Po długiem wahaniu, posłał jej fotografję ojca. Podobna stała teraz przed nim, przypominając mu, że jednak nie zdecydował się wyznać jej prawdy i posłał namacalny dowód kłamstwa.

Wyjął z ramek obie odbitki i ukrył głęboko w portfelu.

W pół godziny potem, żegnany przez służbę i ludzi ze wsi, odjeżdżał w nieznaną przyszłość.

Rwał się za nim pies, którego z trudem udało się utrzymać—i do uszów długo dobiegał płacz Uliny, która zawodziła głośno.

Koniec części pierwszej.

Dalszy ciąg nastąpi.

Zofja Koskowa.

WYDATKI NA ALKOHOL I NA WOJSKO W POLSCE W WIEKU XVI-ym.

Od najdawniejszych czasów wydatki na alkohol dochodziły do zawrotnie wielkich sum. Od chwili wprowadzenia wolnej elekcji wydatki te wzmogły się niebywale. Najoszczędniejszym z królów elekcyjnych okazał się Stefan Batory, którego najmilszem zajęciem były ćwiczenia wojskowe, a najwygodniejszem mieszkaniem-namiot obozowy. W ciągu pięciu lat [1]) jego rządów wydano na trunki do stołu królewskiego 13818 zł. 12 gr., [2]) Już jego następca wydawał 400 zł. tygodniowo, [3]) a więc 20800 zł. rocznie, w tymże jednak roku wpisano w rejestra sumę 4000 zł. wydaną na zakup świeżej partji trunków. Wprowadzony podatek od spożycia napojów gorących t. zw. czopowe wynosiło 610350 zł. rocznie, gdy podatek zasadniczy, t. zw. pobór wynosił 206051 zł., a podymne 42433 zł., [4]) W niektórych okolicach, szczególniej tam gdzie szlachta rzadko brała udział w wojnach jak w Wielkopolsce, na Mazowszu i w krakowskiem, czapowe równało się innym świadczeniom, a w Poznańskiem przewyższało je nawet dwukrotnie.

Gdybyśmy przyjęli, iż czopowe stanowiło 10% wartości trunków, to ogólna suma corocznie przepijana wynosiłaby około 7 miljonów złotych. Za powyższą sumę można było utrzymać na żołdzie 4000 husarji,

[1]) W latach 1576 — 1578, 80 i 81.

[2]) Obliczenie ze „Źródeł dziejowych" A. Pawińskiego, T. IX.

[3]) J. U. Niemcewicz — Dzieje panowania Zygmunta III.

[4]) Pawiński — „Źródła", T. IX.

8000 lekkiej jazdy i 10000 piechoty w ciągu lat czterech. Gdyby tylko corocznie wpływało do skarbu koronnego 1/3 tej sumy, to Polska uniknęłaby tylu spustoszeń i plądrowań przez wojska obce, bo wyżej zacytowana liczba wojska łatwo dałaby się powiększyć do 100000. Tymczasem jednak skarb publiczny zawsze pusty, bo mniej do niego wpływało pieniędzy, niż do kieszeni pierwszego lepszego senatora. Nawet oszczędny Stefan Batory zapożyczył się i zalegał wojsku sumę 800982 zł. 5) oprócz sumy 400.000 zł., które wyłożył z własnej kieszeni, na pokrycie kosztów wojny z Moskwą.

Władysław Wach.

PRZESTROGI*).

A oto to szczęście i mnie spotkało żem musiał iść na służbę do Pasenia bydła i tam dostałem nowego Opiekuna i Nową Gospodynię byli oni przez dzietni kochali mnie jak swoje dziecko. Ale nie stety żeby nie ta nieszczęśliwa głozołka, oto zdazyło się że mój gospodarz pojechał ze swoją żoną do miasta na targ mój Gospodarz chętnie wypił głozołki a moja gospodyni tesz chętnie głozolkę piła i co się zdarzyło kiedy przyjechali z miasta to moja gospodyni była pijana jak to było zimową porą i tam te stare obyczaje, że Niewiasty brały sobie gornek zł ogniem pomiędzy nogi i siadały na niego i oto zdarzyło się że w obronie. A gdy my i to palunce derduny zerwali to potem my przyszedł ze stodoły i na ratunek to już zgubiła talent i miała w tych weswoj nie cierpliwości to się zaczyna bjć zeswoim mężem, który i stał w obronie. A gdy my i to palunce derduny zerwali to potem my dopiero ujzeli to nieszczęście ty mój gospodyni co się i cale Ciało tak zgroznie popalułо że już nie było żadnych widoków nawyliczenie. Byłem świadkiem jako 12-letni chłopak i dzień dziennie musiałem się przysłuchiwać tego jęku ty mojej gospodyni męczyła ona się nie omal dwa miesiące i z dnia na dzień było co ras gozy i po dwuch miesiącach wielkich bólach i cierpieniach skłonczyła swoje życie. Była to dla mnie przestroga kiedy ta moja gospodyni mówiła ach nie szczęśliwa głozoła mi moje życie odebrała i nigdy nie zapomniałem tych słów mojej gospodyni jak ona przeklinała te nieszczęśliwą głozołę ale jak już zapóźno było na nią się uzalać.

A oto drugi Fakt wty samy wiosce co stał się przyczyną śmierci przez głozołkę oto zdazyło się we Wielkiem mrozie że Matka swego syna posłała po ojca do gościnca aby przyszedł do dom i nie stracił wszystkich pieniędzy bo było kielka niedorosłych dzieci wdoma którzy czekali na ojca asz przyniesie tygodnowkę i matka będzie mogła kupić chleba dla dzieci. A gdy ten ojciec usiadł i te jego syn nie miał tyle siły aby swego Ojca do domu zaprowadził poszet z płaczem do domu że Ojciec się układ przed wierzbą i nie chce iść do domu.

*) Niniejsze „Przestrogi" stanowią urywek z listu Autora do p. Senatora Nocznickiego, który je nam łaskawie udzielił do druku. Zachowujemy pisownię oryginału. **(Przyp. Red.).**

Matka stem 10-cio letniem synkiem poszła po tego ojca bo mieli obawie żejem umarznie. Ale nie stety dosli do Ojca i go wołają i jem się nie ozywa zaczyni go podnosić na nogi i dla przerażenia zobaczeli że Ojciec już jest zmarznięty i niema w niem żadnych znaków życia wszystkie znaki naniem pokazywały że jest zmarznięty. Na krzyk matki zlecieli się ludzie zaczyni go do życia przeprowadzać różnemi metodami jak nacieranie śniegiem i temu podobno, ale daremie były te wszystkie wysiłki tych obecnych mieszkańców co go chcieli do życia przyprowadzić. Niech na razie te dwa fakty wystarczą jaką gorzną śmierć spowodowała ta nieszczęśliwa głozołka. Stare przysłowie mówi, że jabłko nie spadnie daleko od Jabłoni i wedle prawa natury miałem biegać stopami mego Ojca, ale ten jęk i te srogie cierpienia mój gospodeni utkły tak głomboko w mojem sercu, że odczuwałem ten ból srogi porówno znią i już jako 12 letni chłopiec zaczonem myśleć jaki zgrozny nieprzyjaciel i wróg całego społeczeństwa jest ten nieszczęśliwy alkohol.

Przytoczę tu jeszcze jeden Fakt teraźniejszy, który nie jest tak zgrozny jak te dwa już wymienione ale jak on się jeszcze zakończy to jest znak zapytania. Pomojem powrocie dwudziestopiątyletni tułaczce po cudzy ziemi powruciłem do ziemi naszej Ojczyzny i zaznałem bardzo dobrego pracowitego fachowca murarskiego pracował ten murarz nad swe siły spowodu że konionktora była dobra kupił sobie za swoje oszczędzone zapracowane grosze pumorgi ziemi, na który sobie wybudował Dom piętrowy. Pracował on od widoku do ciemny nocy przepisowe godziny na Fabryce a po zatem przy swojem własnem domku ile ten Człowiek potu nie wylewał gdy 5 kilometrów do pracy jeździł bo zawdy było mu ciężko się od pracy swego domu oddalić i tak ze w ciągu lata wystawił sobie ten dom ile on się nie sterał o gotówkę ile się naprosił aby mu dopomogli na zakup materjału budowlanego i tak tę swoją szczerą pracę i chęcią dokończył ten dom i miał własny dach nad głową. Żona jego pomagała mu tyle ile siły starczyły i dali oni nam dobry przykład, tak że ja uznałem za dobre i biegłem za jego przykładem i tak samo nabyłem sobie kawałek ziemi i dałem sobie Domek postawić bo nie jezem w tem fachu wyuczony abym go mok sam wybudować tak jak mój niedaleki sąsiad. Kiedy udało się nam własne dachy nad głową postawić to mówi mój kolega, niema nic milszego jak mieć cokolwiek własnosci i dzisiaj czuje się jeszcze ras tak szczęśliwy gdy przyde do własny chaty, a ten dłog co jeszcze mam to przy tem dobrem zarobku to gu się wnet wypłaci. Byli my dobremi kolegami doradzali my sobie jeden drugiemu w najlepszy sposób czysto go odwiedzałem tak i on mnie ręczyli my za sobą on za mnie i ja za niego. Miał on czcigodną żonę i dwóch synów, byli oni doś talentni dał ich uczyć na kupców. Żyła ta rodzina tak szczęśliwie jak by inny nie było możliwie doni przyrownać, gdy kilka razy odwiedziłem dom jejich zrobiło mi nie zwykłą uciechę gdy zobaczyłem taki dom szczęśliwy tu w mojem sąsiedztwie.

Ale niestety miał on odemnie dziennie 3 złote więcej, bo miał zymysniczą płatę, a ja tylko jako robotnik wykwalifikowany, udało mu się prędzej swoje długi odpłacić i stał się o wiele szczęśliwszy ode-

mnie i bynіem pozostał gdy by nie ta nieszczęśliwa wódka udawał się coraz czyściej do knajpy suchał zapewne rady kolegów albo Restauratora, zaczow coraz więcej pić w domu jego co raz większe niezadowolenie gniew co raz większy powstał pomiędzy niem a jego żoną która poman wpadała w chorobę zaczyna żółknąć, jak cytrona roschorowała się co ras bardzi. Mąż jej stawał się co ras obojętniejszy. Żona jego wpadała w co raz we większą chorobę. Mąż jej uznawszy dom swój za nieszczęśliwy przebywał co ras więcej w knajpie. Dobra koniuktura w zarobku zaczyna ustawać, płaca była co raz mniejsza asz wreszcie nastąpiła wielka kindykacyja spowodu braku pracy i to szczęście spotkało i onego, od wódki się niemog odzwyczaja czysto go widywałem ale bardzo strudna trzeźwym. Żona jego co ras więcej się trapiła coraz więcej choroby nabywała asz wreszcie, pożegnała się z tem światem. Wyprawił jej Mąż doś spaniały Pogrzeb i zawdy się czył jak by nieponosił żadnej winy unieszczęścił swej zmarłej żony.

Czas wdowca spędzał bardzo lekkomyślnie trudna kiedy było go zastać trzeźwego asz wreszcie sobie odnalas żone jeszczy młodo z gospodarki rolnej i majętną ale niestety pracy niemóg dostać a gdy ją gdzie kolwiek oczymał to ją tak zaraz osoln że już na drugi ras nie wołali.

A z drugi strony tak długo jak majątek starczył to chulaj duszo z biegiem czasu się te grosze wyczerpały kryzes się co ras powiększył na pracę co ras mni widoku. Aby nie zapomnieć dobrze żyć zaczyni tu i owdzie borgować tak że długu co raz więcy przybywało i ostatecznie zdecydował się aby ten dóm sprzedać odradzałem mu wszystkiemi siłami, ale nie dał sobie nic powiedzieć asz wreszcie usłyszałem że już dom sprzedany.

Razu jednego przyszed do mnie aby od niego odkupić te zeczy, które ja moge poczebować do ustawienia, rongielków do gotowania poszedłem z mojom żoną do tego już sprzedanego domu i już na wstępie mówiłem nie jest wam to żal opuścić tego ślicznego domu? Macie trzech lokatorów i wy własny dach nad głową taki śliczny ogródek te wszystkie młode drzewka, które tak ślicznie kwitną jak by wam chciały dziękować za to pielęgnowanie. W tem sprzyzałem na jego młodą żonę, która miała puroczne dziecko na ręce i już zauważyłem że i się mowa zminiła i łzy i stanyły włoczach musiałem przestać dali mówić bo i mnie się zrobiło markotno kiedy zobaczyłem te smutne miny jego młody żony. Ale jej mąż, który był nie bardzo trzeźwi mówi do mnie ja tu wtem miasteczku bem musiał zdechnąć wyjeżdżamy do Gdyni i tam zaczne od nowa bo to miasto się dopiero rozwija i tam będzie pracy dosyć. Ja mowie wy kochany Kolego zebyś zył tak jak przed dwiema latmi to byś nie poczebował tego domu sprzedać i jeszcze byś miał gotówke, ale na to mi odpowiedzioł ja chce żyć jak człowiek nie jak Babtysta, albo jak jaki Blaukreucer. Ja mu na to widzis jak ześ sie nie trudnił wódką mogłeś sobie Dom wybudować synów dać wnauke a dziś ześ przyszedł do takiego upatku, jak jeszcze nigdy nie byłeś. Dał mi odpowiec oto niech ci gowa nie boli tutaj róbmy interes, pogodziłem się z niem i zabrałem te zeczy które mogłem poczebować i życzołem mu dobrego powodzenia na pożegnanie. A dziś się dowiedziałem że

zona go zostawiła i jest u swech rodziców a on się poniewiera po świecie i jaki koniec będzie tego poczciwego człowieka? A dzie doprowadziła go ta nieszczęśliwa głozołka? Jakiem był ras kiedyś ten człowiek szczęśliwy?

Niech te moje trzy fakty słyszą jako dobro Towarzystwu Trzeźwość i niech one będą przestrogą dla tych co mają zamiar się zapominać i opuszczać to dobre Towarzystwo i sęgać za kieliszkiem.

Jakób Wojciechowski, robotnik.
Barcin W. P.

LIST KRAKOWSKI.

Doroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości, Kraków rozszerzył tym razem na cały luty, akcję prowadząc jednak anonimowo, bez wymieniania firmy Tow. ‚Trzeźwość", żeby zainteresować i te sfery publiczności, dla których ruch przeciwalkoholowy bywa straszakiem. System ten okazał się pożyteczny i cała akcja udała się świetnie, szerząc propagandę w kołach, które o tem zagadnieniu słuchać dotychczas nie chciały, a zręcznie sprawą alkoholizmu zaciekawione, nawet się nią zajęły. Zaczęło się od felietonu prezesa Kalinowskiego przez radjo, które następnie w ciągu tygodnia podawało codzień odpowiednio zredagowane komunikaty i informowało w nich publiczność o naszych organizacjach, kursach, wystawach, o działaczach, prasie i literaturze, ze wskazówkami gdzie szukać podręczników, pomocy naukowych i bibuły propagandowej, gdzie się zwracać po poradę do przychodni przeciwalkoholowych, a gdzie po prelegentów i t. p., przy tej zaś okazji rzuciło się na fale eteru trochę cyfr rewelacyjnych z nowej broszury Skiby, jak nasz alkoholizm wygląda w świetle kwestji gospodarczej.

W święto M. B. Gromnicznej w południe w ogromnej sali Domu Katolickiego odbyła się pod protektoratem Księcia Metropolity Sapiehy akademja pod hasłem „Ratujmy dziecko". Tytuł stąd powstał, że główną referentką miała być sędzia Wanda Grabińska z Warszawy, ale stan zdrowia nie dał jej odbyć tej zimowej podróży do Krakowa. Hasło jednak pozostało, a inicjator akademji p. Kazimierz Kalinowski we wstępnej swojej mowie, wyłożył tłumnie zebranej publiczności, że cała nasza akcja propagandowa to właściwie ratowanie dziecka, a w niem przyszłości narodu i kraju. Na temat dziecka bezdomnego mówiła dr. Elżbieta Estreicherowa, na temat zaś wymieralności niemowląt snuł szereg uwag p.Mikołaj Skiba. Prof. Emil Godlewski, który miał też przemawiać, musiał właśnie tego dnia wyjechać z Krakowa.

Wieczorem w to święto w wielkiej sali teatralnej przy ulicy Skrabowej odbyło się propagandowe przedstawienie, którego afisz również nic o alkoholu nie zapowiadał. Silne wrażenie wywarło widowisko w 4 obrazach Eli Oleskiej „W sidłach szatana", podane w nadzwyczajnych efektach scenicznych, a już obraz pantomimiczny przy dźwiękach tanga, zwłaszcza jego końcowy moment, uzmysławiający

delirium tremens, pozostał widzom w trwałej pamięci. Z tragicznego nastroju, autorka przeniosła następnie publiczność w drugiej, umyślnie na ten wieczór napisanej sztuce, dla zespołu wyłącznie niewieściego p. t. „Perła weselna", w atmosferę pogodną, ożywioną ludowemi śpiewkami i żywiołowym tańcem swojskim, co wszystko dyskretnie ukrywało szczyptę propagandy abstynenckiej ukrytą w woalach miłej legendy. Rzecz się tak podobała, że już ją grywają inne zespoły w Krakowie i na prowincji.

W ciągu lutego pozatem na peryferjach i w najbliższej okolicy miasta odbywały się pogadanki, wykłady i teatrzyki, nie mówiąc o zakładach naukowych. Wreszcie przez dwa tygodnie odbywał się kurs. Wprawdzie przed rokiem ogłoszenie kursu przeciwalkoholowego ściągnęło setki słuchaczy, jednakże tym razem ze względów wyjaśnionych powyżej na wstępie, kurs „Trzeźwości" nazywał się tylko cyklem bezpłatnych wykładów dla inteligencji p. t. „Ku czemu idziemy". Na 20 wykładach pierwszej serji sala była zawsze pełna, niekiedy aż przepełniona. Prelegenci nie mówili o samym alkoholiźmie, ale sprawę rozszerzali do narkozy współczesnego życia wogóle i wykazywali potrzebę walki ze wszelkiemi narkomanjami, które obok alkoholizmu docierają do młodzieży. Referaty sprawiały pożądane wrażenie, przyniosły mnóstwo nowych wiadomości, spełniły swoje zadanie.

Ze stanowiska etycznego i publicystycznego, obok prezesa Kalinowskiego, który w swych wykładach zastanawiał się nad treścią rzuconego w tytule hasła, przemawiali p.p. Helena d'Abancourt, sędzia dr. Bol. Czuchajowski, Roma Dediowa, Ela Oleska i Marjan Sławiński. Ze stanowiska naukowego sprawę z różnych stron oświetlali lekarze praktykujący w klinikach Uniwersytetu Jagiellońskiego: d-rowie Wład. Chłopicki, Tad. Frąckowiak, Wład. Koziorowski, Bol. Skarżyński, Bron. Stępowski i prof. Stefan Pieńkowski, obejmujący katedrę psychjatrji i neurologji po ś. p. Piltzu, oraz z Uniw. poznańskiego prof. A. Wodziczko; i wreszcie przyrodolekarz dr. Stan Breyer.

Kilkuset stałych słuchaczy tego cyklu, po ostatniej godzinie gorąco dziękując organizatorowi, domagało się głośno jak najrychlejszego zrealizowania drugiej serji wykładów.

Swój.

„Pijaństwo, to największa klęska ludzkości, narodów i państw, to jedna z przyczyn nędzy i ubóstwa powszechnego, co wciąż wzrasta z niepohamowaną siłą".

„Czy to nie wódka, czyż nie pijaństwo sprowadziło tę klęskę, że coraz więcej usuwa nam z pod nóg Ziemi Ojczystej?"

Czy nie pijaństwo usposabia człowieka tak, iż zdolnym jest i największe popełnić zbrodnie, boskie i ludzkie prawa deptać nogami?

Czy to nie pijaństwo staje się powodem, że coraz słabsze i niedołężniejsze rodzą się pokolenia?

Ks. Biskup Władysław Bandurski.
(Jednodniówka „Trzeźwość" — 1928).



W sidłach szatana" p. Eli Oleskiej. Obraz III „Winnica Śmierci" (pantomima).



„Perła weselna" p. Eli Oleskiej. Obraz sceniczny.

ZAGAJENIE AKADEMJI ABSTYNENCKIEJ W KOZIENICACH DN. 28.II.1932 R. *)

Już św. Augustyn Kartagińczykiem zwany od miejsca swego urodzenia, wielki filozof chrześcijański, a przedtem profesor wyższych szkół wymowy w Rzymie, Medjolanie i rodzinnej Kartaginie, a potem biskup, znakomity pisarz kościelny i doktór kościoła, przed 1500 laty nazywał alkohol, względnie pijaństwo matką wszelkiej nędzy, a ojcem zbrodni. Takie widział bliskie pokrewieństwo pomiędzy oddającymi się nałogowi pijaństwa, nędzą a zbrodniami.

A z przeszłego wieku wszechświatowej sławy uczony francuski bakterjolog Pasteur powiedział: „Zwalczcie alkohol, a umniejszycie, w świecie zbrodni conajmniej o połowę".

Zaś ktoś współczesny, również personifikując alkohol, nazwał go najgorszym złoczyńcą naszych czasów, najpotworniejszym bandytą, złodziejem pierwszego rzędu, okradającym ludzi z majątków, zdrowia, honoru i sumienia, — ojczyznę z dobrych obywateli, społeczeństwo z dobrych pracowników.

Bo jak wiemy z najściślejszych doświadczeń, obserwacji i wyników naukowych, alkohol szkodzi nietylko jak się to zwykło po polsku mówić, zapijającemu sprawę, ale przenosi nadto swe zabójcze działanie i na jego potomstwo nietylko w pierwszej primogeniturze, ale i następnych generacjach.

Bo jakto jest stwierdzone z rodzin pijackich rodzą się dzieci upośledzone na ciele i na umyśle, głupkowate, nerwowe, skłonne do rozmaitych chorób, jak gruźlicy, epilepsji i chorób wenerycznych, typy zdegenerowane — dziedzicznie obciążone.

Alkohol — to jak cała nieprzyjacielska armja, zabierająca tysiączne krwawe i niekrwawe ofiary i szerząca najstraszniejsze spustoszenia wewnątrz kraju.

Aby taką zwalczyć, trzebaby również całej, ale jeszcze potężniejszej armji.

Armji takiej jeszcze nie mamy. Ale mamy już jej kadry. Kadra taka, t. j. koło „Trzeźwości" z przychodnią antyalkoholową, istnieje od roku i tu u nas w Kozienicach.

A jakby wodzem tych kadr jest naczelny redaktor znakomicie redagowanego miesięcznika „Trzeźwość" i referent Departamentu Służby Zdrowia, p. Jan Szymański, obecny tu na tej naszej akademji, kończącej uroczyście 3-miesięczny kurs antyalkoholowy, jaki się odbywał i tydzień trzeźwości.

Już wczoraj miałem zaszczyt powitać go na posiedzeniu Zarządu naszego Koła, — a dziś na tej uroczystej akademji uprzejmie dziękuję w imieniu naszego Koła i sympatyków trzeźwości za przybycie do nas, za wygłoszone referaty i jeszcze uprzejmię proszę o zabranie głosu.

Ks. Jan Klimkiewicz.

---

*) Na zakończenie tygodnia propagandy trzeźwości, oraz Kursu Alkohologji, zorganizowanego przez p. Dr. Kulejewską odbyła się Akademja, którą zagaił Prezes miejscowego Koła Trzeźwości, ks. Prałat Jan Klimkiewicz. Sprawozdanie o Kursie podamy w nast. numerze.



Akademja „Trzeźwości" 8.II 32. Od str. lewej siedzą pp.: Dr. Danielski, Nacz. Wydz. Zdr. Woj. Tarnop., sen. A. Iżycki, Dr. Jan Adamski, Wicedyrektor Depart. Sł. Zdr. Dr. St. Skalski, Nacz. Wydź. Zdr. woj. Łódzk., Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska, M. Wirska, Juljusz Wirski, Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska, red. J. Szymański.

AKADEMJA »TRZEŹWOŚCI«.

Z powodu Tygodnia propagandy Trzeźwości dn. 8.II urządził Zarząd Gł. T-wa „Trzeźwość" w wielkiej sali T-wa Higjenicznego (użyczonej na ten cel bezpłatnie) zbiorowy Odczyt-Akademję, na którą złożyły się przemówienia p.p. prof. Dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej, Ks. Dyrektora St. Sprusińskiego, sen. Al. Iżyckiego, Z Koskowej, Dr. M. Roszkowskiego, Dr. St. Stypułkowskiego, b. posł. M. Moczydłowskiej-Niekraszowej, Juljusza Wirskiego i sędziego Wojtowicz-Grabińskiej. W Akademji wzięły udział orkiestra i chór Mokotowskiego Koła Tow. „Trzeźwość". Przewodniczył p. Dr. Stanisław Skalski, naczelnik Wydziału Zdrowia w woj. Łódzkiem. Harcerstwo wystąpiło z pocztem honorowym ze sztandarem. Wszystkie krótkie przemówienia, wypowiedziane z głębokiem przekonaniem, owiane serdeczną troską o los społeczeństwa i państwa, licznie zebrana publiczność przyjmowała gorąco zgodnymi oklaskami. W zakończeniu Akademji Przewodniczący zaproponował w im. Organizatorów wysłanie telegramu do Protektora tygodnia propagandy trzeźwości, J. Em. ks. Kardynała Prymasa, Dr. Hlonda, — propozycja przyjęta została żywymi oklaskami. Tel. brzmiał: Jego Eminencja Kardynał Prymas Dr. Hlond Poznań.

Zebrani na Akademji publicznej Towarzystwa „Trzeźwość" 8 lutego składają Najdostojniejszemu Protektorowi tygodnia propagandy Trzeźwości wyrazy czci i hołdu. Za prezydjum Akademji i Zarząd Główny Towarzystwa Trzeźwość Aleksander Iżycki, Zofja Koskowa, Profesor Dr. Józef Lewicki, Dr. Stanisław Skalski, redaktor

Jan Szymański. W odpowiedzi na telegram J. Em. raczył nadesłać następujące pismo:

„Uczestnikom Akademji publicznej Towarzystwa „Trzeźwość" przesyłam wyrazy podziękowania za telegram wysłany do mnie z okazji tejże Akademji"

(—) † August Kard. Hlond.

(—) ks. Staniszewski.

LEKARZE POLSCY O ALKOHOLIŹMIE I WALCE Z NIM.

Trunki upajające są powolną trucizną dla dorosłych i bardzo mocną dla młodych. Nie można zatem patrzeć bez żalu na rodziców, którzy sami dzieciom trunki podają, czyniąc to jakoby dla zdrowia. Trunki, tak jak wszystkie inne trucizny, lekarstwem chyba w pewnych przypadkach być mogą, a zatem z przepisu tylko lekarza i to pod miarą pozwolić je można.

Jędrzej Śniadecki, prof. Uniwers. Wileńsk.

Wódka raz na zawsze do apteki powinna być odesłana i tylko za poradą medyka używać się może!

Dr. Jakób Szymkiewicz, prof. Uniw. Wil. (1818).

Upowszechniający się nałóg niszczy wszelkie zasady bytu towarzyskiego, a niwecząc zarody moralności, oddala cywilizację, ten ostatni kres ogólnych usiłowań ludzkich...

Codzień prawie widzimy wznoszące się gorzelnie, coraz to nowe karczmy pożerające zdrowie i przyszły dobytek rolnika, codzień czytamy ogłoszenia o nowych, łatwych, pewnych i tanich sposobach otrzymywania najwięcej wódki z najmniejszej ilości kartofli. Wynalazki te poszukiwane dowodzą wysokiego stopnia zboczenia który mógł był pozostać utajony do końca życia. *Dr. K. Reinhard, (1842).*

Wyrugowanie na zawsze z pomiędzy nas gorzałki zawisłe po największej części od nas samych; wyrzec się jej tylko i z domów naszych na zawsze wygnać ją powinniśmy, a wszelkie owe nieszczęścia, które z niej wypływają za jednym razem usunięte zostaną.

Hechell. Prof. Uniwers. Jagiellońskiego (1844).

Wódka jest największem kraju naszego nieszczęściem.

Jędrzej Śniadecki.

Lekarz, stosując alkohol jako środek leczniczy, powinien pamiętać o pewnej stronie działania alkoholu, na którą bardzo słusznie w pracy swej „Archiwum Higjeny" zwrócił uwagę prof. Gantkowski, że lecząc chorobę stosunkowo niewinną, bardzo łatwo można wpędzić człowieka w chorobę ciężką, że stosując alkohol u ludzi obarczonych alkoholizmem dziedzicznym, może ujawnić ten utajony alkoholizm, który mógł był pozostać do końca życia.

Prof. Dr. Rafał Radziwiłłowicz.

W zakresie psychicznym wywołuje alkohol rozkład dusz ludzkich, prowadzi do przestępstw i do najgroźniejszych postaci zdegenerowania psychopatologicznego, kiedy człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boskie, staje pod każdym względem niżej od zwierzęcia, które alkoholu jak wiemy dobrze nie używa.

Dr. Stanisław Władyczko, prof. Uniw. Wil.

Nie w słowach, lecz w czynach objawiać się powinno życie moralne. Co wart będzie lekarz, który np. prawi morały o umiarkowaniu w napojach wyskokowych, zaś sam będzie się często upijać. Jest to nie tylko śmieszne, lecz wprost niemoralne. *Dr. Teodor Heiman,* „Etyka Lekarska" — 1917.

Obowiązkiem najświętszym każdego patrjoty i wszelkich towarzystw patrjotycznych jest apostołowanie w kwestji trzeźwości, albowiem dla społeczeństwa dzisiaj jest rzeczą najbardziej naglącą wytworzenie obywateli trzeźwych, moralnych, brzydzących się alkoholizmem umiarkowanym i nieumiarkowanym.

Dr. Benedykt Dybowski, prof. Uniw. lwowsk.

Walka z pijaństwem powszechnem jest sprawą dla dobra społeczeństwa stokroć razy ważniejszą, niż walka z analfabetyzmem.

Benedykt Dybowski.

Jeżeli alkoholizm niewątpliwie sprzyja powstawaniu przewlekłych chorób wątroby, czy nerek i jeżeli niema dotychczas środków na cofnięcie wstecz tych zmian, to najlepszą radą będzie unikanie wódki i przeciwdziałanie alkoholizmowi w społeczeństwie. *Dr. Edmund Biernacki.*

„Istota i granice wiedzy lekarskiej" — 1899.

Teraz, kiedy budujemy naszą przyszłość narodową, musimy wszystko usunąć, co prowadzi do nienormalnego, patologicznego przebiegu przeobrażeń i przekształceń społecznych... Musimy dążyć do usunięcia pijaństwa, co jest równorzędne z zupełnem usunięciem wódki i rozmaitych napojów alkoholowych z codziennego użytku.

Prof. Dr. Leon Popielski, 1920.

Ludzkość, rządy i narody, jeżeli się troszczą o swój rozwój i swą pomyślniejszą przyszłość, winny całą swą energję państwową i społeczną skierować ku zwalczaniu wszelkimi środkami alkoholizmu wśród dzieci i u dorosłych. Młode i rozwijające się jądro narodu musi być zdrowe i nie zatrute w zaraniu rozwoju tak silnym czynnikiem degeneracyjnym, jakim jest alkohol; inaczej cała przyszłość narodu skazuje się na zagładę. *Dr. Szczęsny Bronowski,* Docent Uniw. Warsz.

Mówiąc, o alkoholu, zjednoczyliśmy go z pojęciem pijaństwa, nie troszcząc się o to, czy źródłem dlań była gorzałka, piwo lub wino. Zwykle zarzuca się pijaństwo ludowi, nadużywającemu gorzałki — piwo i wino zaś uchyla się od tego zarzutu, przysądzając mu zalety, których nie posiada... Stanowczo odmawiamy piwu przypisywanego mu znaczenia pokarmu.... gdyż nie jest ono ani pożywieniem, ani pokarmem.... Nie gorzałka, lecz wino jest matką pijaństwa, z którem się już w zapadłej starożytności spotykamy. *Dr. Edward Danielewicz.*

„Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie" — 1897.

Alkoholik jest istotą per exellence antyspołeczną, spędzającą znaczną część życia w więzienach, domach poprawczych, a w najlepszym razie w szpitalach psychjatrycznych... Ten tylko, kto pragnie pozbyć się swego rozumu i wyrzec się swej osobowości, może uciekać się do kieliszka, myli się wszakże, jeżeli sądzi, iż w ten sposób oprze się przeciwnościom życiowym, gdyż nie jest to oczywiście walka, lecz ucieczka.

Dr. Antoni Mikulski, prof. uniwersytetu w Wilnie: „Wpływ alkoholu na czynności psychiczne".

Walka z gruźlicą ma wiele wspólnego z walką z alkoholizmem. Tak samo tutaj, jak i tam, ustawodawca i ekonomista nie przeprowadzi reform niezbędnych, dopóki instynkt i zdrowa opinja narodu tego nie zażąda. Nastąpi to wówczas, gdy uświadomienie ludności poczyni dostateczne postępy.

Dr. Czesław Wroczyński, b. Generalny Dyrektor Służby Zdrowia. „Walka z Alkoholizmem". Zeszyt XIV — XVII. Rok 1929.

Trzeźwe badania naukowe, krytyczne obserwacje, poparte najdoskonalszemi doświadczeniami, prowadzą do wniosków zupełnie nie zgodnych z tem, co o alkoholu mawiali ludzie i co wciąż jeszcze powtarzają. Alkohol wbrew tym tradycjom i przesądom nie grzeje, lecz ziębi, upośledza trawienie, nie przysparza sił, lecz podkopuje je, niszczy tkanki ciała, prowadzi do zwyrodnienia najdrobniejszych pierwiastków życia — komórek, poraża mózg, ziębi uczucia, stwarza troski i cierpienia, spacza umysł, koszlawi charakter.

To brzmi brzydko i smutno, ale jest niestety, prawdą!

Dr. Maksymiljan Flaum. „O wódce, piwie i winie" — 1896.

Ze względu na tak żywotne dla społeczeństwa sprawy, jakiemi są jego kultura i jego dobrobyt, bezpośrednio od pracy społeczeństwa zawisłe, winno się używania trunków wyskokowych stanowczo unikać.

Prof. Dr. Karol Klecki. „Walka z Alkoholizmem" z r. 1912.

O ile szkodliwe jest używanie alkoholu w zwykłych warunkach, o tyle szkodliwsze i niebezpieczniejsze jest używanie go przy sportach; nie pożytek, ale szkodę przynoszą organizmowi sporty, alkoholem urozmaicone.

Prof. Dr. Juljusz Nowak. „Walka z Alkoholizmem" z r. 1912.

Alkohol jest najgroźniejszą trucizną dla mózgu ludzkiego, używanie alkoholu stale, choćby w małych ilościach, zamienia człowieka zdrowego w alkoholika nałogowego, alkoholik nałogowy nie tylko sam choruje ciężko na umysł, ale płodzi istoty umysłowo upośledzone i niezdolne do pracy.

W związku z powyższem stwierdzić należy, że alkoholizm jest wielką klęską społeczną i dlatego bezwzględna walka z nim należy do obowiązku nie tylko społeczeństwa, ale przedewszystkiem państwa.

Dr. Witold Chodźko,
Dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny, b. Minister Zdrowia Publicznego.

Nie należy zapominać, że Polska z powodu swego geograficznego położenia i braku naturalnych granic obronnych zmuszona jest dbać o rozwój i wykształcenie dodatnich cech charakteru swoich obywateli, gdyż tylko wtedy będzie mogła Polska stanąć godnie wśród innych narodów do wyścigu twórczej pracy.

W przekonaniu, że zwycięstwo w walce z alkoholizmem przysporzy nam duży zastęp jednostek o charakterze rzetelnym, niezłomnym, należy walkę z alkoholizmem prowadzić jak najenergiczniej, z wiarą w przyszłość narodu i państwa.

Dr. Jan Piltz, prof. Uniw. Jagiell.

Uspołeczniony lekarz musi być obeznany z zasadami eugeniki. Eugenika jest także wśród lekarzy.
to dziedzina, przeważnie nieznana wśród laików i sfer decydujących, mało znana

Prof. Dr. Tomasz Janiszewski,
b. Minister Zdrowia Publ.
„Społeczne obowiązki stanu lekarskiego".

Ze względu na trujące własności alkohol winien być postawiony w jednej płaszczyźnie z narkotykami, jak morfina, kokaina, których sprzedaż jest unormowana ustawą, a nadużycia w spożyciu i handlu tak surowo karane.

Dr. Jerzy Bujalski, b. Minister Zdrowia Publ.

Dzisiaj już niema innej drogi dla postępu moralności, jak tylko droga abstynencji — kto po niej nie kroczy dla jakichś błahych powodów jest wrogiem ojczyzny i wrogiem cnoty.

Benedykt Dybowski.

Alkohol ujawnia swe działanie, jako narkotyk, wprowadzający w nieporządek czynności psychiczne i porażający przedewszystkiem psychizmy wyższego rzędu...

Alkohol czyni człowieka niezdolnym do systematycznej, uporządkowanej, wytrwałej pracy i osłabia jego autokrytycyzm...

Alkoholik wskutek podniecenia alkoholowego ma wzmożoną pożądliwość płciową i z tego powodu zagraża moralności, albowiem uczucia wyższego rzędu, które zwykle działają hamująco, pod wpływem alkoholu ustępują mniej lub więcej....

Dr. Med. Dr. Phil. Aleksander Piotrowski,
Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Dziekance.
„Wpływ wyskoku na umysł i wolę oraz na życie moralne człowieka".

Alkoholizm powoduje zubożenie szerokich warstw ludności i doprowadza je niejednokrotnie do krańcowej nędzy. W rodzinach, gdzie panuje alkoholizm obok nędzy pojawiają się warunki, sprzyjające powstawaniu różnych chorób zakaźnych, przedewszystkiem zaś gruźlicy. Warunkami tymi są: obojętność na potrzeby kulturalne i higjeniczne — w ten sposób alkoholizm przyczynia się ogromnie do rozpowszechnienia gruźlicy. Zmniejszając odporność ustroju na chorobotwórcze zarazki, alkoholizm jest złem tem gorszem, że przyczynia się do zwyrodnienia potomstwa i usposabia przyszłe pokolenie do szeregu chorób nie tylko fizycznych, ale i psychicznych.

Dr. Kazimierz Dłuski.
W Jednodniówce „Trzeźwość" (1928).

Nadużycia napojów spirytusowych stanowią jedną z najważniejszych przyczyn, usposabiających organizm do zapadnięcia na chorobę zakaźną, tak ostrą, jak i chroniczną (główne gruźlicę)...

Na alkoholizm nie zapadają ludzie trafem lub zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, lecz z własnej winy i woli, namiętności, która jest zgubną dla danej jednostki, często jej potomstwa, nawet i dla całego narodu, a gdy jest powszechną, zgubniejsza być może od cholery, gruźlicy, a nawet wojny srogiej.

Prof. Dr. Alfred Sokołowski.
„Wielkie klęski społeczne" — 1917.

Stwierdzamy z innymi badaczami sprawy alkoholizmu, że żyjemy w okresie, w którym alkoholizm rozszerza się w zastraszający sposób, że skutki tej groźnej plagi społecznej dają się dotkliwie odczuwać przedewszystkiem z powodu wzrostu liczby zachorzeń psychicznych alkoholowych.

Dr. Henryk Zajączkowski,
Dyrektor Zakładu leczniczego dla alkoholików w Gościejewie (1929).

Abstynenci byli przez długie lata wyśmiewani, spoglądano na nich z pewną pogardą, z jawnem współczuciem. Dziś jednak zwracamy się do nich z największem uznaniem, z poważaniem, już choćby dlatego, że zwalczają oni alkohol, który stał się wrogiem narodu, burzy ogniska domowe, sprzymierza się z więzieniami i szpitalami dla umysłowo chorych.

Dr. Aleksander Fruchtman. 1929.

Alkohol działa porażająco na ośrodki mózgowe tamujące, będące siedliskiem woli i samowiedzy — więc precz z alkoholem!

Dr. Dobrucki,
b. Minister W. R. i O. P.
z Jednodniówki „Trzeźwość" r. 1928.

Wpływ alkoholizmu na częstość suchot, zaznaczono nawet wśród ludności wiejskiej. W pewnych okolicach, gdzie bywa bardziej uprawiany alkoholizm, więcej ludzi pada ofiarą suchot, niż w okolicach, odznaczających się trzeźwością.

Prof. Dr. Alfred Sokołowski.
„Suchoty płucne".

Liczne prace i spostrzeżenia lekarzy, higjenistów, ekonomistów, statystyków i działaczy społecznych — niezbicie stwierdzają, że alkoholizm jest wielką klęską społeczną, podkopuje bowiem zdrowie fizyczne i moralne, dobrobyt i szczęście nie tylko jednostki, lecz całego społeczeństwa.

Dr. Maleciński.

Czy w walce z alkoholizmem jest inny skuteczniejszy sposób od zakazu i ograniczenia sprzedaży? Wszak morfinę i kokainę tylko tym sposobem się zwalcza. A czy alkohol przynosi mniej szkody, niż morfina i kokaina?

Dr. Stanisław Stypułkowski.
„Trzeźwość" r. 1930.

Idąc za zasadą: kropla wyżłabia skały, musimy przy każdej sposobności propagować wstrzemięźliwość, wykazując zgubne wpływy alkoholu na zdrowie i ekonomję codziennego życia. Ażeby jednak nasze słowa osiągnęły zamierzony skutek, musimy przykładem świecić i alkohol z naszych domów wyrzucić.

Dr. Stanisław Późniak (Kraków).

W walce z alkoholizmem winni przyjmować udział nie tylko ludzie dobrej woli, ale całe społeczeństwo.

Prof. Dr. Leon Popielski.

Z samego tylko stanowiska higjeny społecznej upatrywać trzeba w państwowym monopolu wódczanym największe niebezpieczeństwo.

Prof. Dr. Stanisław Ciechanowski.

Nigdy walka z alkoholizmem nie była dla nas koniecznością bardziej palącą, jak w chwili dziejowej, w której nam żyć i pracować przyszło.

Dr. Antonina Jurjewiczówna

W wielkim wyścigu narodów, dążących do osiągnięcia najwyższych szczytów cywilizacji, zwycięży ten, który pierwszy z alkoholizmem zerwie i wytępić go potrafi.

Prof. Dr. Stanisław Władyczko.

Unaocznienie szkodliwości małych dawek wyskoku jest wielekroć ważniejsze dla skuteczności naszych wysiłków w szkołach, wśród przyszłej inteligencji narodu, wśród opieki domowej i nauczycielstwa, aniżeli wykazywanie cięższych schorzeń w wyniku jawnego nadużywania wyskoku i pijaństwa. Nikt nie staje się pijakiem odrazu. A dla przeciwdziałania zapoczątkowaniu picia zamało uodpornioną mamy świadomość. Stąd takie rozpowszechnienie użycia alkoholu.

Dr. Karol Kosiński.

Alkohol ma własność nadłamywania charakteru. Ci niezdecydowani, ci łgarze notoryczni, którzy kłamią nie dlatego, żeby chcieli, ale dlatego, że muszą, a którym wierzymy, jako ludziom zdrowym, działają pod wpływem alkoholu. Te jednostki, w charakterze działaczy społecznych nadłamują moralność społeczną, nadłamują zasady społeczne. Oto niebezpieczeństwo niewidoczne, które niesie alkohol i na które czułem się w obowiązku zwrócić uwagę.

Senator Dr. Kopciński.

Młodzież polska jest przeważnie z gruntu dobra, szlachetna i serdeczna. Niestety starsi często złym przykładem i zachowaniem gorszą młodzież naszą.... Gdy starsi świecić będą cnotą wstrzemięźliwości, młodzież nasza pozostanie zawsze dzielną i uczciwą, chlubą i ozdobą potężnej i wspaniałej Polski.

Dr. Juljusz Wieliczko,
lekarz Harcerstwa Polskiego.

Obserwacje i badania lekarskie, przeprowadzone nad żołnierzami, podczas wojny dowiodły, że żołnierz, który nie dostaje wódki, jest daleko wytrzymalszy na trudy wojenne od żołnierza, któremu wódkę dawano.

Dr. Ludwik Wiśniewski (Jadów),
poseł na Sejm.

Walczyć z alkoholizmem — to znaczy walczyć z tem wszystkiem, co przeszkadza zrealizowaniu w każdem państwie i społeczeństwie odwiecznego postulatu: maximum ludzi z maximum szczęścia indywidualnego. Dlatego też główna rola w walce z alkoholizmem obok lekarzy musi przypaść socjologom - teoretykom, ustawodawcom - praktykom i pedagogom.

Prof. Dr. Stanisław Władyczko.

Prawo nakazuje i surowo przestrzega, aby sprzedający strychninę, lub arszenik umieszczał na opakowaniu wyraźne znaki ostrzegawcze, jak trupia główka i napis „trucizna". Czy nie byłoby właściwem zaopatrzyć w znaki ostrzegawcze flaszki, zawierające wszelkiego rodzaju napoje alkoholowe?

Dr. Jerzy Babecki.

Hasło „precz z alkoholem" niechaj rozbrzmiewa w całym naszym kraju: w chacie, w dworku i pałacu, na wsi i w mieście, w domu, w szkole, w kościele a z pewnością przyczyni się w znacznej mierze do zamożności kraju i odrodzenia narodu.

Dr. Marjan Roszkowski

Najważniejszem zadaniem ruchu przeciwalkoholowego jest walka z alkoholizmem wśród dzieci i młodzieży. Od jej powodzenia zależy zdrowie i tężyzna przyszłych pokoleń. Taką będzie Polska, jacy ludzie z młodego pokolenia wyrosną.

Dr. Marja Skokowska-Rudolfowa.

Dzieci pijaków przychodzą już na świat z piętnem alkoholizmu. Ustrój ich bywa upośledzony pod względem fizycznym i umysłowym, odporność ciała i ducha mniejsza.

Dr. Józef Bogdanik

Wiemy, że blisko połowa raka przełyku występuje u alkoholików, że wyskok czyni ustrój ludzki bardzo podatnym na zakażenie gruźlicy i, że u gruźlików pod wpływem picia bardzo zaostrza się sprawa gruźlicza, dalej każdemu wiadomo, jak sprzyja stan pijaństwa nabyciu choroby wenerycznej, jak stałe i ciągle zatruwanie organizmu ludzkiego prowadzi nieodzownie do zwyrodnienia fizycznego i duchowego pijaka. Mści się to najokropniej na następnych pokoleniach, a gdy zatacza w społeczeństwie szersze kręgi — prowadzi do zwyrodnienia fizycznego i duchowego rasy.

Doc. Dr. med. Seweryn Sterling-Okuniewski.

Alkoholicy są to przeważnie ludzie silni i z natury dobrego zdrowia, ale tracą je wskutek powolnego działania trucizny tak samo jak palacze, morfiniści i t. p. Bo czyż można sobie wyobrazić, aby wątły człowiek zdołał wchłonąć w siebie tyle trunków, choćby się stopniowo do nich przyzwyczajał i czy ciężka niemoc nie podcięłaby go już po krótkim czasie, gdy nałogowiec dopiero po wielu latach nadużyć zdrowie rujnuje.

Dr. Tarnawski — Kosów.
Z Jednodniówki „Trzeźwość" — 1928 r.

Szerzenie się alkoholizmu i związanej z nim przestępczości wymaga surowego zacieśnienia praw prohibicyjnych.

Szerzeniu się alkoholizmu ostrego, a zatem i alkoholizmu kryminalnego w kraju zapobiega, jak uczy zebrany przezemnie materjał, jedynie państwowa, surowo przeprowadzona prohibicja.

Płk. Dr. Jan Nelken.
„Ostre upicie się i przestępczość".

Zwyczaj używania i nadużywania napojów alkoholowych jest tak powszechny, że na abstynentów patrzy się, jak na nieszkodliwych manjaków, z którymi można nawet sympatyzować, ale nie należy traktować ich zbyt poważnie.

Dr. St. Deresz.
Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Choroszczy.

Stałe picie, najbardziej umiarkowane jest tylko mniej obrzydliwe, lecz dla zdrowia nie mniej szkodliwe, niż picie do utraty przytomności.

Dr. Marcin Kacp-zak.

Mam przekonanie, że nasze „jedz, pij i popuszczaj pasa" więcej się przyczyniło do rozbioru Polski, aniżeli liberum veto jako takie i niedomaganie ustaw, bo za tem poszło dalsze zepsucie moralne, upadł zdrowy i uczciwy sposób myślenia i mieliśmy niebywałe w świecie zjawisko, że równocześnie, gdy na wojsko podatków nie było, starczyło na cła za wino z zagranicy do nas sprowadzone siedm miljonów złot. pol.!

Dr. Karol Zaleski (Sanok).
„Alkohol a miłość". 1903.

Wprowadzenie nauczania alkohologji na wydziałach lekarskich wszechnic jest konieczne dla prawidłowego rozwoju medycyny zapobiegawczej. Lekarze winni zwrócić baczniejszą uwagę na chorobotwórcze znaczenie alkoholu.

Dr. Stanisław Deresz.

„Przewodnik Zdrowia" oblicza, że naród polski na wszystkie napoje wyskokowe wydaje rocznie 400 miljonów marek, t. j. około 180 miljonów rubli. Gdy-

byśmy porównali tę sumę z wydatkami, jakie ponosimy na książki, na gazety, na szkoły — jakiż rumieniec wstydu powinienby pokryć czoła nasze!

Dr. Antoni Rząd,
b. poseł na Sejm (1910).

Niech drużynom harcerskim nigdy nie zbraknie prelegentów, wykładających o zgubnych skutkach użycia alkoholu i tytoniu.

Prof. Dr. Eugenjusz Piasecki (1912).

Wykroczenia i przestępstwa alkoholowe są najczulszym termometrem rzeczywistego stanu sprawy alkoholowej w danym kraju.

Płk. Dr. Jan Nelken.

Wniosek prosty: dla lekarza istnieje tylko jedno wyjście — być abstynentem, innego wyjścia niema. Dlatego uważam, że jako wynik naszych prac na Kongresie (przeciwalkoholowym) musi się stać fakt powstania Związku lekarzy abstynentów

Prof. Dr. Rafał Radziwiłłowicz.

Nie tylko nie należy nadużywać alkoholu, lecz pewniej jest wyrzec się go zupełnie.

Dr. Józef Hornowski, prof. Uniw. Warsz.

Wstrzemięźliwość zupełna w użyciu wyskoku — oto hasło każdego lekarza, chcącego skutecznie walczyć z gruźlicą... Niech wyskok pozostanie i nadal cennym środkiem w rękach lekarza, który potrafi go użyć w potrzebie. Niech zginie wszakże jako środek do rozpijania ludzkości, do wpędzania jej w nędzę, a z nią w gruźlicę.

Dr. Jan Szmurło, prof. Uniw. Wil.

Lekarz, cośkolwiek oczytany w sprawie alkoholizmu i nikotynizmu, musi nabrać przekonania o szkodliwości tych środków, szczególnie wielkiej w młodym wieku i powinien zawsze ostrzegać przed ich używaniem.

Prof. Dr. Tomasz Janiszewski.

Abstynencja jest ideą z medycyną przyszłości, medycyną zapobiegawczą w bliskim zostającą pokrewieństwie...

Powszechne pijaństwo było i jest, lecz ono minie, a powszechna abstynencja przyjdzie niewątpliwie z rozwojem oświaty higjenicznej i trwać będzie stale, dopóki trwać będzie rodzaj, na tytuł homo sapieus zasługujący.

Dr. Aleksander Kuropatwiński.
„Stan lekarski, a idea abstynencka".

Z pijaństwem jest tak, jak z chorobami zakaźnemi — ospą lub cholerą: łatwiej i lepiej jest im zapobiegać, niż z niemi walczyć. Jak tu walczyć np. z pijakiem nałogowym? Trzeba go po prostu leczyć.

Dr. Arkadjusz Puławski,
Dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Alkohol należy zwalczać nie dlatego, że jest szkodliwy dla zdrowia jednostki, ale dlatego, że stał się de facto klęską społeczną i dlatego uważam za niesłychanie szkodliwe wiązać budżet państwa z monopolem wyszynku alkoholu... Państwo nie powinno być szafarzem trucizny, która rozpija ludność. Zupełnie analogiczną jest sprawa z reglamentacją nierządu i analogiczną rzeczą byłoby tworzenie państwowych domów gry.

Ks. Dr. med. Dr. teol. K. Lutosławski, poseł na Sejm.

Alkohol jest jednym z głównych czynników zwyrodnienia osobniczego i zwyrodnienia, przekazywanego dalszym pokoleniom przez rodziców alkoholizujących się, a więc powoduje pogarszanie się rasy w znaczeniu biologicznem, nie mówiąc już

o wszelkich ujemnych skutkach natury ekonomiczno-społecznej. Tych szkodliwych stron alkoholu jest tak wiele, że walka z nim jest koniecznością społeczną.

Prof. Dr. Jan Mazurkiewicz,
b. Rektor Uniw. Warsz., Dyrektor Kliniki Psychjatrycznej U. W.

Alkoholizm jest kwestją nie tylko etyki i higjeny, ale przedewszystkiem kwestją polityki społecznej. *Dr. Tadeusz Jaroszyński.*

Alkoholizm nie tylko jest grzechem własnym danego osobnika, ale karze go i w potomstwie — jest więc par excellence t. zw. „grzechem cudzym".

Dr. Jan Andruszewski.

Z jednodniówki „Trzeźwość" — r. 1928.

Przeszło 30% badanych przezemnic epileptyków pochodzi od rodziców alkoholików. *Dr. Władysław Sterling.*

Z pośród licznych plag, trapiących ludzkość — plaga alkoholizmu jest najcięższą i najdotkliwszą. *Dr. Leon Wachholtz.* Prof. Uniw. Jagiell.

Powinniśmy zaprzestać pić trunki, gdyż małe nawet dawki alkoholu, wypite przez nas, uspasabiają dzieci nasze i wnuki do picia alkoholu, przygotowują grunt dla chronicznego alkoholizmu.

Dr. Edward Korniłowicz.

Alkohol jest największym wrogiem życia rodzinnego.

Dr. Ludwik Bregman (1909).

Podstawą zwyrodnienia jest niewątpliwie alkoholizm, a w pewnych przypadkach — stany psychopatyczne rodziców. I tutaj dopiero widzimy całe niebezpieczeństwo alkoholizmu dla społeczeństwa: wytwarza on jednostki niezdolne do pracy, wrogie dla porządku społecznego, jednem słowem elementy antysocjalne.

Dr. Władysław Chodecki.

Ze złem społecznem skutecznie walczyć może tylko całe społeczeństwo razem z państwem. *Dr. Ryszard Kunicki.*

Wobec spustoszeń, szerzonych przez alkohol, nie należy chyba lekceważyć ani pomijać żadnego godziwego do walki z nim środka.

Prof. Dr. Stanisław Ciechanowski.

Przyszłość należy do narodów o silnej woli, które najlepiej potrafią panować nad swoimi nerwami.

Wstrzymanie się od picia alkoholu, prócz bezpośredniej korzyści, jaką przynosi zdrowiu, uczy nas opanowywania się, ćwiczy zarazem naszą wolę.

Prof. Dr. T. Janiszewski.

Już lekkie odurzenie (alkoholem) hamuje częstokroć poczucie moralne, niszcząc na tę chwilę najlepsze zasady... To też nie tylko sfera etyczna, ale i estetyczna obniża się znacznie i osobnik, nawet o poczuciu subtelnem, znosi w stanie oszołomienia takie obrazy i takie otoczenie, od któregoby odwrócił się ze wstrętem w stanie trzeźwym.

Dr. Franciszek Krzyształowicz, b. Rektor Uniw. Warsz.

Zbrodnią jest pozwalać dzieciom na picie trunków.

Dr. Arkadjusz Puławski.

Jedynie trzeźwy nawskroś umysł człowieka potrafi trzeźwo i logicznie ocenić każde położenie życia jego i uwzględnić należycie wszelkie okoliczności życiowe...

Panuje u nas lekceważenie bezgraniczne wszystkich zrzeszeń, prowadzących walkę z alkoholizmem, co więcej, panuje u nas tendencja do utrudniania im ich pracy, która przecież ma na celu chwalebny cel patrjotyczny, cel wyrwania z pęt alkoholizmu narodu i prowadzenia go po drodze wstrzemięźliwości, dającej jedynie ład i spokój w życiu społecznem. Pamiętajmy o tem, że kultura każdego domu polskiego wzmagać się będzie ze stopniem jego wstrzemięźliwości, a kultura jednostek stanowi o kulturze całego społeczeństwa!

Dr. Paweł Gantkowski, prof. Uniwers. Poznańskiego.

Dziś śmiało powiedzieć możemy, że walka społeczna z największym wrogiem, t. j. alkoholizmem przyjęła nie tylko racjonalny, na nauce oparty, lecz jednocześnie wysoce szlachetny i humanitarny kierunek, co daje wielką otuchę, że i nad tą plagą ludzkości, podobnie jak i nad innemi, zdołamy może nie tak prędko, jakby tego sobie życzyć należało, jednakże ostatecznie zatryumfował.

Prof. Dr. *A. Sokołowski.*

NASZA ANKIETA*).

Ten tylko jest w stanie zrozumieć cały ogrom nieszczęścia alkoholizmu, kto miał sposobność widzieć rozpacz najbliższej rodziny pijaka, kto słyszał płacz i wołanie matki, żony lub córki: „Ratujcie i jego i nas!"

Dr. Eugenjusz Piestrzyński,
Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia.

Niema prawie autora polskiego, któryby nie poruszył w swych utworach roli lekarza w społeczeństwie naszem i należy przyznać, że ten sąd o lekarzu jako o czynniku społecznym wypadł dodatnio. Niech więc i nadal pozostanie dodatnim i niech do wielu pól pracy, przybędzie lekarzowi jeszcze jedno pole: — pole walki z tak potężnym wrogiem, jakim jest alkoholizm.

Zwłaszcza lekarz dziecięcy, pracujący dla zdrowia przyszłych pokoleń, ma pod tym względem wielkie zadanie przed sobą.

Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz,
b. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Warszawa, dn. 19.IV. 32 r.

Troska o zdrowie jest najbardziej istotnym przejawem instynktu samozachowawczego, nieodłącznego od natury ludzkiej. Kiedy człowiek uwierzy naprawdę, że zdrowiu i życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo, niema takiej ofiary, którejby uczynić nie był w sta-

*) Wydając numer, poświęcony w znacznej mierze zagadnieniu stosunku lekarzy do alkoholizmu i jego zwalczania, podaliśmy wyżej zbiór myśli i aforyzmów lekarzy polskich o tym przedmiocie, od Jędrzeja Śniadeckiego poczynając — aż do dni naszych. W miarę zbierania materjału urósł on do tego stopnia, że część jego musimy odłożyć do następnego numeru.

Zachęceni różnorodnością oświetleń tematu, zwróciliśmy się w ostatniej chwili do kilku lekarzy, zajmujących wybitne stanowiska z prośbą o wypowiedzenie się w sprawie alkoholizmu — i łaskawie nadesłane ich głosy umieszczamy obok.

nie, aby się przed niebezpieczeństwem uchronić. Z łatwością wówczas potrafi on zwalczyć nawet głęboko zakorzenione nałogi, jeśli nabędzie przekonania, że innego wyjścia niema. Wynika stąd wielkie posłannictwo lekarza w walce z alkoholizmem. Jedynie lekarz mocą swego autorytetu i argumentacji, opartej o głęboką wiedzę potrafi wpoić w swego pacjenta wiarę, że alkohol jest poważnem niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia nie tylko osobnika, ale i narodu.

Doc. Dr. G. Szulc,
Naczelny Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny.

Alkohol wcześniej czy później, zależnie od ogólnego poziomu uświadomienia winien być przeniesiony z działu środków żywności (pożywek względnie używek) do kategorji środków leczniczych, bowiem w stosowaniu u człowieka i wogóle całego świata zwierzęcego posiada wszystkie te cechy, jakie zazwyczaj posiadają leki. Jak leki (arsen, fosfór, opjum, kokaina i t. d.) w małych, ściśle określonych dawkach, w pewnych stanach chorobowych wywierają na organizm wpływ dobroczynny, w dawkach zaś większych, przekraczających dawkę maksymalną, działają szkodliwie, paraliżując ośrodki życiowe aż do śmierci włącznie; — tak również i alkohol, stosowany w ściśle określonych ilościach w pewnych schorzeniach pomaga organizmowi w zwalczaniu choroby, w większych zaś podany ilościach nie tylko, że nie wywiera obojętnego wpływu na przebieg choroby, lecz osłabia własności odpornościowe organizmu, powodując przez to szybszy jego często skon.

Dr. Jan Adamski,
Wicedyrektor Departamentu Służby Zdrowia.

Rola lekarza szkolnego w walce z alkoholizmem jest niezmiernie wdzięczna.

Stykając się z dziatwą i młodzieżą czy to podczas badań lekarskich w swoim gabinecie w szkole, czy to podczas dorywczych pogadanek higjenicznych lub systematycznej nauki higjeny, ma on znakomitą sposobność do wdrażania zasad trzeźwości we wrażliwy umysł dziecięcy.

Organizując szkolne kółka abstynenckie wśród dziatwy i młodzieży szkolnej, wśród nauczycielstwa, wśród kolegów-lekarzy szkolnych, stać się on może dzielnym pionierem zdrowego wychowania fizycznego i moralnego dorastających pokoleń.

A przecież tylko przez trzeźwą młodzież osiągniemy trzeźwość całego społeczeństwa. *Dr. Stanisław Kopczyński,*
Naczelny Wizytator higjeny w Ministerjum W. R. i Ośw. Publ.

Dla mózgu, serca, wątroby i nerek największym wrogiem jest alkohol — więc precz z alkoholem — ergo non bibamus!

Dr. Kazimierz Jasielewicz.
Dyrektor Warszawskiej Miejskiej Szkoły Położnych.

Nie może być mowy o walce z chorobami wenerycznemi bez równoczesnego uwzględnienia walki z alkoholizmem.

Dr. Henryk Szczodrowski,
Dyrektor Szpitala św. Łazarza w Warszawie.

LOTNICTWO I WALKA Z ALKOHOLIZMEM.

(Głos Lotnika) *)

W sprawie wpływu alkoholu na lotników nie zabierałem głosu, gdyż sprawa ta jest u nas zupełnie nieaktualna. Niema mowy, ażeby lotnik czy też mechanik, obsługujący aparat używał przedtem alkoholu, takie wypadki absolutnie nigdy się nie zdarzają. Wogóle wypadki upijania się wojskowych są teraz bez porównania rzadsze, niż np. w okresie powojennym. Nie bardzo wyobrażam sobie kogoś z kolegów, któryby przed lotem zaglądał do kieliszka, byłoby to tak ostro napiętnowane przez opinję reszty, że nigdyby do tego nie doszło, a zresztą latanie jest zbyt trudną i ciężką rzeczą, żeby ktoś tak chciał ryzykować. Wogóle przed spodziewanym lotem załoga nie tylko nie pije, ale przeciwnie stara się wyspać i być wypoczętą i robi to z własnej inicjatywy i w zrozumieniu własnego interesu, a któżby tam myślał nawet o piciu przed lotem. W kasynie wszędzie mamy wszelkie wódki i wina, jakie chcemy, ale za wyjątkiem okazji, pożegnań etc. prawie wcale nie wyjeżdżają i może właśnie dlatego, że są pod ręką, nikt nie trzyma wódki w pokojach kawalerskich i nie pije w małych kółkach, co jest najgorsze. Poruszanie tych spraw w prasie uważałbym za szkodliwe ze względu na opinję społeczeństwa, która może zostać zniechęconą do armji i lotnictwa specjalnie, a lotnicy niesprawiedliwie dotknięci. Co innego, że kilku idealistów — abstynentów w środowisku każdem może odegrać dobry wpływ na resztę, hamując nawet spożycie alkoholu poza godzinami służbowemi lub na przyjęciach, ale rola ich zawsze będzie trudną.

---

*) W sprawie używania alkoholu przez lotników, poruszonej przez p. sen. Iżyckiego w Nr. 10 — 11 „Trzeźwości" z r. z. w art. p. t. „Nie wprowadzajmy złych tradycji floty morskiej do floty powietrznej" otrzymaliśmy od jednego ze znanych naszych lotników uwagi, które tu podajemy. Sz. Autor czynił wprawdzie zastrzeżenie, że zdaniem Jego sprawa ta nie nadaje się do omawiania w prasie — jednak uzyskaliśmy zgodę Jego na wydrukowanie tych uwag ze względu na specjalny charakter pisma. Ze swej strony, zwracając uwagę na końcowe słowa: „że kilku idealistów abstynentów mogłoby zrobić dużo, chociaż rola ich byłaby bardzo trudna", chcemy stwierdzić, że wszelki sport, poważnie pojmowany, wyklucza alkohol, że kto nie jest abstynentem nie może być dobrym sportowcem, bo pełnię swych władz fizycznych i duchowych osiągnąć może w wysiłku tylko abstynent; rekordy zdobywają abstynenci. Organizm, osłabiony przez jakikolwiek narkotyk, nie rozwija pełni swych sił — a lotnictwo jest wielkim, może największym sportem i dlatego musi hołdować idei całkowitej trzeźwości. Gołąb ten najlepszy lotnik, naturalny, pojony alkoholem (ziarnem zmoczonem w alkoholu), gdy wiedziony instynktem wraca do swego gniazda, zabija się podczas lotu (jak to wykazały doświadczenia). Mamy nadzieję i pewność, że w polskiem lotnictwie są idealiści — abstynenci, którzy wypełnią rolę, wyznaczoną im przez Sz. Autora. I jeszcze jedno; uważamy, że stokroć większą ujmę dla armji, zwłaszcza dla jej dyscypliny przyniesie jeden „podgazowany" oficer, zjawiający się w takim stanie w miejscu publicznem, niż nawet szereg artykułów w prasie, zmierzających do krzewienia idei abstynencji w armji, idei, która jest jedną z podstawowych cech bohaterskiej armji japońskiej.

(Przyp. Red.).

ABSTYNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW.

Wagon do walki z alkoholizmem.

Został uruchomiony po uroczystości jego poświęcenia dn. 18.VI 1931. podczas Międzynarodowego Kongresu Kolej. Abst. W wagonie tym obok wystawy przeciwalkoholowej urządzony został przy pomocy Polskiego Związku Przeciwgruźliczego dział do walki z gruźlicą.

Pierwszymi etapami wagonu - wystawy były: Lublin, Radom i Lwów. — W Lublinie od dn. 25.VI do dn. 27.VII 1931 zwiedziło wystawę: kolejarzy — 1351 osób, dzieci szkolnych 700, żołnierzy 696, duchowieństwa 60, oficerów 13. Propagandę prowadzili p.p. Prezes A. L. K., Konstanty Bieńkowski, Stanisław Żuliński, Sekr. Gen. A. L. K., Kazimierz Gołębiowski. — W Radomiu wystawa od dn. 29.VII do dn. 5.IX, zwiedziło ją: kolejarzy 263, dzieci 300, żołnierzy 96. — Objaśnień udzielał p. Konstanty Kryśko. — Od dn. 7.IX do dn. 16.IX przebywała wystawa we Lwowie, kursując po warsztatach i parowozowniach, gdzie ją zwiedzali specjalnie pracownicy kolejowi; i tak w parowozowni Kleparów zwiedziło ją 300 kolejarzy, w parowozowni Lwów — Główna 500 i Lwów — Wschodnia 503. Objaśnień udzielali p. inż. Marjan Kukla (inicjator i główny organizator wagonu), oraz Zarząd Koła A. L. K. Lwów — Miasto. Następnie z rozpoczęciem Targów Wschodnich wagon przestawiono na bocznicę Targów, gdzie zwiedziło go 30.000 osób.

Od 17.XI do 3.XII. 31 wagon był poddany drobnym naprawom w warszatach głównych we Lwowie.

Podczas „Miesiąca Przeciwgruźliczego" wagon w porozumieniu z Pol. Związkiem Przeciwgruźliczym skierowany został przez Zarząd Gł. A. L. K. na teren województw Lubelskiego i Wołyńskiego. — Podczas tego objazdu w Dęblinie zwiedziło wystawę: kolejarzy 130, dzieci szk. powsz. 320, z gimnazjum 80, wojskowych 800 osób, postronnych 80 osób. — W Puławach — 370 osób, w Motyczu 780, w Lublinie 638, w Nałęczowie 252, w Lubartowie 435, w Parczewie 1070, w Jaszczowie 569, w Trawnikach 975, w Rejowcu 445, w Chełmie 800, w Krasnymstawie 595, w Zamościu 255, we Włodzimierzu 1109, w Kowlu 1300, w Kiwercach 625, w Łucku 1169.

Razem od czasu uruchomienia wagonu do dn. 15.I. 32 t. j. w ciągu nie całych 7 miesięcy 47.907 osób.

Na poszczególnych stacjach objazdu wagonu po uzgodnieniu z właścicielami bocznic wystawa była stawiana na tory dzierżawione przez przedsiębiorców prywatnych.

Powodzenie wystawy w dużej mierze zawdzięczamy fachowemu ujęciu prelekcyj przez p. Dr. Z. Siedleckiego, jeżdżącego z wystawą z ramienia Związku Przeciwgruźliczego.

Zwiedzający otrzymują bezpłatnie odpowiednią literaturę przeciwalkoholową — i przeciwgruźliczą. Eksponaty wszędzie cieszyły się wielkiem zainteresowaniem tak ze strony dorosłych jak i młodzieży szkolnej. Przy wygłaszaniu pogadanek i odczytów wyświetlane są przezrocza.

POSŁUCHANIE U P. MINISTRA KOMUNIKACJI.

Dn. 23 lutego delegacja Zarządu Gł. A. L. K. w osobach: Prezesa, p. Konstantego Bieńkowskiego, Wiceprezesa, p. Dr. Tomasza Borysewicza, Sekr. Gen. p. Kazimierza Gołębiowskiego, p. Dr. Kazimierza Wyrzykowskiego (Dęblin), p. Konstantego Kryski (Radom) i p. inż. Burego jako delegata ze Lwowa została przyjęta na posłuchaniu przez Ministra Komunikacji, p. Inżyniera Alfonsa Kühna. — Delegacja złożyła p. Ministrowi memorjał przedstawiający najważniejsze potrzeby i postulaty A. L. K. — P. Minister przyjął delegację nadzwyczaj uprzejmie i z zainteresowaniem wypytywał się o szczegóły rozwoju organizacji, podkreślając jej wielkie znaczenie dla sprawy bezpieczeństwa ruchu na kolejach.

P. Minister przychylnie potraktował zgłoszone przez delegację postulaty,*) obiecując uwzględnienie ich w miarę możności, zwłaszcza co do wygłaszania odczytów o alkoholiźmie przez lekarzy kolejowych. Przedstawiciel Lwowa przedstawił księgę pamiątkową budowy domu kolejarzy abstynentów we Lwowie, w której na pierwszej stronie znajduje się autograf p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Na budowę tego domu zebrano przeszło 15.000 zł. P. Minister zainteresował się projektem budowy jak również planem budowy domu odpoczynkowego Koła Lubelskiego A. L. K. w Suścu (zebrano 13.000 zł.).

Po posłuchaniu delegacja przyjęta została przez p. Dyrektora Departamentu Tadeusza Zajączkowskiego, który najprzychylniej odnosząc się do Ligi, przyrzekł i nadal udzielać swego poparcia pracom i usiłowaniom Ligi.

Za Zarząd Główny A. L. K.
Konstanty Bieńkowski,
Prezes.

Kazimierz Gołębiowski,
Sekretarz Generalny.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM NA KOLEJACH.

Międzynarodowe Biuro do Walki z Alkoholizmem w Lozannie rozpisało ankietę, mającą za zadanie zbadanie sposobów zwalczania, oraz zapobiegania alkoholizmowi, stosowanych przez rozmaite państwa. Przedewszystkiem postawiono py-

*) Memorjał, złożony P. Ministrowi zawierał m. in. prośbę, aby z odczytów i pokazów wagonu-wystawy A. L. K. mogły korzystać obok kolejarzy także i szersze warstwy ludności, oraz, aby lekarze kolejowi nie odmawiali prośbom A. L. K. wygłaszania odczytów i pogadanek z dziedziny alkohologji; niestety, dotychczas w podobnych wypadkach niemal zawsze A. L. K. spotykała się z negatywnem stanowiskiem większości pp. lekarzy kolejowych. Odmowa wygłaszania podobnego odczytu przynajmniej raz na miesiąc nie wydaje się być uzasadnioną. Na tem większe uznanie zasługują ci p.p. lekarze kolejowi, którzy, nie szczędząc sił i czasu, poświęcają się z całą energją krzewieniu wśród szerokich rzesz kolejarzy i idei trzeźwości i abstynencji — należą do nich m. in. Dr. Wincz i Dr. Borysewicz z Wilna, Dr. Wyrzykowski z Dęblina, Dr. Wyszkowski (Śniatyń). (Przyp. Red.).

tanie, jak się przedstawia sprawa zakazu używania napojów alkoholowych podczas godzin służby. Biuro otrzymało krótkie następujące odpowiedzi:

Niemcy. Używanie napojów alkoholowych jest zabronione podczas pełnienia pracy całej służbie ruchu, a personelowi innych działów poleca się ich unikanie w miarę możności.

Austrja. Na mocy rozporządzenia Ministra Handlu i Komunikacji z dn. 9 kwietnia 1930 r. zabrania się używania napojów alkoholowych personelowi służby ruchu.

Belgja. Zabrania się pracownikom kolejowym wprowadzania i przynoszenia napojów alkoholowych (które prawdopodobnie mają oznaczać wódkę) do warsztatów i innych pomieszczeń kolejowych.

Danja nie ma zakazu spożywania napojów alkoholowych podczas pełnienia służby.

Estonja wydała zakaz całemu personelowi kolejowemu, bez żadnych wyjątków, używania alkoholu podczas służby.

Finlandja surowo zabroniła używania napojów alkoholowych przed rozpoczęciem służby, oraz podczas jej trwania całemu personelowi kolejowemu.

Francja zabroniła wprowadzenia w obrębie zabudowań kolejowych napojów alkoholowych, za wyjątkiem wina, piwa i sidru. Właściciele bufetów kolejowych nie mają prawa sprzedawać napojów destylowanych personelowi podczas pełnienia służby.

Anglja zabroniła kolejowcom, pełniącym służbę, oraz tym co są w mundurze, wchodzić do bufetów kolejowych bez specjalnego upoważnienia naczelnika stacji.

Łotwa zabrania używania napojów alkoholowych podczas pełnienia służby.

Litwa ma pełny zakaz używnia alkoholu podczas sprawowania służby.

Norwegja posługuje się prawem z dnia 26 lipca 1916 r., zabraniającym używania alkoholu funkcjonarjuszom państwowym, pełniącym służbę, z wyjątkiem piwa, do 2¼ alkoholu; do tej kategorji należą pracownicy służby ruchu podczas pracy.

Holandja zabrania używania alkoholu podczas godzin pracy.

Polska nie ma zakazu spożywania alkoholu. Prowadzi się surowy nadzór, aby przeszkodzić nadużywaniu alkoholu.

Szwecja ma zakaz używania alkoholu podczas pełnienia służby.

Szwajcarja zabrania personelowi używania alkoholu podczas godzin pracy. Prócz tego poleca się nie używanie alkoholu i po za godzinami służby, a przynajmniej zachowanie wielkiego umiarkowania. (Rozporządzenie Nr. 10 z 5 lutego 1926 r.).

Czechosłowacja zabroniła używania napojów alkoholowych funkcjonarjuszom kolejowym podczas pełnienia służby. Wyjątek jest uczyniony dla kowali i odlewaczy w warsztatach, którzy mają dozwolone spożycie pół litra piwa dziennie, podczas przerw w pracy.

Jugosławja w 1923 r. surowo zabroniła używania napojów alkoholowych podczas pełnienia służby.

Ankieta ta uwidacznia również, że większość państw nie zadawalnia się zakazem picia, ale pragnie uświadomić funkcjonarjuszy kolejowych o niebezpieczeństwie alkoholowem, oraz udostępnić im na miejscu spożycie, po cenach niskich, napojów bezalkoholowych.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Jestem stałą czytelniczką „Bluszczu" i „Trzeźwości", a od kilku miesięcy stałą „bywalczynią" miłych i interesujących wieczorów, które „Trzeźwość" urządza dwa razy na miesiąc, każdego 10 i 20. W N-rze 14 „Bluszczu" p. Jadwiga Kiewnarska, swój ciekawy artykuł pod tyt.: „Wieczory w Paryżu" kończy następującemi słowami: „Ale gdyby, ach, gdyby znalazł się w Warszawie choć jeden dom, gdzieby poza bridżem, kolacją i tańcami można było czasem troszkę porozmawiać! Są przecie jeszcze ludzie, którzy to lubią. Może to zboczenie, zgoda, ale chyba dość niewinne? Jeżeli się toleruje w towarzystwie obżarstwo, alkoholizm, hazard i inne podobne nałogi, zróbmyż nareszcie jakieś drobne ustępstwo na rzecz nieszkodliwych warjatów-intelektualistów". Nie mogę nie odpowiedzieć na powyższe pragnienie, które jest marzeniem napewno wielu, wielu i pragnę przedewszystkiem jak najprędzej wyrazić podziękowanie Zarządowi Tow. „Trzeźwość", że to Towarzystwo, tak przez pewien odłam społeczeństwa ośmieszane i pomawiane o ciasnotę ciągłego obracania się w kółko powtarzanej, zresztą bardzo chwalebnej zasady „nie pij", potrafiło właśnie zorganizować wieczory, mające szerokie podłoże zagadnień społecznych, a nawet literackich, czego wyrazem był piękny odczyt p. Zgierskiej, oraz tak interesujące „Zjawiska Literackie" p. Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej w miesięczniku Towarzystwa. „Trzeźwość" daje nam taki „dom", w którym się nie tylko mówi, ale w którym ścierają się poglądy czasem krańcowo rozbieżne, ucząc nas, tak nam obcej „cnoty" szanowania cudzych przekonań. Można żałować tylko, że czasem dyskusja zaczyna się toczyć nie na temat poruszony przez prelegenta — zabierający głos, w tak zwanej dyskusji, odbiegają od zagadnienia, które winno stać się ośrodkiem pogawędki i rozsnuwają osobiste poglądy na temat dowolny, nic nie wiążący się z treścią odczytu. Tłumaczy się to również tem, że brak jest środowisk do wymiany zdań, a pragnący propagować swe poglądy korzystają z trybuny, stojącej przed nimi otworem. Trzeba jednak wybaczyć krewkim mówcom, którzy zapewne sami się zorjentują, że należy się trzymać ściślej ram głównego referatu.

Stała czytelniczka „Trzeźwości".

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ T-WA »TRZEŹWOŚĆ«.

Zjazd delegatów Kół naszego T-wa odbędzie się w roku bieżącym, jak i w zeszłym, podczas Zielonych Świąt (15 — 16 — V) w Warszawie.

Program Zjazdu jest następujący:

Niedziela, dn. 15 maja.

Godz. 9 m. 30 — Zbiórka w lokalu T-wa, Rynek St. Miasta 38, I p. tel. 441-07.

„ 9 „ 45 — Msza św. w Katedrze św. Jana.

„ 11 „ 1) Otwarcie Zjazdu. Wybór Prezydjum Zjazdu. Odczytanie protokułu poprzedniego Zjazdu.

2) Sprawozdanie Zarządu Gł. i Komisji Rewizyjnej. Wnioski Zarządu. Gł. i Komisji Rew.

3) 4) i 5) trzy odczyty.

„ 15 „ Wspólny obiad.

„ 16 „ Dalszy ciąg obrad Zjazdu:

4) Dyskusja nad sprawozdaniem i wnioskami Zarządu Gł. i Komisji Rewiz.

5) Sprawozdania delegatów Kół.

6) Dyskusja.
7) Uchwalenie rezolucji.
8) Wybory uzupełniające do Zarządu Gł., do Rady Nadzorczej, Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.
9) Zamknięcie Zjazdu.

„ 20 Wieczornica i przedstawienie .eatralne, urządzone przez Koło Mokotowskie T-wa Trzeźwości.

Poniedziałek, dnia 16 maja.

Godz. 9 a) Cztery odczyty (w lokalu T-wa Rynek Starego Miasta 38).
b) Dyskusja.
c) Zwiedzanie miasta.

„ 16 Wspólny obiad.

KRONIKA.

Wystawa Przeciwalkoholowa Okręgowego Związku Kas Chorych we Lwowie została uroczyście otwarta w obecności przedstawicieli władz i licznej publiczności dn. 10.I. 1932 w sali Muzeum Przemysłowego. Idąc za przykładem Okręgowego Związku Kas Chorych w Krakowie — podobny Związek we Lwowie urządził wielką, a znakomicie pomyślaną i wykonaną wystawę przeciwalkoholową — i nic w tem dziwnego — urządził ją jeden z najlepszych znawców alkohologji w Polsce, a znakomity prelegent i popularyzator jej naukowych podstaw p. Dyrektor **Bronisław Duchowicz.** Na wystawę złożyło się około 90 tablic i obrazów (62×86 cm.) oprawnych w ramy dębowe za szkłem. P. Dyrektor Duchowicz zamiłowany jest w plakacie, grafikonie, obrazie, które wymownie, realnie, namacalnie przedstawiają skutki alkoholizmu i dlatego Wystawa lwowska zrobiła imponujące wrażenie! Zgodnie to stwierdziły liczne i obszerne sprawozdania prasy lwowskiej.

Znakomitem ułatwieniem dla zwiedzających był „Przewodnik po wystawie" opracowany przez twórcę wystawy p. Duchowicza; jest to treściwy opis najważniejszych tablic. „Przewodnik" utrwala w pamięci widza treść wystawy, daje możność przetrawienia nagromadzonego hojną ręką materjału naukowego i statystycznego. Otwarcia dokonał inicjator wystawy p. Dr. Szumski, Komisarz Okr. Zw. K. Ch., przedstawiając ideę propagowania zdrowia w cyklu wystaw (przeciwgruźlicza, przeciwweneryczna i obecnie 3-cia — przeciwalkoholowa). Objaśnień podczas otwarcia udzielał p. Dyr. Duchowicz. We Lwowie zwiedziło ją przeszło 5.000 osób, w tem 3.800 żołnierzy. Wystawa została uruchomiona jako objazdowa (Małopolska Wschodnia, Lubelszczyzna, Wilno, Grodno).

Zakład leczniczy dla alkoholików w Gościejewie (woj. Pozn.) po objęciu Zarządu przez p. Dr. Henryka Zajączkowskiego, jako Dyrektora, uległ wprost zdumiewającemu przeobrażeniu. Lecznica ta, pozbawiona przedtem stałej, fachowej opieki lekarskiej, nie mogła prawidłowo spełniać swego zadania. I nic dziwnego — w leczeniu każdej choroby, gdy się ma do czynienia z większą liczbą pacjentów — musi być stała pomoc i ciągły nadzór lekarski, a cóż dopiero, gdy chodzi o leczenie spraw tak trudnych, jakie spotyka się u alkoholików chronicznych, gdy jest niezbędne stałe psychiczne oddziaływanie lekarza na pacjentów, stały, a bezpośredni kontakt z nimi. Zakład, który miał bardzo słabą frekwencję — obecnie jest przepełniony, a liczne zgłoszenia muszą być załatwiane odmownie z powodu braku miejsc.

Niedawno odbyła się w Zakładzie uroczystość pięciolecia jego istnienia. Uroczystość ta sprawiła na licznych gościach z Warszawy, Poznania, Kościana i są-



Z uroczystości V-lecia Zakładu Leczniczego w Gościejewie.

siedniego Rogoźna jak najmilsze wrażenie. Uderzał bliski, serdeczny stosunek pacjentów do swego lekarza, a kilkodniowy pobyt w Zakładzie, bliższy kontakt z pacjentami, długie rozmowy z nimi wskazały źródło tego tak dobrego stanu rzeczy: wielką, subtelną intuicję Dyrektora Zajączkowskiego, dającą mu możność wnikania w najskrytsze przyczyny psychologiczne, które spowodowały chorobę każdego poszczególnego pacjenta. — Alkoholizm bowiem jest nie tyle sam chorobą, co objawem chorobowym nadłamanej, czy też urażonej budowy psychicznej człowieka; usiłowanie rekonstrukcji tej budowy, odrodzenia sił psychicznych i woli — to środki lecznicze — znakomicie stosowane przez p. Dyrektora Zajączkowskiego.

Nadmiar materjału nie pozwala nam w tym numerze obszerniej przedstawić sprawy lecznicy w Gościejewie — odkładamy to do następnego numeru. Tymczasem wyrażamy radość, że lecznictwo alkoholików i narkomanów zyskało w Polsce w osobie p. Dyrektora Zajączkowskiego pierwszorzędną siłę, co daje rękojmię, że wielki Zakład państwowy dla alkoholików i narkomanów, budujący w Świacku Wołłowiczowskim (koło Grodna) stanie się pod kierownictwem p. Dr. Zajączkowskiego poważną instytucją leczniczą i pierwszorzędną placówką naukową.

Obrady Sejmu i Senatu nad zmianą ustawy przeciwalkoholowej — sprawozdania stenograficznie — zawierają dwa zeszyty „Walki z alkoholizmem" (zeszyty XXII i XXIII — z których ostatni ukazał się obecnie). Podany jest tu pełny tekst wszystkich przemówień posłów i senatorów, tak zwolenników jak i przeciwników ustawy. — Oba zeszyty stron 112 — cena 5 zł.

Zebrania dyskusyjne w lokalu naszego T-wa, urządzane przez Zarząd Główny każdego 20 dnia w miesiącu, zaczęły się cieszyć tak wielkiem powodzeniem, że skłoniło to Zarz. Gł. do ich częstszego powtarzania, a mianowicie nie tylko każdego 20, ale i każdego 10 dnia w miesiącu. — 20 lutego wygłosiła referat p. Zofja Koskowa na temat: „Jak budować lepsze jutro?" Po odczycie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos m. in. p.p.: znany poeta, Juljusz Wirski, Kurtzman, Dr. Fr. Cieszyński, prof. Dr. J. Lewicki, sen. Aleksander Iżycki, Zofja Koskowa. Dn. 10 marca wygłosił odczyt p. Kurtzman również na temat budownictwa lepszej przyszłości — także ten odczyt zebrał liczną publiczność i wywołał ożywioną dyskusję, w której zabierali głos m. in. p.p.: Władysław Wach., Świątecki, sen. A. Iżycki, oraz kilku innych mówców; dn. 20 marca wygłosiła referat p. Zofja Zgierska p. t. „Trzeźwość" przyszłość i kobieta" poświęcony literackiej twórczości kobiet i stosunkowi ich do najżywotniejszych zagadnień jednostek i społeczeństwa. Odczyt ten, znakomicie opracowany jako owoc poważnych studjów i świetnie wypowiedziany wywarł na licznie zebranej publiczności głębokie wrażenie. Na jego tle osnutą rzecz p. Z. Zgierskiej rozpoczynamy drukować w „Trzeźwości". Dn. 10 kwietnia miała przemawiać p. Wł. Weychert-Szymanowska na temat „Rola kobiet w walce z alkoholizmem", niestety, konieczność nagłego wyjazdu Sz. prelegentki uniemożliwiła posłyszenie tego ciekawego odczytu. W ostatniej chwili uproszcny p. senator Aleksander Iżycki wygłosił odczyt o konieczności i sposobach zwalczania pijaństwa na wsi z okazji jarmarków. Treściwe (jak zawsze) i poruszające doniosłe zagadnienie wsi naszej wywody Czcigodnego prelegenta wywołały dłuższą dyskusję, w której zabierali głos m. i. pp.: Kurtzman, Wach, poseł prezes M. Malinowski, red. J. Szymański i inni. — Zebrania dyskusyjne, jako miejsce swobodnej wymiany myśli, owianej troską o dobro powszechne społeczeństwa i państwa wzbudzają coraz większe zainteresowanie wśród wzrastającej liczby uczestniczek i uczestników tych zebrań. Zbierają się ludzie najrozmaitszych poglądów i przekonań i, w gorącej nawet czasem, dyskusji uczą się rzeczy wielkiej i niezmiernie potrzebnej: umiejętności szanowania przekonań przeciwnych, umiejętności słuchania zdań odmiennych od naszych. Taka szkoła, taka **akademja** życia społecznego możliwa jest tylko w atmosferze **trzeźwości** w dosłownem i przenośnem znaczeniu tego słowa.

20 kwietnia znowu szczelnie wypełniła się nasza sala odczytowa (przeważały panie). O „fizjologicznem działaniu alkoholu na ustrój" mówił p. Dr. Stanisław Stypułkowski, Kierownik Wzorowego ośrodka zdrowia w Amelinie na Mokotowie, Prezes Mokotowskiego Koła „Trzeźwości". Zwięzły i barwny, a ze swadą, wygłoszony odczyt pozyskał żywy poklask audytorjum. Poczem p. red. Jan Szymański przedstawił w krótkich słowach swe wrażenia z kilkodniowego pobytu w lecznicy dla alkoholików w Gościejewie. Prelegent podkreślił znakomity stan tej lecznicy i jej dodatni wpływ na pacjentów, co zawdzięczać należy całkowicie wpływowi osobistemu Dyrektora Zakładu p. Dr. Henryka Zajączkowskiego.

Następne zebranie odbędzie się dn. 10 maja — referat wygłosi p. Wł. Weychert-Szymanowska p. t. „Rola kobiet w walce z alkoholizmem". Odczyt budzi duże zainteresowanie.

Priora — Polska Żeńska Korporacja w Warszawie (abstynencka) urządza w dniach 30.IV, oraz 4, 6 i 7 maja na dochód **Polskiego Gdańska** „Rewję Akademicką" i daje krotochwilę A. G. Siedleckiego p. t. „Sublokatorka" — szczegóły tej w wysokim stopniu godnej poparcia imprezy w odezwie korporacji, którą podajemy na III str. okładki.

To więcej, niż nieporozumienie! W Warszawie była urządzona propagandowa wystawa „przemysłów cukrowych" — do każdego biletu dodawano bezpłatne premje: słodycze, wina, miód i... likiery, a więc „krzepiący" cukier w sojuszu z trującym alkoholem! To tak, aby handel szedł!... Sprawa jasna i prosta, ale pocóż w takim razie producenci i handlarze cukru przyoblekają się w zgoła nieodpowiednie szaty jakichś dobrodziejów społecznych — bardziej to jest podobne do trucicielstwa — zwłaszcza w stosunku do dzieci i młodzieży. Bo był tam nawet „teatrzyk dla dzieci"!

T.U.R. W sekcji samokształcenia koła młodego T.U.R.-a w Mokotowie czyta się i omawia Alkohologję. Inicjatorami tej lektury są p.p. Lik i Borowski, słuchacze Kursu Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny.

Warszawskie Pogotowie Ratunkowe w r. 1931 udzieliło pomocy w 32294 wypadkach. W wypadkach chorób wewnętrznych 3.382 pomoce, w tem 144 zatruć alkoholem. Do osób które „nadużyły" alkoholu wzywano Pogotowie 964 razy co stanowi 2,9% wszystkich wezwań. Najwięcej nadużywano alkoholu od 10 wieczór do 8 rano. Uszkodzeń i zachorowań wskutek pijaństwa było: 176 nieszczęśliwych wypadków, 85 samobójstw i 452 napadów, bójek i zabójstw.

Piaseczno pod Warszawą. Staraniem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej urządzony został w gmachu szkolnym wieczór abstynencki. Młodzież odegrała z werwą sztukę p. t. „Z nędzy do szczęścia", w której wzięli udział: Kaz. Rogoziński, L. Ryszko, W. Nowalski, St. Kazubski, J. Bukowski, H. Wiśniakowski, Z. Buczko, A. Należyty, T. Sikorski, J. Czajówna, E. Czajówna i J. Nowalska. Przybyły z Warszawy



Wieczornica Abst. w Piasecznie: ks. Prał. Balul, Red. Szymański i uczestnicy żywego obrazu.

p. red. Jan Szymański wygłosił okolicznościowe przemówienie, po deklamacjach przedstawiony był na zakończenie żywy obraz, w którym wzięli udział pp.: K. Rogoziński, A. Zarembianka, J. Czajówna, E. Czajówna i J. Bukowski. Inicjatorem i pełnym wytrwałości i poświęcenia opiekunem ruchu przeciwalkoholowego wśród młodzieży w Piasecznie jest ks. P r a ł a t W i n c e n t y B a l u l. Wieczór zebrał liczną publiczność i zrobił b. dodatnie wrażenie.

OD Redakcji — patrz III strona okładki — Druk ukończono dn. 25.IV. 32 r.

2271 Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.

Od Redakcji

Niezwykle trudne obecne położenie finansowe odbija się i na naszem wydawnictwie. Zmusza to nas do łączenia kilku numerów w jednym. W granicach możliwości będziemy się starali wrócić do normy. W maju wydamy numer za kwiecień i maj. — Przepraszając Szanownych Przyjaciół i Czytelników Pisma, prosimy Ich o poparcie naszych usiłowań przez propagowanie „Trzeźwości".

Z powodu braku miejsca zmuszeni zostaliśmy do usunięcia części przygotowanego materjału — i przeznaczenia go do następnego numeru m. in. podamy tam: sprawozdanie z kursu alkohologji w Kowlu, nekrologję, dokończenie artykułu o Forelu i Edisonie, przegląd czasopism lekarskich i obszerny materjał z kroniki.